ŚWIATOWE ŻYCIE®

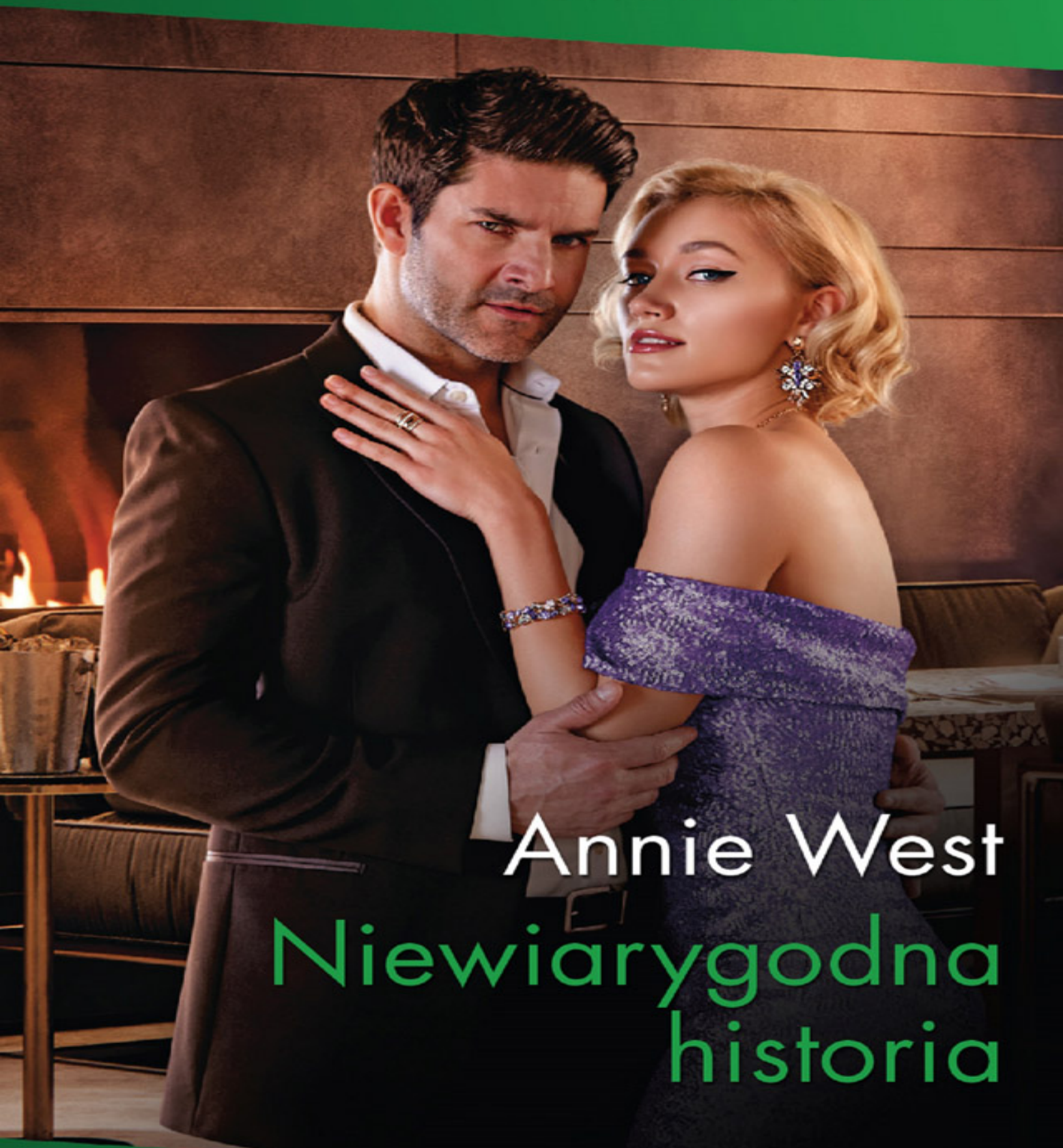

Annie West

Niewiarygodna historia

HARLEQUIN®

Annie West

Niewiarygodna historia

Tłumaczenie: Monika Łesyszak

HarperCollins Polska sp. z o.o.
Warszawa 2021

Tytuł oryginału: *Revelations of a Secret Princess*

Pierwsze wydanie: Harlequin Mills & Boon Limited, 2020

Redaktor serii: Marzena Cieśla

Opracowanie redakcyjne: Marzena Cieśla

© 2020 by Annie West
© for the Polish edition by HarperCollins Polska sp. z o.o., Warszawa 2021

Wydanie niniejsze zostało opublikowane na licencji Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone, łącznie z prawem reprodukcji części lub całości dzieła w jakiejkolwiek formie.

Wszystkie postacie w tej książce są fikcyjne. Jakiekolwiek podobieństwo do osób rzeczywistych – żywych i umarłych – jest całkowicie przypadkowe.

Harlequin i Harlequin Światowe Życie są zastrzeżonymi znakami należącymi do Harlequin Enterprises Limited i zostały użyte na jego licencji.

HarperCollins Polska jest zastrzeżonym znakiem należącym do HarperCollins Publishers, LLC. Nazwa i znak nie mogą być wykorzystane bez zgody właściciela.

Ilustracja na okładce wykorzystana za zgodą Harlequin Books S.A. Wszystkie prawa zastrzeżone.

HarperCollins Polska sp. z o.o.

02-672 Warszawa, ul. Domaniewska 34A

www.harpercollins.pl

ISBN 978-83-276-6766-3

Konwersja do formatu EPUB, MOBI: Katarzyna Rek / Woblink

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Po wyjściu z kawiarni Caro owinęła się ciaśniej płaszczem. Podmuch wiatru uderzył ją w twarz i zawirował wokół kostek.

Podczas gdy skóra drętwiała z zimna, wewnątrz płonął ogień. Nic nie mogło go ugasić prócz porażki. Rozum mówił, że nie odniesie sukcesu, ale serce pchało ją do przodu, wbrew logice, z desperacką nadzieją.

Nigdy nie była odważna ani żądna przygód. Od dzieciństwa uczono ją posłuszeństwa. Bunt nie wchodził w grę. Jedyna próba uzyskania niezależności zakończyła się katastrofą.

Od tego czasu minęło wiele lat. Po przeżytej tragedii nie nabrała odwagi, ale zyskała determinację. Wciągnęła głęboko w płuca lodowate, alpejskie powietrze. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, żeby osiągnąć cel.

Popatrzyła na ulicę ekskluzywnego, niewyobrażalnie drogiego szwajcarskiego kurortu. Turyści oglądali wystawy sklepów, ale do wieczora odejdą, zrażeni astronomicznymi cenami. Za najbliższą doliną wznosił się jeden z najsławniejszych szczytów. Po przeciwnej stronie leżał cel jej podróży. Zacisnąwszy zęby, wsiadła do wypożyczonego samochodu.

Dwadzieścia minut później pokonała zakręt i wjechała na polanę w połowie zbocza. Nie zwróciła uwagi na spektakularny widok.

Zakładała, że trafi do narciarskiego domku albo willi na wartej wiele milionów posesji. Tymczasem patrzyła na mur z jasnego kamienia, obfitość bajkowych wieżyczek ze spadzistymi dachami i brama, prowadząca na

brukowany dziedziniec. Ze zdumieniem oglądała kilkusetletnią twierdzę, bynajmniej nie w stanie romantycznej ruiny, lecz solidną i zadbaną.

Wiedziała, że Jake Maynard jest zamożny, ale musiał posiadać fortunę, żeby tu zamieszkać. Sprawdziła, że nie odziedziczył zamku. Na stałe mieszkał w Australii.

Strach chwycił ją za gardło. Dla dodania odwagi musiała sobie przypomnieć swój jedyny atut: dobrą znajomość słabości bogaczy. Nie przerażał jej luksus ani bogactwa.

Powoli przejechała po brukowanej nawierzchni przez zaopatrzoną w kamerę bramę. Zaparkowała w rogu dziedzińca obok smukłego, czarnego auta. Dopiero gdy wyłączyła silnik, uświadomiła sobie, że ręce jej drżą. Wzięła torebkę, zerknęła w lusterko i wysiadła.

Musiała dopiąć swego. Od powodzenia tego przedsięwzięcia zależało życie dwóch osób.

– Przyszła pani Rivage.

Na głos sekretarza Jake z ociąganiem uniósł głowę znad biurka. Logika podpowiadała, żeby skreślić tę kandydatkę z listy. Nie posiadała takiego doświadczenia jak inne, ale jeden drobny, ale istotny szczegół w jej podaniu przykuł uwagę zarówno Jake’a, jak i jego sekretarza, Neila. Postanowił dać jej piętnaście minut.

Neil odstąpił na bok i pozwolił jej wejść.

W prostym kostiumie, ciasnym koczku i bez śladu makijażu wyglądała jak typowa niania, ale nie do końca.

Jake zmarszczył brwi. Coś tu nie pasowało. Nozdrza mu zafalowały, jakby coś przeczuwał. Nauczył się polegać na swojej intuicji. Teraz wysyłała jakiś nieokreślony sygnał alarmowy. Wstał, okrążył biurko i wyciągnął rękę na powitanie.

Smukłe, miękkie palce zaskakująco mocno odwzajemniły uścisk dłoni. Inne kandydatki witały go drętwo albo wymuszonym uśmiechem lub oddawały mu inicjatywę. Ta popatrzyła mu prosto w oczy, ale tylko przez chwilę. Zaraz umknęła wzrokiem w bok.

Najwyraźniej usiłowała przezwyciężyć strach. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Musiała zdawać sobie sprawę, że nie ma imponujących kwalifikacji. Jednak szósty zmysł podpowiadał, że to coś więcej niż zwykłe zdenerwowanie przed rozmową kwalifikacyjną.

– Proszę usiąść.

Podziękowała doskonałą angielszczyzną zadziwiająco niskim, nieco schrypniętym głosem, jakby z nikłym śladem obcego akcentu, ale zmysłowy głos nigdy nie robił wrażenia na Jake’u, chyba że w komplecie z ponętnym ciałem.

Kształty Caro Rivage skrywał sztywny żakiet i spódnica. Na wysokich obcasach sięgała mu do połowy głowy. Widział tylko długie, szczupłe nogi. Usiadła z zadziwiającą gracją, kontrastującą ze skromnym wizerunkiem. Brązowe ubranie, brązowe oczy i ciemnobrązowe włosy nie powinny przykuwać uwagi, a jednak nie potrafił oderwać od niej oczu. Przypuszczalnie zafascynowało go eleganckie, ukośne ułożenie nóg, podkreślające skrywaną kobiecość, lub kremowa cera z jasnoróżowym rumieńcem, niewątpliwie autentycznym, nie namalowanym. Najwyraźniej nie przebywała często na słońcu jak jego australijskie koleżanki.

Popatrzyła mu w oczy, ale zaraz umknęła wzrokiem w bok, uświadamiając mu, że zbyt intensywnie się jej przygląda, co go zaniepokoiło. Nie interesowała go cera pani Rivage, nawet różana.

Gdy usiadł wygodnie, znów zerknęła na niego przelotnie, po czym spuściła wzrok i wygładziła spódnicę.

Czyżby bała się mężczyzn? Zanim zdążył sformułować tę myśl, znów napotkał jej spojrzenie i oblała go fala gorąca. Dlaczego ta myszka tak go zafascynowała? Z pewnością nie z powodu zgrabnych nóg i ciekawych rysów. Coś budziło w nim nieokreślone podejrzenia.

– Proszę mi opowiedzieć o sobie – zażądał.

Głos Jake’a Maynarda zabrzmiał zaskakująco przyjemnie, ale Caro nabrała odporności na męski urok. Kto się raz sparzył, na zimne dmucha. Mimo uprzejmego powitania i miłego uśmiechu wyczuwała w nim rezerwę. Badawcze spojrzenie szarych oczu spod kruczoczarnych brwi przyspieszyło jej puls. Odnosiła wrażenie, że przejrzał jej starannie skrywany sekret.

Zachowanie spokoju kosztowało ją wiele wysiłku. Wzięła głęboki oddech, skrępowana nietypowym strojem, odmiennym od dżinsów, wygodnych spódnic i pantofli na płaskim obcasie, jakie nosiła przez ostatnich kilka lat. Wkładała nowy kostium, zadowolona z kamuflażu i zbita z tropu przypomnieniem dawnego życia.

Uniesiona w kierunku gęstych, hebanowych włosów brew uświadomiła jej, że potencjalny pracodawca czeka na odpowiedź. Zważywszy atrakcyjną, choć twardą powierzchowność, imponującą sylwetkę i bajeczną fortunę, pewnie żadna kobieta nie kazała mu czekać.

Ta myśl pozwoliła jej skupić uwagę, rozproszoną przez aurę władzy i siły, i widok szerokich ramion. Zafascynowały ją regularne rysy, dołeczek w policzku, kiedy obdarzył ją półuśmiechem, i wrażenie solidności, jakby na jakimkolwiek mężczyźnie można było polegać.

Splotła dłonie i zaczęła:

– Mój życiorys mówi sam za siebie. Uwielbiam pracę z dziećmi i świetnie ją wykonuję, jak widać w referencjach.

Uniosła głowę, oczekując sprzeciwu, mimo że mówiła prawdę. Nawet teraz zwyczaj ojca odbierania jej pewności siebie wywierał na nią wpływ.

Te zimne oczy obserwowały ją o wiele za długo. W końcu pan Maynard przeniósł wzrok na papiery przed sobą. Caro odetchnęła z ulgą, chociaż jeszcze go nie przekonała.

Nie dopuszczała możliwości porażki. Przygryzła wargę i czekała w napięciu.

– Brakuje pani formalnych kwalifikacji – orzekł po chwili, odkładając jej podanie na blat.

– Czyli dyplomu wychowania przedszkolnego? Za to zdobyłam doświadczenie. Ukończyłam też kilka kursów specjalistycznego nauczania początkowego.

Nie zadał sobie trudu, żeby ponownie zajrzeć w dokumenty. Caro wpadła w popłoch. Skoro zaprosił ją na rozmowę kwalifikacyjną, to chyba nie odprawi jej z kwitkiem?

– Inne kandydatki też mają praktykę i to wieloletnią, plus ukończone studia.

Caro wpadła w panikę, że zaraz ją wyrzuci. Potwierdził jej najgorsze obawy.

– Czy czytał pan moje referencje? – spytała w popłochu. – Wierzę, że uzna je pan za przekonujące.

– Dlatego, że jedne z nich napisała hrabina? Nie imponują mi arystokratyczne tytuły.

– Nie chodzi mi o osobę pracodawcy, tylko o ocenę mojej pracy.

Stephanie, serdeczna przyjaciółka i klientka, wystawiła jej pozytywną opinię z pełnym przekonaniem i w dobrej wierze.

– Jej syn miał spore trudności. Kiedy z nim pracowałam, poczynił znaczne postępy – dodała.

Pan Maynard uniósł proste brwi, jakby zdziwiło go, że nie siedzi cicho tylko broni swego stanowiska.

– Wyłącznie dzięki pani?

– Nie. Dzięki całemu zespołowi specjalistów, ale prawie przez cały czas go wspierałam – przyznała zgodnie z prawdą.

Nie zyskała aprobaty. Nadal patrzył na nią surowo. Z mocnym zarysem żuchwy i skośnymi kośćmi policzkowymi przypominał Caro rycerza z obrazu, który fascynował ją w dzieciństwie. Tamten też marszczył brwi, przebijając włócznią smoka wielkości kucyka. Zawsze współczuła nieszczęsnemu stworzonku.

– Uważa pani, że pięć lat pracy w charakterze niani i opiekunki w przedszkolu czyni z pani najlepszą kandydatkę do opieki nad moją siostrzenicą?

Caro pomyślała, że Jake Maynard bardziej przypomina jej ojca niż średniowiecznego wojownika, którego wizerunek wisiał w ciemnym końcu korytarza na ostatnim piętrze. Patrzył na nią takim zimnym wzrokiem jak ten ojcowski, który wywoływał w niej milczącą skruchę przez całe dzieciństwo.

Usiadła wygodniej, zakładając nogę na nogę. Błysk w szarych oczach powiedział jej, że zauważył zmianę pozycji. Dokładała wszelkich starań, żeby nie okazać, że zaparło jej dech.

– Nie wiem nic o konkurentkach, ale zapewniam, że jeśli dostanę szansę, będę się opiekować pańską siostrzenicą z pełnym oddaniem. Nie pożałuje pan swojej decyzji.

– To odważna deklaracja.

– Ale prawdziwa. Znam swój potencjał i zapał do pracy.

Nadal nie wyglądał na przekonanego. W gruncie rzeczy nic dziwnego. Z pewnością mógł sobie pozwolić na cały sztab wysoko kwalifikowanych

specjalistów. Przewidywała porażkę. Co wtedy zrobi? Czy dostanie jakąkolwiek szansę naprawienia szkód?

Gdyby Jake Maynard znał jej prawdziwe motywy, wywaliłby ją, zanim by przekroczyła próg jego gabinetu.

– Skoro pan mnie wezwał, najwyraźniej zainteresowała pana moja kandydatura – spróbowała go przekonać.

– Być może zaintrygowała mnie pani pewność siebie mimo braku solidnych kwalifikacji.

Caro zesztywniała. Na szczęście ani uszczypliwe uwagi, ani sroga mina już nie zbijały jej z tropu.

– Przypuszczam, że nie ciągnął pan kandydatek w alpejską głuszę dla kaprysu – odrzekła z godnością.

– W głuszę? Nie odpowiada pani lokalizacja? W ogłoszeniu zaznaczyłem, że oferuję posadę z zakwaterowaniem.

– Wręcz przeciwnie. Lubię wieś. Przywykłam do wiejskiego otoczenia.

Zimne oczy przewiercały ją na wskroś. Serce biło jak oszalałe, a ręce zwilgotniały, ale zachowała pozorny spokój. Wolała przejąć inicjatywę niż okazać strach.

– O ile mi wiadomo, pańska siostrzenica pochodzi z St Ancilli.

Jake Maynard wsparł ręce na biurku, jakby chciał przeskoczyć przez polerowany blat.

– Kto pani o tym powiedział? – zapytał jak każdy bogacz, zwłaszcza kawaler, zdecydowany za wszelką cenę bronić swej prywatności przed reporterami.

Tym razem chronił siostrzenicę. Caro ucieszyło, że mała ma kogoś, kto ją wspiera.

– Zanim złożyłam podanie, zebrałam informacje – odpowiedziała.

– Akurat tę niełatwo znaleźć.

Caro ogarnął strach, że zbyt szybko się zdradziła.

– Tutaj nie, ale na St Ancilli to żadna tajemnica. Wypadek, w którym zginęli jej rodzice, został opisany w lokalnych gazetach. Bardzo mi przykro z powodu pańskiej straty. Obydwoje przeżywacie trudny okres.

Żal ścisnął jej serce na myśl, że dziewczynka dwukrotnie straciła najbliższych – najpierw jako noworodek, a drugi raz przed miesiącem, gdy jej adopcyjni rodzice zginęli w wyniku gwałtownej burzy. Przysięgła sobie, że zapewni jej jaśniejszą przyszłość.

– W jaki sposób powiązała pani tę krótką notatkę z moim ogłoszeniem? Nie przypominam sobie, żeby tamtejsza prasa wymieniła moje nazwisko.

Caro nie winiła go za podejrzliwość. O własnych siłach zbił wielomiliardową fortunę. Nikt nie robi finansowej kariery bez inteligencji, przenikliwości i ograniczonego zaufania do ludzi. Dlaczego zakładała, że pójdzie jej łatwo? Odpowiedź przyszła natychmiast: bo tego pragnęła. Przygładziła spódnicę, żeby zyskać czas na opanowanie nerwów.

– Koleżanka, która mieszka w tamtej części St Ancilli, wspomniała, że został pan opiekunem prawnym Ariane. – Przerwała na chwilę, spostrzegłszy, że głos jej zadrżał, gdy wymieniała imię dziewczynki. Nie mogła sobie pozwolić nawet na chwilę słabości. Ten człowiek natychmiast by ją wykorzystał. Spojrzała mu więc odważnie w oczy i rozłożyła ręce w geście otwartości, dodając: – Kiedy zobaczyłam ogłoszenie, skojarzyłam obie informacje.

– Rozumiem. Widzę, że zbierała pani wywiad zarówno na St Ancilli, jak i w Szwajcarii.

Caro obdarzyła go uprzejmym uśmiechem. Ćwiczyła go od dzieciństwa. Ojciec aprobował go, gdy potrzebował wizerunku szczęśliwej rodziny dla prasy. Celowo przemilczała, że znalazła ogłoszenie o poszukiwaniu niani,

szukając okazji do spotkania z Ariane. Postanowiła pozwolić mu myśleć, że przybyła do Szwajcarii w innym celu.

– Na szczęście w dzisiejszych czasach równie łatwo kupić bilet lotniczy, jak przeczytać informację w internecie – dodała.

Na ustach gospodarza zagościł cień uśmiechu. Caro dostrzegła w zimnych oczach błysk aprobaty, który nieco je ocieplił. Wywołał piorunujący efekt.

Powoli wciągnęła powietrze. Stanik nagle zaczął uwierać nadwrażliwe piersi. Zdała sobie sprawę, że to nie skutek zdenerwowania, tylko pociągu fizycznego. Wytłumaczyła sobie, że ponosi ją wyobraźnia. Mężczyźni przestali na nią działać.

– Myśli pani, że powinienem panią zatrudnić dlatego, że pochodzi pani z kraju mojej siostrzenicy?

– Moim zdaniem to dobrze, że znam jej język i kulturę. To może ją pocieszyć po stracie bliskich. Nawet jeżeli tam nie zamieszka, ważne, żeby zachowała kontakt z ojczystą mową.

Pan Maynard z ociąganiem skinął głową.

– Prawdę mówiąc, tylko dlatego panią zaprosiłem, żeby Ariane mówiła zarówno po ancilijsku, jak i po angielsku. Jej rodzice zginęli, ale nie chcę, żeby straciła kontakt ze swoją kulturą.

Caro wychwyciła w jego głosie smutek. Po raz pierwszy ogarnęło ją współczucie mimo jego arogancji i władczego sposobu bycia. Spotkało go wiele złego. Stracił siostrę i szwagra i odziedziczył odpowiedzialność za ich adoptowane dziecko. Nic dziwnego, że nie był w najlepszym nastroju.

– Mam doświadczenie w radzeniu sobie z traumą. Jeżeli mnie pan zatrudni, zrobię wszystko, żeby wesprzeć małą i pomóc jej rozkwitnąć.

Po raz pierwszy popatrzył na nią przychylniej, albo też tylko myślała życzeniowo. Zanim dostała okazję, żeby to sprawdzić, ktoś zapukał do

drzwi. Wkrótce w progu stanął sekretarz, Neil Thomas, który wprowadził ją na górę.

– Przepraszam, że przeszkadzam, ale dzwonią z konsorcjum z Genewy. Chyba musi pan odebrać.

Jake Maynard odsunął krzesło.

– Proszę wybaczyć, ale nie mam wyjścia.

– Oczywiście – odrzekła, zdziwiona, że zadał sobie trud, żeby ją przeprosić i zaczekał na odpowiedź.

– Nie każę pani długo czekać.

Gdy zamknęli za sobą nabijane ćwiekami ozdobne drzwi, Caro wstała i podeszła do okna, żeby zobaczyć ośnieżone góry, tak odmienne od śródziemnomorskiego krajobrazu. Odtwarzała w myślach przebieg rozmowy kwalifikacyjnej i zastanawiała się, jak go przekonać, kiedy wróci.

Skoro konkurentki dysponowały większym doświadczeniem i lepszym wykształceniem, istniała nikła szansa, że powierzy jej bezcenną siostrzenicę. Z drugiej strony ancilijski nie należał do popularnych języków. Według lingwistów pochodził od starożytnej greki z domieszką fenickiego i zapożyczeniami od Arabów, Włochów, a nawet Wikingów przez lata podbojów i międzynarodowego handlu. Jeżeli tylko ona go znała, miała szanse.

Gdzieś z boku trzasnęły otwierane drzwi, nie te prowadzące do sekretariatu. Przed nimi, w półcieniu stanęła rozczochrana, drobna postać w powiewnej, pogniecionej sukieneczce i rozplecionymi do połowy warkoczami. Małą buzię otaczała burza rdzawych loczków.

Caro wstrzymała oddech, napotkawszy spojrzenie załzawionych, fiołkowych oczek. Zaschło jej w ustach, a nogi odmówiły posłuszeństwa. Usiadła na parapecie, żeby nie upaść. Długo czekała na tę chwilę, ale nic nie przygotowało jej na wstrząs.

Te oczy, te włosy przeniosły ją do czasów własnego dzieciństwa, przypomniały jedyną osobę, jaka kiedykolwiek ją kochała: matkę o delikatnych dłoniach, czułym głosie i takich samych rudych lokach.

– Gdzie wujek Jake? – spytała dziewczynka.

– Za chwilę wróci – wykrztusiła Caro przez ściśnięte gardło.

Mała zrobiła wielkie oczy.

– Mówisz tak jak ja! – wykrzyknęła.

Caro dopiero teraz uświadomiła sobie, że odpowiedziała po ancilijsku.

Dziewczynka, dla której przebyła długą drogę, o której dowiedziała się zaledwie kilka tygodni wcześniej, ruszyła w jej kierunku.

Caro oblała fala gorąca, potem zadrżała z niedowierzania, ulgi i zadziwienia. Chciało jej się równocześnie śmiać i płakać albo pochwycić Ariane i nigdy nie wypuścić.

ROZDZIAŁ DRUGI

Nieświadoma emocji, które nią targały, Ariane podeszła i wyciągnęła w jej kierunku zniszczonego i najprawdopodobniej ukochanego misia. Wargi jej drżały, gdy poinformowała, pokazując urwaną kończynę:

– Maxim stracił łapkę. Czy umiesz go naprawić?

Caro nie od razu pojęła sens prośby, całkowicie zaabsorbowana obserwowaniem buzi w kształcie serca, wielkich oczu i drobnych piegów na małym nosku. Mimo niezbitych dowodów do tej pory nie wykluczała zbiegu okoliczności. Odnalezienie zaginionych krewnych i głęboko skrywane sekrety rzadko zdarzają się w realnym świecie. Dopiero widok nieśmiało pochylonej główki Ariane rozproszył wątpliwości. Czy możliwe, żeby dziecko odziedziczyło postawę i gesty, nie przebywając z biologicznymi rodzicami? Najwyraźniej tak.

Caro ledwie mogła oddychać. Głośno wciągnęła w płuca powietrze. Po raz pierwszy od wielu lat do oczu napłynęły jej łzy.

Dziewczynka natychmiast odstąpiła do tyłu. Caro w mgnieniu oka odzyskała panowanie nad sobą. Jakimś cudem zdołała przywołać na twarz uśmiech.

– Przepraszam, nie chciałam cię przestraszyć. Coś mi wpadło do oka – skłamała, unosząc rękę do twarzy. – A teraz opowiedz mi o swoim misiu. Ma na imię Maxim, tak?

Ariane skinęła głową, ale zachowała dystans. Caro najchętniej by ją przytuliła, ale odparła pokusę, żeby jeszcze bardziej jej nie przestraszyć.

– Czy wiesz, że kiedyś żył dzielny król o tym imieniu? Zwalczył piratów, którzy próbowali napaść na St Ancillę.

Ariane podeszła krok bliżej.

– Właśnie stamtąd przyjechałam. Czy ty też?

– Tak – potwierdziła Caro z uśmiechem.

Nie śmiała marzyć o takiej rozmowie, żeby nie kusić losu. Przeżywała słodko-gorzki moment. Słodki, bo po latach żałoby i pustki odnalazła dziecko, o którym nie wiedziała, a gorzki z powodu straconych lat. Nie zamierzała jednak wracać do przeszłości. Wreszcie poczuła, że naprawdę żyje.

– Czy Maxim też stracił łapkę w walce z piratami? – spytała.

Ariane z uśmiechem pokręciła głową. Caro patrzyła na dołeczki w jej policzkach z takim zachwytem, jakby właśnie wzeszło dla niej słońce.

– Nie. Wujek mówi, że nie ma piratów, więc jeśli ci się przyśnią, to się nie bój.

Czyżby miewała nocne koszmary? Caro znów zwalczyła pokusę porwania jej w objęcia.

– Dobrze wiedzieć. Dziękuję.

Ariane popatrzyła na nią z zaciekawieniem.

– Kim jesteś? Przypominasz mi kogoś znajomego.

– Kogo?

– Nie wiem.

Serce podeszło Caro do gardła. Zaraz jednak wytłumaczyła sobie, że mała odniosła takie wrażenie tylko dlatego, że mówiła w jej ojczystym języku. Tylko ona czuła z nią silną więź. Dla odwrócenia jej uwagi uważnie obejrzała misia z przygniecionym po jednej stronie futerkiem. Pewnie Ariane zawsze trzymała go za tę łapkę, dlatego szwy puściły.

– Łatwo go naprawić – orzekła. – Potrzebujemy tylko igły i nici.

– Zrobisz to dla mnie? Proszę.

Te wielkie oczka w smutnej twarzyczce poruszyłyby najtwardsze serce. Caro z trudem panowała nad emocjami.

– Nie mam przy sobie przyborów do szycia, ale zabandażuję go, zanim je zdobędziemy.

– Czym?

– Jeżeli przyniesiesz mi torebkę z krzesła przy biurku, to coś znajdę.

Nie miała odwagi wstać. Nadal drżały jej kolana. Obserwowała, jak dziewczynka pędzi przez pokój, żeby uratować ulubioną zabawkę. Od kogo ją dostała? Od rodziców czy od wuja Jake’a?

Nie bardzo potrafiła sobie wyobrazić relacji tego zamkniętego w sobie człowieka z małą dziewczynką, co nie znaczyło, że o nią nie dbał. Widziała dowody jego opiekuńczości.

Chwilę później mała wręczyła jej torebkę.

– Proszę.

– Dziękuję.

Powstrzymała pokusę nazwania jej po imieniu. Zamiast tego poinformowała:

– Mam na imię Caro. A ty?

– Ariane.

– Pięknie.

– Tata mówił, że wybrali je dla mnie z mamą, bo byłam taka śliczna – wyznała drżącym głosem ze łzami w oczach.

Żal ścisnął Caro za serce.

– Znam wiele dziewczynek z Ancilli o tym imieniu. Rodzice nadali im je na cześć sławnej damy, nie tylko bardzo pięknej, ale, co ważniejsze,

odważnej i dobrej. Żyła bardzo dawno temu, kiedy jeszcze nie było dobrych szpitali i lekarstw. Kiedy wybuchła zaraza, inni bogaci ludzie zamknęli się w domach, żeby nie zachorować. Tylko Ariane opuściła zamek i odwiedzała chorych. Przynosiła im jedzenie i czystą wodę i pomagała wyzdrowieć.

– Chcę być taka jak ona i wszystkim pomagać.

– Świetnie. – Caro powoli wyciągnęła szalik z torebki. – Możesz poćwiczyć już teraz na Maximie. Czy przytrzymasz mu ramię, o w ten sposób?

Ariane skinęła głową i stanęła przy kolanie Caro. Układając maskotkę zgodnie z jej wskazówkami, przelotnie musnęła dłoń Caro. Dotknięcie małej rączki zrobiło na Caro piorunujące wrażenie, jakby przez jej ramię przeszedł prąd wprost do serca. Wzięła głęboki oddech i skupiła uwagę na zadaniu. Gdyby okazała, jak silne emocje nią targają, znów wystraszyłaby dziewczynkę, uważającą ją za obcą osobę. Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, żeby zapewnić jej stabilizację. Potrzebowała ciepła i miłości po przeżytej tragedii.

Jake stanął w drzwiach i obserwował dwie pochylone nad zabawką głowy. Mimo że nie robiły nic szczególnie fascynującego, ten widok mocno go poruszył. Czy dlatego, że na miejscu Caro wyobraził sobie siostrę? Oddałby wszystko, żeby zobaczyć Connie całą i zdrową. Ale nie tylko żal po stracie najbliższej osoby wywołał tak silne emocje.

Rozmawiały po ancilijsku, więc nic nie rozumiał, ale widział, jak wskutek zabiegów Caro łzy wysychają na policzkach Ariane.

Pozyskała jego zaufanie. Zatrudniłby każdą osobę, zdolną wywołać uśmiech na ślicznej małej buzi. Zaimponowała mu jej wrażliwość, delikatność i dobre podejście do dzieci, co nie oznaczało, że natychmiast zaoferuje jej posadę. Nie wytrzymywała porównania z kandydatkami

o znacznie lepszych kwalifikacjach i znacznie dłuższej praktyce w zawodzie.

Ze zmarszczonymi brwiami obserwował, jak owija czymś łapkę misia, mamrocząc coś do Ariane. Dostrzegł między nimi pewne podobieństwo, mimo że różnił je zarówno kolor oczu i włosów, jak i kształt twarzy – u Ariane w kształcie serca, u Caro Rivage owalny. Tylko lekko skośne ułożenie oczu i chyba kształt nosów wyglądały dość podobnie.

Po chwili zastanowienia uznał, że to raczej współdziałanie i język stwarzały złudzenie, że coś je łączy.

Mimo wszystko od chwili przybycia Caro Rivage jego szósty zmysł wysyłał sygnały alarmowe tak silne, że jeszcze raz przejrzał jej dokumenty w poszukiwaniu anomalii. Nie znalazł nic szczególnego, zwłaszcza że wszystkie referencje i kwalifikacje kandydatek zostały już wcześniej sprawdzone.

Doszedł do wniosku, że na początku słusznie ocenił ją jako przeciętną, nie wyjątkową.

Nie interesowała go przeciętność. Zbudował swoje imperium i fortunę dzięki wyjątkowości. Mimo to wciąż krążyła mu po głowie myśl, że zwyczajna osoba prędzej pomoże Arianie wrócić do siebie po przeżytej traumie niż wybitna.

Co też mu chodziło po głowie? Chciał przecież zapewnić siostrzenicy wszystko, co najlepsze.

Przypuszczalnie zbyt nerwowo reagował na konieczność podjęcia nietypowej decyzji. Zwykle nie ryzykował nic prócz pieniędzy, choćby dużych.

W przypadku Ariane nie mógł sobie pozwolić na żadne ryzyko. Już zbyt wiele przeszła. Jego siostra i jej mąż zostali przygnieceni w samochodzie

przez zwalone wichurą drzewo. Ariane cudem przeżyła. Musiał jej zapewnić bezpieczną przyszłość. Był to winien jej i Connie.

Wkroczył do środka. Kandydatka na nianię natychmiast podniosła na niego ciemnobrązowe oczy. Najwyraźniej mimo pozornego zaabsorbowania dzieckiem dostrzegła jego obecność. Pochwyciwszy jej spojrzenie, gwałtownie zaczerpnął powietrza.

Czyżby go pociągała?

Owszem, miała ładne rysy, godną postawę i elegancję w ruchach, ale nie interesowały go szare wróbelki. Wolał przyciągające uwagę piękności o charyzmatycznych osobowościach. Nie łączył też przyjemności z pracą i nie romansował z podwładnymi.

Tyle że Caro Rivage jeszcze dla niego nie pracowała i nie wiadomo, czy będzie pracować.

Przystanął przy nich z chmurną miną.

– Co się stało Maximowi? – zapytał.

Ariane uśmiechnęła się przelotnie. Cieszył ją jego widok, ale nie na tyle, żeby go uściskać. Nie winił jej za to. Nadal traktowała go prawie jak obcego. Rzadko odwiedzał St Ancillę i choć mieszkał wtedy u Connie, w dzień, gdy Ariane jeszcze nie spała, zwykle pracował.

– Odpadła mu łapka, ale Caro go naprawi. Potrzebujemy tylko…

– Nici, żeby ją przyszyć. Najlepiej wełnianych – podsunęła Caro.

– Masz takie, wujku? Bardzo proszę – poprosiła Ariane.

Jej błagalne spojrzenie przypomniało Jake’owi, że spadła na niego wielka odpowiedzialność za małą, wrażliwą istotkę. Potrzebował kogoś, kto otoczy ją fachową opieką, lepszą, niż sam mógłby jej zapewnić przy braku doświadczenia.

– Na pewno coś znajdziemy – zapewnił, zadowolony, że odwzajemniła jego uśmiech.

Zaskoczył go zapach kobiety, która trzymała jej misia, nie ciężki, kwiatowy, jak mógłby się spodziewać po tak pospolitej osobie, ale wyrafinowany, z subtelną, ziołową nutą. Wciągnął go w nozdrza i zaraz pożałował, bo pobudził mu zmysły.

Zerknął na nią spod zmarszczonych brwi, ale unikała jego wzroku. Czy dlatego, że też na nią działał? Nie. Wykluczone. Natychmiast przywołał rozpaloną wyobraźnię do porządku.

– Zawołam Lotte i poproszę, żeby poszukała jakiejś włóczki – odpowiedział.

Nie wątpił, że efektywna gospodyni dysponuje przyborami do szycia albo je zdobędzie.

– Prosimy jeszcze o dużą igłę – dodała Caro Rivage zaskakująco zmysłowym, lekko schrypniętym głosem.

Czyżby usiłowała go oczarować, żeby dostać posadę? Jeżeli tak, to czekało ją rozczarowanie.

Jednak gdy na nią spojrzał, znów go zignorowała. Skupiła całą uwagę na dziewczynce, z uśmiechem wręczając jej powiązanego misia. Ten uśmiech całkowicie ją odmienił. Dodał jej niezwykłego uroku. Zerknęła na niego, jakby wyczuła jego spojrzenie, ale zaraz spuściła wzrok, żeby sprawdzić trwałość wiązania.

– Czy mógłbyś poprosić ją teraz, wujku? – przypomniała Ariane.

– Oczywiście.

Wstał i wezwał gosposię przez wewnętrzny telefon. Nie żałował, że rozmowa kwalifikacyjna została przerwana z powodu zepsutej zabawki. Musiał znaleźć nie tylko kwalifikowaną nianię, ale też troskliwą, taką, na której Ariane mogłaby polegać.

Obserwując „akcję ratunkową”, stwierdził, że chyba znalazł odpowiednią, albo przynajmniej taką, która umie robić korzystne pierwsze

wrażenie.

Ostania myśl nieco go uspokoiła. Nie chciał zatrudnić Caro Rivage, ale nie ulegało wątpliwości, że Ariane ją polubiła. Ze względu na siostrzenicę powinien dać jej szansę pomimo wątpliwości. Zasługiwała na nią przy braku solidnych podstaw do odrzucenia jej kandydatury.

Ariane znów przemówiła.

– Mogłabyś mówić po angielsku, Ariane? – poprosiła Caro. – Myślę, że twój wuj nie zna ancilijskiego, a nieuprzejmie byłoby go wykluczyć.

– Wykluczyć?

– To znaczy wyłączyć z rozmowy. Ktoś, kto nie rozumie jej treści, czuje się osamotniony. Nie chciałabyś zranić jego uczuć, prawda? – tłumaczyła z zaangażowaniem, jak rasowa guwernantka.

Ariane posmutniała.

– Ale lubię z tobą rozmawiać. To tak, jakbym znów była w domu z moimi… – Przerwała nagle i usta jej zadrżały.

Jake najchętniej zapewniłby ją, że nieważne, w jakim języku mówią. Wystarczyło mu, że siostrzenica wreszcie się ożywiła po tygodniach odrętwienia. Nie wiedział, jak do niej dotrzeć. Zanim zdążył otworzyć usta, Caro Rivage go uprzedziła:

– Oczywiście, że chętnie mówisz po ancilijsku. Z pewnością często będziesz miała okazję.

– Przy tobie?

– Zobaczymy. Ale na razie ktoś do nas przyszedł. Czy to Lotte? – spytała, zwracając wzrok w kierunku otwieranych drzwi.

Jake przyznał jej najwyższą ocenę za to, że nie wykorzystała rozpaczy dziewczynki do osiągnięcia celu.

Tak jak przewidywał, gosposia przyniosła włóczki w różnych kolorach, zestaw igieł i nożyczki. Zaoferowała też, że przyszyje urwaną łapkę, ale Ariane nalegała, żeby zrobiła to Caro.

Dwie kobiety popatrzyły na siebie badawczo. Następnie Caro poprosiła o pozwolenie skorzystania z przyborów oraz o pomoc w doborze koloru przędzy i wielkości igły. Wkrótce razem dobierały ścieg. Wspólnie doszły do wniosku, że warto też będzie umocnić drugą łapkę.

Jake podziwiał w duchu takt kandydatki na nianię. Wkraczając na cudze terytorium, wybrała współpracę zamiast rywalizacji. Do tej pory Lotte opiekowała się Ariane jak kwoka jedynym kurczęciem, ale pozwoliła nowo przybyłej działać. Pochwaliła szew i uspokoiła małą, że Maxim zaraz będzie wyglądał jak nowy.

Caro Rivage umiała wyczuć wrażliwe punkty innych osób. Czy nim też próbowała manipulować? Czy spuszczała wzrok, żeby go przekonać, że będzie idealną podwładną? Jednak kiedy musiała, potrafiła mu patrzeć prosto w oczy. Mimo pozornego spokoju wyczuwał w niej strach. Najwyraźniej bardzo jej zależało na otrzymaniu tej posady. Dlaczego? Czy z braku środków? Jej ubranie, choć pospolite, wyglądało na nowe. A może potrzebowała wzmianki w życiorysie, która otworzy przed nią wiele drzwi? Ta myśl złagodziła napięcie, tym bardziej, że ją sprawdził. Nie miała kryminalnej przeszłości, a dotychczasowi pracodawcy wystawili jej dobre referencje.

– Maxim naprawdę wygląda jak nowy – stwierdził, gdy odcięła nić i wręczyła maskotkę uśmiechniętej Ariane.

– Dziękuję, Caro.

Jake pomyślał, że chyba ją uściśnie, ale tylko przytuliła zabawkę na oczach rozradowanej Lotte.

– Może zabrałabyś Ariane, żeby coś przekąsiła, podczas gdy my dokończymy rozmowę? – poprosił gospodynię.

Mała nie od razu posłuchała, ale w końcu zostawiły ich samych.

Jake obserwował, jak Caro wstaje. Z początku jej dłonie pozostały splecione, ale zaraz odzyskała panowanie nad sobą i opuściła ręce. Najdziwniejsze, że ciemne oczy nie wyrażały żadnych uczuć. Jej opanowanie imponowało mu, a równocześnie go drażniło.

– Czy mam usiąść z powrotem przy biurku? – spytała.

– Nie. Przesłuchanie skończone.

Caro wpadła w popłoch. Już ją odprawiał, choć przeszkodzono im, ledwie zaczęli.

– Proszę jeszcze raz rozważyć swoją decyzję – poprosiła pozornie spokojnym, choć nieco schrypniętym głosem.

– Przecież jeszcze jej pani nie poznała – przypomniał z nieskrywanym rozbawieniem.

Oburzył ją. Nie znosiła ironii. Rodzina często drwiła z jej nieśmiałości, odmiennego wyglądu i dlatego, że nie pasowała do reszty. Prawdę mówiąc, macocha częściej jej dokuczała niż przyrodni bracia, ale rany z dzieciństwa do tej pory bolały, zwłaszcza że ojciec jej nie bronił. Unosił tylko brwi i zarzucał nadwrażliwość.

Stanęła prosto i spojrzała Jake’owi Maynardowi w oczy.

– Więc proszę mi ją przedstawić – poprosiła.

Ojciec pochwaliłby ją za chłodny, opanowany ton. Tymczasem pan Maynard zrobił wielkie oczy, a potem je zmrużył. Caro nie odwróciła wzroku. Grała o zbyt wielką stawkę.

– Zamierzam panią zaprosić, żeby została pani na noc w ramach próby.

Serce podeszło Caro do gardła. Wzburzona krew szumiała w uszach. Tylko dzięki latom ćwiczenia godnej postawy zdołała ustać na miękkich nogach. Widziała, że pan Maynard coś mówi, usiłowała skupić uwagę na słowach, ale ledwie dotarło do niej, że nie obiecuje jej posady.

– Dlaczego pani zamilkła? – zapytał na koniec. – Czy nie jest pani gotowa zostać?

– Wręcz przeciwnie. Bardzo chętnie zostanę, żeby poznać Ariane.

– Świetnie – odrzekł bez cienia uśmiechu.

Nie wyglądał na zadowolonego, choć dopiął swego. Prawdopodobnie przywykł, że wszyscy słuchają jego rozkazów. Nawet nie pomyślał, jak trudno byłoby kandydatce zorganizować sobie niespodziewany pobyt w obcym domu. Na szczęście miała w samochodzie walizkę, z którą przyjechała do Szwajcarii.

– Poproszę mojego sekretarza, żeby przygotował prostą umowę, która zapewni nam ubezpieczenie w razie wypadku i od odpowiedzialności cywilnej.

Myślał jak rasowy przedsiębiorca. Caro nie przyszłaby taka myśl do głowy. Nic dziwnego, skoro targały nią tak silne emocje, że ledwie słyszała, co powiedział.

Odprowadziła go wzrokiem do drzwi, po czym bezwładnie opadła na sofę przy oknie, półprzytomna ze szczęścia.

Dostała szansę na spędzenie czasu z dawno utraconą córeczką.

ROZDZIAŁ TRZECI

– Wszystko w porządku. Młoda dama doskonale sobie radzi. Dobrze widzieć pańską siostrzenicę uśmiechniętą – zameldowała Lotte przez wewnętrzny telefon.

Jake wychwycił w jej głosie wyraźną ulgę. Czy dlatego, że dzięki nowej osobie mogła bez przeszkód wykonywać własne zadania? Z całą pewnością nie. Gosposia miała słabość do małej. Szczerze cieszyła ją jej radość. Tak jak jego, nawet jeśli żałował, że Ariane nie reaguje na niego tak entuzjastycznie jak na obcą kobietę, którą poznała zaledwie przed kilkoma godzinami. Opanował zazdrość, podziękował i odwiesił słuchawkę.

– Jakiś dramat? – spytał Neil znad laptopa.

– Wygląda na to, że nie.

– Tak przypuszczałem. Miałem dobre przeczucia…

– Tak twierdziłeś, ale jeżeli chodzi o Ariane, nie polegam na przeczuciach.

Potrzebował solidnych dowodów, że kandydatka sprosta zadaniu. Kilka godzin nie wystarczyło, żeby zyskała przewagę nad konkurentkami.

– Nie lubisz jej?

Zawstydził go. Jake uświadomił sobie, że z powodu dość nieokreślonych podszeptów własnej intuicji w głębi duszy życzy sobie, żeby Caro Rivage zawiodła.

Ufał swym instynktom. Wielokrotnie uratowały mu życie przed laty podczas służby wojskowej. Ochroniły go też przed inwestowaniem w zbyt

atrakcyjne na pierwszy rzut oka inwestycje. Zbankrutowałby, gdyby nie zadawał pytań.

– Wstrzymuję się z oceną – odpowiedział ostrożnie.

Zwykle oceniał ludzi w mgnieniu oka, ale Caro Rivage jeszcze nie rozgryzł. Być może brak umiejętności czytania w jej umyśle czyniła go podejrzliwym?

Na ogół bez trudu rozszyfrowywał kobiety. Interesowały je jego pieniądze, wpływy, ciało albo być może wszystko naraz. Dlaczego uważał swoją ostatnią kochankę, Fionę, za inną? Dlatego, że romans trwał dłużej? To żaden argument. Nie brakowało mu jej. Wręcz przeciwnie. Po zerwaniu myślał o niej z odrazą. Jej stosunek do Ariane przypieczętował jej los. Teraz pewnie wróciła do Anglii, do swego uprzywilejowanego towarzystwa, albo popłynęła w rejs na Rivierę, żeby poszukać dla niego następcy.

Dziwne, że choć przez chwilę rozważał trwały związek. Dwuczłonowe nazwisko, nienaganny akcent i wzmianki o znajomościach wśród elity powinny były go zaalarmować. Gardził ludźmi, którzy żyli ze środków na funduszach powierniczych, oczekując, że życie da im wszystko, czego zapragną.

Zaślepił go jej bystry umysł, poczucie humoru i fantastyczny seks.

Być może jego siostra miała rację, że zaczęła poszukiwać czegoś więcej niż przelotne romanse. Fiona najwyraźniej też dążyła do stabilizacji. Miała czelność nazwać Ariane zbędnym balastem, kiedy założą rodzinę.

Fiona Petrie-Mathieson była snobką. Zamiast go wesprzeć w opiece nad osieroconą dziewczynką, przypomniała, że została adoptowana. Nazwała ją dzieciakiem niewiadomego pochodzenia. Nie życzyła sobie kontaktów z nikim prócz przedstawicieli uprzywilejowanych klas. Zasugerowała, że będzie jej lepiej „między swoimi”, w sierocińcu, o którym akurat usłyszała,

jakby nie mówiła o jego siostrzenicy, o jedynym żyjącym członku jego rodziny!

– Nie ma powodu do zmartwień, szefie – pocieszył Neil na widok jego ponurej miny.

– Czy wystawiam cię na ciężką próbę?

– W skali od jednego do dziesięciu? Niech pomyślę… – odpowiedział sekretarz z szelmowskim uśmieszkiem.

Jake wreszcie się roześmiał. Współpracowali od lat. Neila niełatwo było zbić z tropu. Miał też bystry, analityczny umysł.

– Polubiłeś ją? – zapytał.

– Mówiłem, że świetnie sobie poradzi.

– Nie o to pytam. Czy jej ufasz?

Neil spoważniał.

– Naprawdę wyglądasz na zatroskanego. Robi miłe wrażenie. Usiłowała nie okazać zdenerwowania przed rozmową kwalifikacyjną. Uważam ją za szczerą osobę. Nie ignorowała mnie ani nie próbowała schlebiać, żeby wyciągnąć informacje o tobie. I ma uroczy uśmiech.

– Dobrze, że to ja dokonuję wyboru, a nie ty.

Neil wzruszył ramionami.

– Pytałeś, więc odpowiedziałem. Wolałbym ją niż tę z dwoma dyplomami. Tamta pewnie doskonale zna teorię rozwoju dziecka, ale nie jestem pewien, czy umiałaby postępować z dzieckiem, które przerażają podróże.

Jake przypomniał sobie, jak fatalnie Ariane zniosła pierwszą jazdę przez Alpy.

– Przyznaję ci rację. A teraz zostawię cię, żebyś dokończył pracę. Ja pójdę sprawdzić tę ewentualną nianię.

Dotarł do drzwi, gdy Neil jeszcze raz przemówił z błyskiem w oku:

– I jeszcze ma wspaniałe nogi.

Jake zobaczył te nogi w całej okazałości po wkroczeniu do pokoiku z dywanem, pełnym kolorowych poduszek i lalek. Caro Rivage stała na stołku bez żakietu i butów, szukając czegoś na górnej półce. Biała bluzka opinała piersi. Ocenił jej figurę jako smukłą, zgrabną i kobiecą.

Prawdę mówiąc, dostrzegł jej urok już na samym początku. Choć nie przypominała jasnowłosej Fiony o ponętnych krągłościach, pociągała go nieodparcie.

Czy stąd wynikał jego opór przed jej zatrudnieniem, że reagował na nią jak mężczyzna, nie jak szef? Nie zamierzał uwodzić podwładnej. Nie łączył interesów z przyjemnością.

Rozstanie z Fioną uodporniło go na kobiecy wdzięk. Niestety nie do końca. Kiedy Caro Rivage uniosła nieco biodra, rozpaliła mu krew w żyłach, choć nie zrobiła niczego prowokującego.

Najgorsze, że kusiło go, żeby ją przyjąć wbrew podszeptom intuicji. Zwykle to on dyktował warunki. Nie znosił, kiedy ktoś próbował wymóc na nim jakąś decyzję, ale reakcja Ariane przemawiała na korzyść Caro Rivage. Od dnia wypadku mała trzymała się na uboczu. Nie dopuszczała do siebie nikogo, tylko tuliła ulubionego misia. Dopiero przy niej uśmiechnęła się po raz pierwszy od miesiąca.

Nie widział innego wyjścia, jak dać jej szansę.

Patrzył na zaróżowione policzki i kilka brunatnych pasemek, które wymknęły się z ciasnego koczka. Ciekawiło go, jak wyglądałaby zaczerwieniona i rozczochrana z innych powodów.

– Czy mogę pomóc? – zapytał głębokim barytonem, który zdradzał tok jego myśli.

Miał nadzieję, że Caro Rivage nie czyta tak łatwo w myślach mężczyzn jak małych dzieci.

Zaskoczona Caro drgnęła i straciła równowagę. W mgnieniu oka podtrzymały ją mocne dłonie o długich palcach. Gwałtownie nabrała powietrza i zaraz tego pożałowała. Poczuła miły, męski zapach ciepłej skóry z nutą cytrusów i bergamotki. Na chwilę zamknęła oczy i z lubością wciągnęła go w nozdrza.

Co w nią wstąpiło? Nie powinna widzieć w potencjalnym pracodawcy atrakcyjnego mężczyzny. Nie spojrzała na nikogo z zainteresowaniem od czasu, kiedy Mike omamił ją czułością i słodkim uśmiechem, a potem podle zdradził.

Z ociąganiem popatrzyła na ciemną głowę Jake’a Maynarda o włos od swoich piersi. Szare oczy pod ciemnymi brwiami nie wyglądały już na lodowate, lecz przypominały wrzące gejzery. Zadrżała z wrażenia, choć oblała ją fala gorąca.

– Proszę mnie puścić. Nie spadnę.

Wątpiła, czy ją usłyszał, chociaż nie odrywał od niej wzroku.

– Mimo wszystko wolę ściągnąć, co trzeba, żeby pani nie spadła.

Zanim zdążyła zareagować, zdjął ją ze stołka i postawił na podłodze, ale nie od razu puścił. Caro niezwykle mocno odczuwała ciepło silnych dłoni i przyjemny męski zapach. Dopiero gdy odstąpiła do tyłu, opuścił ręce.

Dlaczego tak silnie reagowała? Dopiero co wszedł, a odnosiła wrażenie, że przebywa tu już długo. Nie mogła sobie pozwolić, żeby jakikolwiek mężczyzna storpedował jej plany.

– Dziękuję. Byłabym wdzięczna, gdyby ściągnął pan puzzle, które postanowiłyśmy ułożyć – odpowiedziała, wskazując jedno z pudełek na górnej półce.

Dosięgnął je bez trudu, ale zamiast wręczyć Caro, przykucnął przy siostrzenicy i zapytał, czy lubi układanki. Caro obserwowała, jak napięcie z niego opada, gdy mała skinęła głową i potwierdziła.

W tym momencie zaczęła podejrzewać, że jego srogość wynika nie tyle z władczego charakteru czy niecierpliwości, co raczej z troski o Ariane. Poruszał się przy niej ostrożnie, jakby nie chciał jej wystraszyć. Ariane wprawdzie się nie odsunęła, ale też nie przylgnęła do wuja.

Jak wyglądały ich wzajemne relacje? Traktowali się nawzajem uprzejmie, ale z dystansem, jak obcy. Grunt, że nie budził w niej strachu. W przeciwnym wypadku Caro nie wiedziałaby, co zrobić, ale z pewnością nie czekałaby biernie na dalszy rozwój wypadków, tylko w jakiś sposób interweniowała.

Kusiło ją, by wyjawić swoją tożsamość, ale co wtedy?

Wyobrażała sobie, że mała padłaby jej w ramiona, jakby nigdy nic ich nie rozdzieliło, ale rozsądek podpowiadał, że nie uwierzyłaby obcej osobie, która nagle przybyła, nie wiadomo skąd.

Jake Maynard z pewnością uznałby ją za wariatkę. Nawet gdyby jakoś zdołała go przekonać, nie pozwoliłby jej zostać. Widziała jego podejrzliwość i potrzebę ochrony siostrzenicy. Zobaczyłaby córkę prawdopodobnie dopiero po wielu latach wyczerpujących batalii w sądach.

Szkoda, że przed przyjazdem nie opracowała taktyki postępowania z uwzględnieniem wszelkich możliwych scenariuszy. Gdy tylko zwietrzyła okazję spotkania z córeczką, bez namysłu wyruszyła w drogę, żeby ją zobaczyć.

Wbrew sobie musiała wykazać cierpliwość, zyskać zaufanie Ariane i jej wuja i opracować najlepszą strategię.

Nawet jeśli Jake’a Maynarda nie łączyła z siostrzenicą bliska więź, zależało mu na niej. Prawdopodobnie pozwolił jej zostać tylko dlatego, że

mała ją zaakceptowała, przypuszczalnie z powodu wspólnego języka. Tłumaczyła sobie, że niemożliwe, żeby Ariane wyczuła łączące je pokrewieństwo.

Nagle nogi odmówiły jej posłuszeństwa. Poczuła silny ból w dole brzucha, jakby dopiero co wyrwano jej dziecko z łona, choć minęły ponad cztery lata od potwornie ciężkiego porodu. Bez sił opadła na najbliższe krzesło.

Na szczęście Ariane odwróciła uwagę Jake'a Maynarda od jej osoby, wskazując coś na rozłożonej układance.

Powoli dochodziła do siebie. Dziwne, że jeszcze teraz, po odnalezieniu córeczki, nadal boleśnie, wręcz fizycznie odczuwała stratę sprzed lat.

Czasami śniła, że jej maleństwo żyje. Budziła się potem roztrzęsiona, we łzach, świadoma, że to niemożliwe. A jednak jej marzenie się spełniło.

Wiedziała, kto ponosi winę za to, że straciła córkę, ale na konfrontację przyjdzie czas później. Na razie zrobi wszystko, żeby z nią pozostać. Nikt jej w tym nie przeszkodzi, nawet jej wuj.

Jake usiadł prosto i przeczesał palcami włosy. Miał dość na dzisiaj.

Brnął z wielkim trudem przez niezliczone przeszkody, utrudniające realizację najnowszego przedsięwzięcia. Doszedł do wniosku, że łatwiej mu będzie trzymać rękę na pulsie po przeprowadzce do Szwajcarii, i poniekąd miał rację.

Obrócił krzesło i obejrzał tapiserie na grubych ścianach. Średniowieczny zamek w niczym nie przypominał jego zwykłego otoczenia.

Wybrał odosobnione miejsce, żeby przyciągnąć kluczowych graczy do swojego prywatnego azylu po międzynarodowym szczycie w sąsiedniej

dolinie. To posunięcie nadało impetu jego przedsięwzięciu, ale nie tak wielkiego, jak by chciał. Miał przed sobą jeszcze wiele pracy.

Postanowił zostać w Europie, żeby sprawdzić, jak Ariane sobie radzi. Myślał o zabraniu jej na St Ancillę, ale nie potrafił przewidzieć, czy w ten sposób uśmierzy jej ból, czy znów wywoła szok, w jakim zastał ją w szpitalu.

Potrzebowała czasu, a on fachowej porady. Na razie został tutaj. Wynajęty od znajomego zamek pozwalał trzymać dziennikarzy na dystans. Gdyby znów jacyś przybyli, wystarczyło zamknąć bramę.

Nagle dostrzegł na podłodze kawałek wełny. Musiał upaść przy zszywaniu misia. Skierował jego myśli ku kobiecie, której zaproponował nocleg.

Nie mógł uwierzyć, że nie dał takiej szansy bardziej wykwalifikowanym kandydatkom.

Caro Rivage nie miała kryminalnej przeszłości, a pracodawcy ją chwalili. Naprawdę lubiła dzieci i dysponowała pewnym doświadczeniem, a mimo to coś go w niej niepokoiło. Gdyby tylko potrafił powiedzieć, co.

Jak jednak mógł ją odesłać, widząc uśmiech i sympatię Ariane?

Zerknął na zegarek. Dochodziła północ. Wyłączył elektroniczną nianię. Cisza powiedziała mu, że mała śpi, ale wieczorem zawsze do niej zaglądał.

Kilka minut później dotarł do pokoju siostrzenicy. W przyćmionym świetle nocnej lampki zobaczył ją skuloną, z kciukiem w buzi i ulubionym misiem przy boku. Ten widok mocno go poruszył. Chociaż jego siostra jej nie urodziła, traktował Ariane tak, jakby nosiła ją dziewięć miesięcy pod sercem. Ledwie zobaczył miłość w oczach Connie, pokochał rudowłosą dziewczynkę.

Przysiągł sobie, że lepiej o nią zadba niż dotychczas. Przez pierwsze cztery i pół roku jej życia skupiał całą uwagę na swoich projektach. Nie

spędzał wiele czasu z rodziną. Ograniczał kontakty do krótkich wizyt i rozmów telefonicznych. Nie przewidział, że los odbierze mu Connie.

Serce go zabolało na wspomnienie starszej siostry, która przebyła pół świata, by zamieszkać z ukochanym. Po latach niepowodzeń wreszcie znalazła miłego partnera.

Odwrócił się, żeby wyjść, i ujrzał siedzącą w rogu postać. Siedziała nieruchomo jak posąg, dlatego nie zauważył jej wcześniej. Widok niani w dziecinnym pokoju to nic dziwnego, ale zaskoczył go jej bezruch i wbite w Ariane spojrzenie.

– Co pani tu robi? – zapytał.

Podskoczyła, przycisnęła rękę do serca i zrobiła wielkie oczy, jakby ją śmiertelnie wystraszył. Oddychała szybko przez otwarte usta. Najwyraźniej przeżyła szok. Nie wyglądała jak osoba, która przyszła w złych zamiarach, tylko jak ktoś całkowicie bezbronny.

Chwilę później opanowała emocje, wstała i przemierzyła pokój.

– Zajrzałam do Ariane – wyjaśniła.

Jake zerknął na siostrzenicę, po czym wskazał jej drzwi ruchem głowy. Po wyjściu na korytarz mimo lepszego oświetlenia nadal nie zdołał nic wyczytać z jej twarzy. Robiła wrażenie całkowicie spokojnej i opanowanej, ale jego szósty zmysł znów wysyłał sygnały alarmowe.

– Wystarczyło jedno spojrzenie, żeby stwierdzić, że śpi, a pani wyglądała, jakby przebywała tam od dłuższego czasu. Dlaczego?

Caro pobladła i zacisnęła usta. Mimo że zachowała pozorny spokój, dostrzegł w tym nieprzeniknionym obliczu ślad bólu. Umiał rozpoznawać jego oznaki. Zdziwiło go, że pozostała w żakiecie i spódnicy. A więc jeszcze nie poszła do łóżka?

– Co się stało, Caro? – zapytał.

– Nic – odrzekła z nieprzekonującym uśmiechem. – Postanowiłam tylko zajrzeć do Ariane przed pójściem spać. Przeżyła tragedię, a jej wcześniejsza wzmianka o złych snach nasunęła mi podejrzenie, że dręczą ją nocne koszmary.

Przekonała go, ale nie wierzył, że przygnała ją tu troska o nowo poznaną dziewczynkę. Może wspomnienie innego dziecka, powierzonego jej opiece i utraconego? W wyniku śmierci łóżeczkowej, wypadku czy choroby? Istniały niezliczone możliwości.

Zdjęty współczuciem, zapragnął ją pocieszyć.

– Idź do łóżka. Mój pokój przylega do sypialni Ariane, więc usłyszę, jeśli się obudzi.

Jeśli da jej pracę, może i ją zakwateruje w pobliżu, ale jeszcze nie podjął decyzji.

Caro skinęła głową.

– Dobranoc.

Po jej odejściu odetchnął głęboko. Kusiło go, żeby ją przytulić i pocieszyć, żeby przepędzić prześladujące ją mroczne cienie.

Wrócił do dziecinnego pokoju i popatrzył na śpiącą siostrzenicę.

Zyskał dowód, że Caro Rivage obchodzi jej los. Ponadto stwierdził, że dźwiga jakieś ciężkie brzemię. Najdziwniejsze, że choć jej nie znał, a nawet nie chciał zatrudnić, miał ochotę porwać ją w objęcia, pocałować w te kuszące usteczka i usłyszeć, jak wzdycha z rozkoszy, nie ze strachu. Chciał, żeby uśmiechnęła się do niego tak ciepło jak do Ariane.

Nie. Nie była w jego typie. Tym niemniej odprowadził ją wzrokiem, patrząc jak zahipnotyzowany, jak lekko kołysze biodrami, póki nie znikła z pola widzenia.

Miał rację. Caro Rivage stwarzała problemy, ale przyjmie ją dla dobra Ariane.

Dla dobra Ariane? Akurat! Prychnął z pogardą dla siebie, odwrócił się i ruszył do swojego pokoju.

ROZDZIAŁ CZWARTY

– Przykro mi, że nie mam dobrych wiadomości, ale wygląda na to, że czeka nas długa batalia sądowa, o ile obie strony nie dojdą do porozumienia – zameldowała rzeczowym tonem Zoe.

Gdy Caro zobaczyła na ekranie jej imię, miała nadzieję, że jedna z czołowych prawniczek z St Ancilli znalazła sposób pokonania przeszkód.

Caro wykrzywiła wargi. Od kiedy to cokolwiek szło po jej myśli? Pragnęła szczęśliwej rodziny, mężczyzny, który pokochałby ją dla niej samej, i przyszłości z ukochanym dzieckiem. Wszystkie te marzenia legły w gruzach mimo wszelkich wysiłków.

Zacisnęła zęby. Tym razem osiągnie cel bez względu na koszty.

Krajobraz za oknem z wyniosłymi szczytami i lśniącym, czystym śniegiem wyglądał bajkowo, przeciwnie niż jej perspektywy. Zamknęła oczy i wróciła myślami do wspomnień, które prześladowały ją przez lata: do wyczerpania, bólu i strachu. W rzadkich momentach przebłysku świadomości uświadamiała sobie, że poród przebiega źle. Potem zapadała w ciemność, gdy środki odurzające zaczynały działać.

– Chyba adopcję przeprowadzono nielegalnie, skoro nie wyraziłam zgody? – zapytała.

– Właśnie próbuję to ustalić, ale napotykam trudności.

Caro rozumiała, o czym Zoe mówi. Sama nie przebiła muru milczenia i zaprzeczeń, gdy spróbowała uzyskać jakieś informacje.

Jej ojciec załatwił adopcję. Zawsze osiągał wyznaczone cele. Niczyja wola, pieniądze czy wpływy nie mogły mu przeszkodzić, aż do teraz. Tym razem posunął się za daleko.

W chwilach desperacji Caro rozważała konfrontację, ale wiedziała, że nic by nie zyskała. Użyłby całej swojej potęgi przeciwko niej. Miałaby dwóch przeciwników, nie jednego. Rozsądek podpowiadał, że lepiej zyskać na czasie.

– Przecież musi być jakieś wyjście. Wolałabym uniknąć długiego procesu ze względu na Ariane.

– Wygląda na to, że obie strony mogą dochodzić praw do tego dziecka.

Caro zacisnęła zęby. To nie pierwsze lepsze dziecko, tylko moja córka! – zaprotestowała w duchu. Zaraz jednak wytłumaczyła sobie, że Zoe tylko wykonuje swoją pracę, przedstawiając jej rzeczowo prawną stronę problemu.

– Radzę negocjować z jej opiekunem, sprawdzić, czy znajdziecie wspólny grunt.

Caro nie wyobrażała sobie negocjacji ze światowym finansistą, współpracującym z najbardziej prestiżowymi korporacjami z całego świata. Plotka głosiła, że przybył tu na potajemne rozmowy z bliżej nieokreślonymi przedstawicielami rządów. Przypuszczała, że wyrzuciłby ją za drzwi, zanim zdążyłaby podać powody swojego przybycia. Zrobiłaby wszystko, żeby odzyskać córeczkę, ale nie dorównywała Jake’owi Maynardowi wpływami ani umiejętnością prowadzenia rokowań. Nie powstrzymała ciężkiego westchnienia.

– Oczywiście lepiej nie zaczynać negocjacji, póki nie dotrę do podstaw procesu adopcyjnego i nie znajdę więcej precedensów – dodała pospiesznie Zoe. – Najgorsze, że Ariane przebywa obecnie poza St Ancillą. Odmienna jurysdykcja komplikuje sprawę.

– Jakby już nie była dość skomplikowana – wtrąciła Caro.

– Wiedziałyśmy o tym od samego początku – przypomniała Zoe rzeczowym tonem. – Chyba że chcesz zrezygnować…

– Zdecydowanie nie! – wykrzyknęła Caro, podchodząc do okna.

Przerażające szczyty wyglądały na niezdobyte, a jednak wielu je zdobywało.

– Bądź cierpliwa. Porozmawiasz z opiekunem Ariane, kiedy uzyskam więcej informacji i będziemy wiedziały, na czym stoimy.

Po zakończeniu rozmowy Caro była rozdarta pomiędzy frustracją a ulgą. Naiwnie myślała, że łatwiej jej pójdzie, ale po odnalezieniu Ariane zaczęła wierzyć, że wszystko jest możliwe.

Poszła spać podekscytowana spotkaniem z córeczką. Wmawiała sobie, że Jake Maynard nie zaprosiłby jej na noc, gdyby nie zamierzał dać jej szansy na pracę. Tyle że nie chciała być nianią Ariane, a jej matką.

Nie spała całą noc, wyobrażając sobie niezliczone scenariusze, w jaki sposób Jake Maynard mógłby ją powstrzymać przed dochodzeniem praw do opieki nad córką.

Zanim go poznała, liczyła na to, że chętnie skorzysta z okazji, żeby pozbyć się osieroconej dziewczynki. Ta nadzieja zgasła, gdy zobaczyła jego opiekuńczość. Twarde spojrzenie łagodniało, kiedy patrzył na siostrzenicę. Mimo że nie łączyły ich więzy krwi, traktował ją jak członka rodziny. Nie ulegało wątpliwości, że zrobi dla niej wszystko. Z pewnością nie oddałby jej bez walki nawet biologicznej matce, co czyniło z nich przeciwników, jeżeli nie wrogów.

Pewnie stąd wynikała jej nerwowość, a nie stąd, że ją pociągał. Nie powinna ulegać urokowi człowieka, który stał pomiędzy nią a córką.

Caro wkroczyła do biura, ukrywając zdenerwowanie za fasadą spokoju. Była wdzięczna ojcu, że zmuszał ją do ukrywania emocji. Przebywanie z własnym dzieckiem po raz pierwszy od czterech i pół roku wystawiło ją na najcięższą próbę.

– Proszę usiąść – polecił Jake Maynard.

– Dziękuję, postoję – odpowiedziała.

Jak mogłaby siedzieć, kiedy on przemierzał pokój? Przerażał ją i fascynował jeszcze bardziej niż poprzedniego dnia w formalnym, szytym na miarę garniturze. Teraz obcisłe, czarne dżinsy podkreślały muskulaturę ud. Cienki sweter, nieco ciemniejszy niż jego oczy, przylegał do szerokich ramion i płaskiego brzucha. Podwinięte rękawy odsłaniały mocne, pokryte ciemnymi włoskami przedramiona.

Gdy rozpoczęła poszukiwania córeczki, wyobraziła sobie wuja Ariane jako zwyczajnego, miłego człowieka. Nie przewidziała, że trafi na kogoś tak męskiego, wymagającego i niepokojąco atrakcyjnego. Odnosiła wrażenie, że zabiera całe powietrze z pokoju.

Minionej nocy zwrócił się do niej po imieniu.

Przez sekundę myślała, że po nią sięgnie. Doznała rozczarowania, że tego nie zrobił. Nie mogła sobie pozwalać na takie chwile słabości.

Teraz nie widziała w jego oczach ani śladu sympatii. Wcale jej zresztą nie potrzebowała.

– Wygląda pani, jakby stała przed plutonem egzekucyjnym.

Caro przygryzła wargę. Jak mógł tak łatwo odczytać jej myśli? Rzeczywiście po tym, jak wypytywał ją nocą w pokoju Ariane, zdała sobie sprawę, że wzbudziła jego podejrzenia. Podczas śniadania bacznie ją obserwował.

Czy próbował zbić ją z tropu? Na tę myśl wyprostowała plecy. Mimo władczego sposobu bycia jako przeciwnik nie dorównywał jej

podstępnemu, nikczemnemu ojcu. Wyglądało na to, że w przeciwieństwie do niego stosuje uczciwe reguły gry.

– Wolę wysłuchać pańskiego werdyktu na stojąco. Po godzinie siedzenia w pokoju Ariane chętnie rozprostuję nogi.

– Jak pani sobie życzy.

Musiał wiedzieć, że czeka na jego słowa jak na wyrok. Czyżby znów ją testował? Po spotkaniu z Ariane, wyczerpującym dniu i nieprzespanej nocy nadal targały nią silne emocje. Gorączkowo szukała sposobu poradzenia sobie w tej wyjątkowej, skomplikowanej sytuacji. Nie znalazła żadnego. Cokolwiek by zrobiła, Jake Maynard nie byłby zadowolony.

– Nadal chce pani u mnie pracować? – zapytał.

Serce Caro przyspieszyło rytm. Wstąpiła w nie nadzieja.

– Oferuje mi pan posadę?

– Niezupełnie. Prawdę mówiąc, nadal mam wątpliwości, ale zauważyłem, że zyskała pani sympatię Ariane.

– Ale…?

Pan Maynard uniósł brwi, jakby nie przywykł do zadawania pytań przez podwładnych.

– Ale stawiam dobro mojej siostrzenicy na pierwszym miejscu. Chcę mieć pewność, że podjąłem właściwą decyzję, zwłaszcza że według dokumentacji nie dorównuje pani innym kandydatkom.

Caro odparła pokusę wyrzucenia z siebie, że nikt nie zaopiekuje się Ariane lepiej niż rodzona matka. Chciała ją otwarcie kochać i miała nadzieję, że jeżeli się postara, mała również ją pokocha. Nienawidziła kłamstw, nawet przez przemilczenie, ale gdyby wyjawiła swoją tożsamość, Jake Maynard natychmiast by ją odprawił. Musiała zaczekać na wiadomości od Zoe.

– Proponuję sześciomiesięczny okres próbny. Jeżeli będę z pani zadowolony, przedłużymy umowę na czas nieokreślony.

Strach ścisnął Caro za gardło na myśl o ewentualnej porażce.

– Przyjmuje pani moją propozycję? – zapytał Jake Maynard, jakby dziwiło go, że natychmiast entuzjastycznie nie wyraziła zgody.

Przywołała więc na twarz uroczy uśmiech, wytrenowany od najwcześniejszego dzieciństwa i odpowiedziała:

– Brzmi doskonale. Akceptuję ją.

Nie odwzajemnił jej uśmiechu. Wręcz przeciwnie. Zmarszczył brwi, jakby coś go martwiło. Caro przysięgła sobie, że zrobi wszystko, by rozproszyć jego wątpliwości.

– Dobrze. Ariane już nazywa panią Caro. Ja również zamierzam. I proszę też zwracać się do mnie po imieniu. Nie potrzebujemy przy niej formalności.

Serce Caro mocniej zabiło, gdy wyobraziła sobie brzmienie swego imienia w jego ustach. Zaraz jednak przyszło otrzeźwienie. Nie powinno jej cieszyć spoufalanie się z pracodawcą. Nie po to przez pięć lat unikała atrakcyjnych mężczyzn. Być może długa samotność tłumaczyła jej nielogiczną reakcję. Niezależnie od przyczyn musiała zachować dystans.

– Oczywiście proszę mi mówić po imieniu, ale ja wolałabym nadal nazywać pana panem Maynardem.

Jake Maynard uniósł brwi, jakby go zaskoczyło, że ktokolwiek natychmiast nie ulega jego woli. Milczał przez dziesięć sekund. W końcu skinął głową.

– Zgoda, jeżeli będziesz się z tym lepiej czuła.

Nagle poczuła, że choć dokładała wszelkich starań, żeby pozostać w cieniu, została wystawiona na światło dzienne, czego za wszelką cenę usiłowała uniknąć.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Jake obserwował przez okno gabinetu dwie postacie ciągnące sanki po ostatnim w tym sezonie świeżym śniegu.

Podszedł sceptycznie do propozycji Caro zabrania Ariane na dwór. Od dnia opuszczenia szpitala na St Ancilli nie okazywała zainteresowania światem zewnętrznym. Wolała siedzieć w domu z ulubionym misiem i resztą zabawek.

Przypuszczał, że jej rezerwa wynika z tragicznych wspomnień. Wyrwane podczas burzy potężne drzewo przygniotło samochód, którym jechała z rodzicami. Zginęli na miejscu, a ona została uwięziona w środku.

Żal ścisnął serce Jake’a. Przynajmniej Connie i Peter nie cierpieli.

Nie miał doświadczenia z dziećmi, ale przysiągł sobie, że zapewni małej miłość i stabilizację. Nie pozwoli, by dorastała w uczuciowej pustce, tak jak on.

Tylko starsza siostra go kochała. Nauczyła go dyscypliny i dała poczucie stałości, którego nie otrzymał od nieodpowiedzialnej matki. Zawdzięczał wszystko Connie i zamierzał dać jej córce wszystko, co od niej dostał.

Kiedy załatwi bieżące sprawy, wygospodaruje więcej czasu dla Ariane, co oznaczało konieczność znalezienia stałego miejsca zamieszkania. Tylko gdzie? W Australii czy na St Ancilli? Wynajęty zamek w Europie służył bieżącym celom, ale nie takiego domu potrzebowała jego siostrzenica.

Luksusowe apartamenty w Sydney, Nowym Jorku i Londynie też się nie nadawały. Znajdzie willę z ogrodem w słonecznej okolicy.

Wsparł dłonie o szybę i obserwował wspinaczkę siostrzenicy i jej niani. Ariane nie uśmiechała się, ale też nie wyglądała na przerażoną, jak wcześniej, kiedy proponował wyjście na dwór.

Caro odniosła sukces tu, gdzie on poniósł porażkę.

Stłumił ukłucie zazdrości. Nieważne, kto pomógł Ariane wyjść z szoku i przezwyciężyć lęk. Powinien być zadowolony, również z tego, że zatrudnił Caro na okres próbny.

Na razie wolał jej nie oceniać. Czy dlatego, że go pociągała? Przemocą odrzucił tę myśl. A może z powodu jej dziwnej rezerwy? Z początku myślał, że to skutek zdenerwowania podczas rozmowy kwalifikacyjnej, ale później spostrzegł, że pilnie śledzi każdy jego ruch, każdy niuans.

Czy nie ufała mężczyznom, czy tylko jemu? Z pewnością się go nie bała. Raczej zachowywała czujność. Poza tym wciąż nurtowało go przeczucie, że coś ukrywa.

Czy powinien lepiej ją sprawdzić? Zlecić kompleksowe prywatne śledztwo?

Nie mógł wykluczyć, że wzbudzała jego podejrzenia, ponieważ wysyłała sprzeczne sygnały. Chwilami zerkała na niego tak, jakby ją fascynował, a równocześnie zachowywała dystans i unikała go, kiedy tylko mogła. Nie przywykł do takich zachowań płci przeciwnej.

Roześmiał się niewesoło. Czyżby miał tak przerośnięte ego, że wyobrażał sobie jakieś niesamowite sekrety tylko dlatego, że kobieta go nie kokietowała? Powinien być zadowolony. Nie potrzebował takich komplikacji.

Pewnie zbyt długo przebywał w zamknięciu, pochłonięty pracą, dlatego zmęczony umysł tworzył niestworzone historie. Prawdopodobnie nie tylko

Ariane potrzebowała świeżego powietrza.

Kwadrans później dotarł do dolinki w odległym zakątku twierdzy. Wciągał w płuca zimne powietrze, obserwował bezkres błękitnego nieba i otoczoną drzewami polanę na zboczu. Z przyjemnością przebywał na dworze, zwłaszcza że słyszał dziecięcy chichot.

Poczuł ucisk w piersiach. Od jak dawna nie widział Ariane szczęśliwej?

Wspomniał swój ostatni pobyt u siostry na St Ancilli. Jedli posiłek na dworze, pod obrośniętą winoroślą pergolą. Connie i jej mąż wyglądali jak zawsze na najszczęśliwszą parę, jaką znał, a Ariane zaśmiewała się podczas wymyślonej przez ojca zabawy. Z radością patrzył na tę idyllę. Connie zasługiwała na szczęście po latach poświęcenia dla kłopotliwego młodszego brata.

Niski, schrypnięty damski głos przywołał go do teraźniejszości. Natychmiast go rozpoznał.

Minionej nocy słyszał go we śnie. Mamrotał jednoznaczne zaproszenie.

Jak to możliwe, że skromna do przesady, zapięta pod samą szyję niania rozpalała mu zmysły? Odnosił wrażenie, że minęło sześć miesięcy, a nie sześć tygodni od dnia, w którym wyrzucił Fionę z łóżka.

Ze zmarszczonymi brwiami ruszył w kierunku źródła dźwięku.

Ku swemu zaskoczeniu ujrzał Ariane zjeżdżającą samą na sankach. Na dole, na płaskim terenie czekała na nią Caro z szeroko rozstawionymi ramionami. Jej promienny uśmiech mimo znacznej odległości przykuł jego uwagę.

Słońce wydobyło z jej włosów kasztanowe refleksy, których wcześniej nie zauważył. Choć nie była pięknością, z zarumienionymi policzkami i rozradowaną miną wyglądała prześlicznie.

Zapragnął, żeby uśmiechnęła się tak do niego, zamiast udawać, że fascynuje ją jego kołnierzyk lub widok za jego uchem. Ledwie sformułował

tę myśl, w jego głowie zadźwięczał dzwonek alarmowy. Podwładna nie powinna go interesować jako kobieta, zwłaszcza że nadal budziła nieokreślone obiekcje.

– Dobra robota! – zawołał. – Nie mówiłaś, że tak świetnie jeździsz, Ariane.

– Widziałeś, wujku? – odkrzyknęła mała. – Sama zjechałam.

Jej uśmiech przypomniał mu ten, który zapamiętał z St Ancilli, sprzed wypadku. Zawsze była radosnym dzieckiem. Przysiągł sobie, że odzyska radość życia, że już nic jej nie załamie. Paradoksalnie, dowód, że pod dobrą opieką może dojść do siebie po przeżytej tragedii, przypomniał mu, jak wiele stracili i jak wiele siostrzenica dla niego znaczy.

– Widziałem – odpowiedział. – Zaimponowałaś mi. Czy to twój pierwszy samodzielny zjazd?

– Tak. Chcesz jeszcze raz zobaczyć?

– Jasne. A potem mnie nauczysz.

Ariane popatrzyła na Caro, oczekując przyzwolenia.

– Dobrze, tylko nie wchodź za wysoko.

Jake patrzył, jak mała wciąga saneczki na górę. Kusiło go, żeby ją wyręczyć, ale zrezygnował, widząc jej determinację.

Zwrócił wzrok na Caro. Obserwowała go z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Jej widok natychmiast rozgrzał mu krew w żyłach. Splotła ręce wokół talii. Czy czuła to samo co on, czy po prostu zmarzła?

– Pójdę jej pomóc – zaproponowała.

– Nie! Niech sobie radzi sama – zaprotestował gwałtownie. Wmawiał sobie, że nie powstrzymał Caro po to, żeby zatrzymać ją przy sobie.

Caro przystanęła w pół kroku. Zerknęła na niego przelotnie, ale zaraz odwróciła wzrok.

– Racja. Wygląda na to, że cieszy ją nie tylko zjazd, ale i samodzielny wysiłek.

– Dlatego, że jej świat legł w gruzach?

– Tak. Straciła wszystko, na czym polegała. Mimo że zrobił pan wszystko, żeby stworzyć jej dom, świat nadal ją przeraża.

Miała rację. Musiała się czuć bezsilna. Potrzebowała stabilizacji.

– Lubisz z nią pracować? – zapytał bez zastanowienia.

Zależało mu nie tylko na tym, żeby Ariane miała odpowiednią opiekunkę, ale też na tym, żeby chciała przy niej pozostać. Wyglądało na to, że wybrał właściwą osobę.

Caro zrobiła wielkie oczy.

– Dlaczego pan pyta? Nie jest pan ze mnie zadowolony?

– Ależ jak najbardziej, przynajmniej na razie. Interesują mnie twoje odczucia.

Jake wyczytał ulgę z jej twarzy, co mu przypomniało, jak rzadko traci przy nim czujność.

– Uwielbiam się nią opiekować.

Uwierzył jej bez zastrzeżeń.

Nagle zwróciła głowę w kierunku, skąd dobiegał odgłos nadjeżdżających sanek. Na ułamek sekundy zamarła w bezruchu, po czym popędziła doliną w stronę bardziej stromego zbocza na końcu polany.

Jake struchlał z przerażenia. Podczas gdy rozmawiali, Ariane weszła znacznie wyżej niż poprzednio. Obecnie mknęła z zawrotną prędkością wprost na kępę drzew. Natychmiast ruszył w ślad za Caro. Gnał, co sił w nogach, choć obliczył, że nie zdąży jej złapać. Caro też brnęła w zwolnionym tempie przez zaspy. Zmobilizował wszystkie siły, gdy Ariane zamiast z radości zaczęła krzyczeć ze strachu.

Jako żołnierz sił pokojowych widział koszmarne rany, ale mimo to przez jego głowę mknęły najstraszniejsze wizje.

Nagle Caro rzuciła się na sanki. Usłyszał głuchy łomot, ale spadający z gałęzi śnieg przesłonił widok. Ostanie metry pokonał, modląc się w duchu.

Caro leżała skulona, oplatając ramionami małą, nieruchomą postać.

– Ariane! Powiedz coś! – zawołał tuż obok niej przerażony, niski głos.

Caro nie śmiała otworzyć oczu. Czy znów straciła córkę, tym razem na zawsze? Ze strachu ledwie mogła oddychać. Duże dłonie pochwyciły jej ręce i choć stawiała opór, rozluźniły ich uścisk.

– Wujek Jake?

Caro otworzyła oczy. Ujrzała nad sobą Jake’a Maynarda. Wyglądał na tle błękitnego nieba niczym anioł z obrazu, tyle że z zatroskaną miną.

– Jak się czujesz? Co cię boli? – dopytywał z troską.

Chwilę później poczuła dużą rękę najpierw na szyi, a potem na policzku i na czole. Zaskoczyła ją twardość odcisków, a równocześnie delikatność dotyku. Kto by pomyślał, że człowiek o tak zimnych oczach potrafi być tak subtelny.

– Czy ona… umarła? – spytała Ariane.

Przerażenie w głosie dziewczynki przywróciło Caro siły. Ariane niedawno straciła rodziców. Nic dziwnego, że prześladował ją lęk przed śmiercią.

– Nie, kochanie, żyję – odpowiedziała nieswoim, schrypniętym z emocji głosem.

Z wysiłkiem uśmiechnęła się do córeczki. Ucieszyło ją, że odwzajemniła uśmiech. Potem zwróciła wzrok na kucającego obok

mężczyznę. Czy naprawdę uważała jego spojrzenie za zimne? W tej chwili szare oczy płonęły żywym ogniem. Ich spojrzenie niemal parzyło.

– Jesteś ranna? Możesz się poruszyć? – dopytywał z troską.

– Zaraz wstanę. Proszę mi dać minutę. – Wzięła głęboki oddech, zbyt szczęśliwa, że Ariane przeżyła, żeby odczuwać ból. – Nic ci nie jest, Ariane? Nie uderzyłaś się w główkę?

Mała pokręciła głową. Łzy napłynęły jej do oczu.

– Przepraszam. Nie chciałam na ciebie wpaść.

Zupełnie odwrotnie niż Caro, która zrobiła wszystko, żeby Ariane nie uderzyła w drzewo, tylko w nią.

– Czemu nie posłuchałaś, jak Caro prosiła, żebyś nie wchodziła za wysoko? – upomniał ją surowo Jake, pewnie nadal pod wpływem szoku.

Widząc spływające po policzkach Ariane łzy, Caro zmobilizowała wszystkie siły, żeby usiąść i ją przytulić. Dziewczynka przylgnęła do niej i oplotła jej szyję ramionami.

Nie śmiała marzyć o takiej chwili. Właśnie tego jej brakowało przez te wszystkie lata. Czasami wyobrażała sobie, że jej dziecko nie urodziło się martwe, ale zabraniała sobie tak niebezpiecznych fantazji. Później, kiedy odkryła, że jej córeczka żyje, zaabsorbowana poszukiwaniami, nie próbowała sobie wyobrazić spotkania, żeby nie kusić losu. Z lubością wciągnęła w nozdrza zapach śniegu, sosen i małej dziewczynki. Wiedziała, że zapamięta go na całe życie.

– Wszystko w porządku, kochanie – zapewniła. – Nikt nie został ranny.

– Na pewno? – wtrącił Jake.

– Z całą pewnością – odpowiedziała.

– Więcej tego nie zrobię – przyrzekła Ariane. – Chciałam tylko… – zaczęła, zwracając wzrok na Jake’a.

– Pokazać wujkowi, jak świetnie jeździsz?

– Tak, ale niechcący cię skrzywdziłam.

– Nigdy więcej nie wchodź tak wysoko. To niebezpieczne – ostrzegł pan Maynard.

Zawstydzona dziewczynka spuściła głowę.

– Już to obiecała. Grunt, że nic nam się nie stało – zapewniła Caro, mimo że właśnie zabolały ją obtłuczone żebra i ramię. – Najlepiej zjedźcie teraz razem – zaproponowała. Kiedy Jake spojrzał na nią tak, jakby wyrosła jej druga głowa, pospieszyła z wyjaśnieniem: – Podobno kiedy człowiek spadnie z konia, powinien zaraz znów na niego wsiąść. Sama sprawdziłam, że to dobra rada.

W dzieciństwie dosiadała kucyka. Po upadku ojciec wymógł na niej, żeby spróbowała ponownie, co pozwoliło jej przezwyciężyć strach. Dopiero później wyszło na jaw, że pękła jej kość w nadgarstku. Bardziej od bólu bała się rozczarować wymagającego, krytycznego ojca.

Obserwując, jak Ariane skacze na równe nogi, stwierdziła z całą pewnością, że nie doznała żadnego uszczerbku na zdrowiu.

Jake ponownie wypytał o jej stan. Kiedy w końcu zdołała go uspokoić, wyraził zgodę na jeden zjazd i wraz z siostrzenicą wciągnął sanki na górę. Caro zyskała trochę czasu na dojście do siebie w samotności.

Z jednego zjazdu zrobiły się trzy. Po każdym Jake podchodził, żeby sprawdzić, jak Caro się czuje.

Jego troska mocno ją poruszyła. Nie pamiętała, żeby jakikolwiek mężczyzna się o nią troszczył, ani ojciec, ani bracia, ani tym bardziej jej były chłopak, który przehandlował ją za korzyści materialne.

W końcu Jake zdecydował, że pora wracać, żeby Caro nie czekała dłużej na mrozie. Ariane promieniała radością, a jego oczy straciły zimny blask.

Caro miała nadzieję, że mała szybko zapomni, że o włos uniknęła nieszczęścia. Sama jednak posmutniała po początkowym wybuchu euforii.

Nie ulegało wątpliwości, że Jake Maynard nie zajął się siostrzenicą jedynie z poczucia obowiązku. Zależało mu na niej, a Ariane uwielbiała jego towarzystwo.

Jak by zareagował, gdyby zażądała praw do córki? Zabrano jej cztery lata z jej życia. Nawet imienia sama nie wybrała!

Kusiło ją, żeby wyznać prawdę, ale nie mogła dodatkowo stresować Ariane po stracie adopcyjnych rodziców. Musiała zaczekać, aż nawiążą silną, głęboką więź. Poza tym na własnej skórze poznała możliwości wpływowych, zamożnych mężczyzn. Sama padła ofiarą ich manipulacji. Popełniłaby błąd, gdyby nie doceniła Jake’a Maynarda. Poruszyłby niebo i ziemię, żeby ją powstrzymać. Posiadała niewiele własnych pieniędzy, a ojciec nie wsparłby jej w razie sprawy sądowej. Zrobiłby wszystko, żeby uniknąć skandalu.

Najgorsze, że po latach odrętwienia Jake Maynard obudził w niej tęsknotę za bliskością. Bynajmniej nie romantyczną, lecz czysto fizyczne, palące pożądanie.

Ukryła twarz w dłoniach. Czy istniało wyjście z tej matni?

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Myśli Jake’a nieustannie krążyły wokół Caro Rivage. Usiłując przeczytać raport, nie widział przed sobą liczb, tylko ją w trakcie ryzykownego skoku przez śnieg, a później bladą i bezwładną po upadku. Nie mógł sobie darować, że uwierzył na słowo, że nic jej się nie stało.

Gdy się pochylił, żeby wziąć ją na ręce i zanieść do zamku, pochwycił głodne spojrzenie, które przyspieszyło mu puls. Chwilę później ujrzał w jej oczach strach.

Zanim zdołał ją powstrzymać, wstała i zadeklarowała, że dojdzie o własnych siłach, ale sztywne ruchy nie umknęły jego uwadze. Wezwał więc lekarza, który zbadał Arianę i jej nianię i orzekł, że nie odniosły żadnych poważniejszych obrażeń oprócz paru siniaków. Mimo to nie potrafił przestać o niej myśleć.

Teraz przynajmniej wiedział, że może jej zaufać. Zaryzykowała życie lub poważne uszkodzenie ciała, żeby ratować Ariane. To on powinien skoczyć na ratunek, ale był za daleko.

Po tej przygodzie nie potrafił już ukryć, że Caro Rivage go pociąga. Usiłował sobie wmówić, że imponuje mu jej oddanie dla dziewczynki.

Czasami uważał, że Caro traktuje ją zbyt surowo albo niepotrzebnie ignoruje wybuchy złości, ale zbyt mało wiedział o wychowaniu dzieci, żeby interweniować. Najważniejsze, że siostrzenica z każdym dniem bardziej przypominała miłą dziewczynkę, jaką znał. Cieszyły go nawet chwilowe

kaprysy. Kiedy pierwszy raz zobaczył ją po wypadku, pozostał z niej milczący, wycofany cień.

Czas i Caro Rivage pomagały jej dojść do siebie. Wątpił jednak, czy słusznie postąpił, zatrudniając ją, bo mimo skromnego stroju i zachowania rozpalała mu krew w żyłach.

Do tej pory nie flirtował z podwładnymi. Nie interesowały go też szare myszki.

Tyle że Caro Rivage nie do końca przypominała myszkę. Kiedy uśmiechała się do Ariane, promieniała radością. Czasami traciła czujność. Widział wtedy pod skromną, opanowaną maską twarz dumnej i niewątpliwie zmysłowej kobiety. Przysiągłby, że potrafiłby rozpalić jej zmysły. Tak jak ona jego. Kiedy pochwycił jej gorące spojrzenie, omal nie zapomniał, dlaczego pozostaje poza jego zasięgiem. Kusiło go, żeby pochwycić ją w ramiona i sprawdzić, czy zmięknie w jego objęciach.

Nawet staroświecki koczek nie ujmował jej uroku, tylko podkreślał długość szyi, czysty owal twarzy i kształt małych, lecz kuszących usteczek, delikatnych jak płatki róż.

Nie takie partnerki zwykle wybierał. Wolał zmysłowe, śmiałe uwodzicielki. Jego ostatnia kochanka miała duże, ruchliwe usta, które dostarczały mu grzesznych przyjemności.

Co więc widział w skromnej, niemal pruderyjnej Caro Rivage? Ostatnio usiłował zajrzeć w rozcięcie zapiętej pod szyję bluzki, wyobrażając sobie miękkość jej skóry.

Zacisnął zęby, wyłączył laptop i odsunął krzesło. Nie widział lepszego remedium niż rozładowanie nadmiaru energii przez fizyczny wysiłek.

Uważał, że to dobry pomysł, póki nie zszedł do kompleksu gimnastycznego w piwnicy.

Ledwie otworzył drzwi, ujrzał Caro stojącą pomiędzy basenem a łazienką. Właśnie zdejmowała szlafrok. Wstrzymał oddech, gdy została w samej trykotowej bluzeczce i szarych, wykończonych koronką majteczkach. Z rozpuszczonymi włosami wyglądała bardzo młodo, niewinnie, a równocześnie kusząco. Była wysoka, szczupła, ale miała ładnie zaokrąglone biodra.

Musiała usłyszeć, jak otwiera drzwi albo gwałtownie chwyta powietrze, bo odwróciła się przodem do niego. Najpierw zobaczył rozszerzone źrenice, a potem jędrne, kształtne piersi pod cienkim trykotem.

Zapadła absolutna cisza. Zakłócił ją tylko szelest opadającego na podłogę materiału.

Rozsądek podpowiadał, żeby wyjść, ale nogi same go ku niej poniosły. Obydwoje równocześnie schylili się po szlafrok. Gdy przelotnie dotknął jej palców, znieruchomieli i znów go upuścili. Dopiero kiedy się wyprostowała, zdołał go podnieść i odłożyć na leżak.

Jeszcze czuł jej ciepło na tkaninie. Kobiecy zapach z subtelną, korzenną nutą podziałał jak zbyt szybko wypity koniak. Stał tak blisko, że zauważył, że zadrżała, z pewnością nie ze strachu. Poznał jej odwagę. Ciekawiło go, co skrywa pod tą obojętną maską. Nie umknęło jego uwadze, że sutki jej stwardniały, z pewnością nie z zimna w dobrze ogrzewanej piwnicy.

Zamiast wyjść, zapytał:

– Przyszłaś popływać?

Nic mądrzejszego nie zdołał wymyślić. Przy niej rozum odmawiał mu posłuszeństwa.

– Nie. Wykąpać się, jeśli można.

Jake natychmiast wyobraził ją sobie w wannie. Nago.

– Oczywiście. Chyba Neil przekazał ci, że możesz korzystać ze wszelkich urządzeń.

– Tak. Dziękuję – wykrztusiła z rumieńcem na policzkach. – Pomyślałam, że może gorąca kąpiel mi pomoże – dodała po chwili.

Jake zerknął na skrawek odsłoniętej skóry w talii. Siniak na boku przypomniał mu jej akt odwagi i własną obawę o jej zdrowie i życie.

– Czy lekarz przepisał ci jakieś środki przeciwbólowe?

– Nic mnie nie boli, tylko nie mogłam zasnąć – odpowiedziała, obciągając bluzeczkę. – Liczyłam na to, że ciepła woda podziała uspokajająco.

– Ja też szukałem remedium na bezsenność, tylko wybrałem ćwiczenia na siłowni – odpowiedział, ale nie zrobił ani kroku ku sali gimnastycznej.

Jasne oczy patrzyły na Caro, ale już nie widziała w nich chłodu, tylko żar.

Niebezpieczna przygoda przywołała dawne, mroczne myśli. Kiedy po raz pierwszy straciła nowo narodzone niemowlę, nie miała z kim dzielić rozpaczy. Mimo że później zyskała przyjaciół, wciąż pozostała samotna.

Tylko przy Jake’u Maynardzie nie doskwierało jej poczucie osamotnienia. Wmawiała sobie, że połączył ich wspólny cel: opieka nad Ariane, ale napięta atmosfera wskazywała na inną przyczynę. Ciągnęło ją do niego. Czy z wzajemnością? Nie mogła sobie pozwolić na tego rodzaju dywagacje. Grała o zbyt wysoką stawkę. Nie po to zorganizowała tę całą maskaradę, by ulegać słabościom.

Powinna uciec jak najdalej, ale jak mogła, kiedy Jake Maynard patrzył na nią jak na Wenus? Wprost pożerał ją wzrokiem. Budził w niej dawną tęsknotę za bliskością.

W dzieciństwie wyobrażała sobie, że jeśli zasłuży, rodzina ją pokocha. Kiedy to nie nastąpiło, straciła głowę dla Mike’a. Zbyt łatwo uwierzyła, że mu na niej zależy. Teraz znów wróciła do punktu wyjścia. Próbowała sobie

wyobrazić, co by było, gdyby człowiek, który zajmował jej myśli, faktycznie jej pragnął.

Tego dnia niemal otarła się o śmierć. Dlaczego nie miałaby poczuć, że naprawdę żyje? Odpowiedź przyszła natychmiast: dla dobra Ariane. Zacisnęła zęby i zmobilizowała siłę woli, żeby odejść.

– Caro – wyszeptał Jake, ujmując ją za ramiona tak lekko, że bez trudu mogłaby się oswobodzić.

Przyrzekła sobie, że zaraz to zrobi, ale kiedy pochylił głowę i musnął jej usta zapraszającym pocałunkiem, z lubością wciągnęła w nozdrza aromat cytrusów i bergamotki, i prawie zapomniany zapach zdrowego, męskiego ciała.

Całował tak obezwładniająco słodko i czule, że wsparła mu ręce na piersiach, żeby nie upaść. Czuła pod palcami miękką bawełnę, opinającą twarde mięśnie, i mocne bicie serca, równie szybkie jak jej własne.

Jeszcze tylko sekundę – obiecała sobie, ale kiedy nacisnęła mocniej na twardy tors, gotowa go odepchnąć, Jake opuścił ręce.

Oszołomiona, stłumiła ból odtrącenia, tłumacząc sobie, że tak będzie najlepiej.

Jake jednak jej nie odtrącił. Objął ją w talii, wsunął rękę pod podkoszulek i pogłębił pocałunek. W tym momencie zapragnęła, żeby dotykał jej wszędzie. Nie krępowało jej już, że widzi ją w samej bieliźnie. Postanowienie zachowania dystansu poszło w niepamięć. Z trudem stłumiła westchnienie, gdy przesunął usta niżej, ku szyi.

– Nie powstrzymuj się – poprosił schrypniętym szeptem. – Chcę wiedzieć, co lubisz.

– Wszystko – wydyszała w odpowiedzi.

– Naprawdę?

Caro zawahała się. Po latach treningu w opanowywaniu emocji nie od razu wydobyła głos ze ściśniętego gardła. Choć rozsądek podpowiadał, że to ryzykowne, za dobrze jej było w ramionach Jake’a, żeby zrezygnować z chwili przyjemności. Po latach celibatu na nowo pobudził ją do życia.

– Tak. Wszystko – odpowiedziała w końcu wśród przyspieszonych oddechów, przyciągając jego głowę, żeby znów ją pocałował.

Z pomrukiem zadowolenia, który brzmiał w jej uszach jak niebiańska muzyka, podprowadził ją do leżaka, delikatnie na nim ułożył i przykrył sobą. Oplotła go rękami i nogami, żeby zatrzymać przy sobie i zaczęła podciągać jego podkoszulek.

– Zaczekaj.

Ukląkł nad nią i sam go ściągnął. Caro nigdy nie widziała tak wspaniałej sylwetki. Zaschło jej w ustach na widok szerokich ramion. Ciemne włoski na torsie podkreślały wspaniałą muskulaturę i wąską talię. Wyciągnęła ręce, ale pochwycił je w swoje.

– Cierpliwości, Caro.

Jej imię zabrzmiało w jego ustach jak najczulsza pieszczota. Zdjął jej bluzeczkę, chwycił w usta napięty sutek i zaczął ssać. Kiedy nie powstrzymała krzyku rozkoszy, przesunął usta w stronę pępka i jeszcze niżej, ku biodrom. Nagle zamarł w bezruchu i zwrócił na nią pytające spojrzenie.

– Co to jest, Caro? Czy to, co myślę?

Dopiero w tym momencie pojęła, że zobaczył rozstępy powstałe w czasie ciąży. Odczuła dotyk jego palców w tym miejscu jako bardziej intymny, niż gdyby wsunął je pomiędzy uda. Seks dawał chwilową przyjemność, podczas gdy ciąża i poród diametralnie odmieniły jej życie. Stanowiły najcenniejsze wspomnienie, ale też przysporzyły bólu, który prześladował ją przez lata.

– Urodziłaś dziecko? – zapytał Jake.

– Tak – potwierdziła bez namysłu.

Nie zamierzała zaprzeczać. Choć zorganizowała całą maskaradę, żeby dostać się do córeczki, za nic w świecie by się jej nie wyparła.

Nie widziała powodu do smutku. Przeszłość minęła bezpowrotnie. Przyszłość obiecywała więcej, niż śmiała sobie wymarzyć. Mimo to jego pytanie przywołało wszystkie przeżyte w ciągu dnia emocje i skruszyło pancerz, którym usiłowała odgrodzić się od wspomnień.

W jednej chwili powrócił dawny ból i wyrzuty sumienia, że nie zdołała zatrzymać przy sobie maleństwa. Powinna się domyślić, coś zrobić…

– Gdzie ono teraz jest?

– Ona – sprostowała automatycznie.

Kiedy zakonnice poinformowały ją, że urodziła martwe dziecko, mówiły o nim, nie o niej. Nie dostała szansy zobaczenia noworodka ani odwiedzenia grobu, bo ojciec temu zapobiegł. Ledwie wyciągnęła informację, że urodziła dziewczynkę. Potrzebowała jej, żeby zachować świadomość jej istnienia, choć całe otoczenie dokładało wszelkich starań, żeby udawać, że nigdy nie przyszła na świat.

Zaschło jej w gardle, przypuszczalnie ze wzruszenia delikatnością Jake’a. Pewnie dlatego, że nigdy wcześniej nie musiała odpowiedzieć na to pytanie, ogarnęło ją dawne poczucie niepowetowanej straty, jak wtedy, gdy odebrano jej niemowlę.

– Gdzie twoja córeczka? – naciskał łagodnie Jake.

Caro zacisnęła powieki, walcząc z zimnymi dreszczami. Przeszłość i teraźniejszość stopiły się w jedno. Zobaczyła przed sobą nie kilkuletnią dziewczynkę, pędzącą na sankach ku śmierci po stromym stoku, tylko cichego, nieruchomego noworodka, wynoszonego w nieznanym kierunku.

– Straciłam ją – wyszeptała.

W końcu dała za wygraną. Pozwoliła, żeby łzy popłynęły.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jake leżał przy Caro, tulił ją i gładził po włosach. Złożyła głowę na jego ramieniu, na które spływały łzy. Widział, że walczy o odzyskanie kontroli nad sobą. Opanowana, odważna kobieta, którą zaczynał poznawać, znikła bez śladu. Wyglądała teraz krucho i bezradnie z pustymi oczami i udręczoną twarzą. Wciąż słyszał jej łamiący się głos.

Jak długo dźwigała to brzemię? Sądząc z jej wieku, nie minęło wiele czasu, odkąd straciła córeczkę. Z całą pewnością nie opuściła własnego dziecka, żeby opiekować się cudzym.

Nie mógł sobie darować, że przywołał bolesne wspomnienie. Dlaczego nie powstrzymał ciekawości?

Z drugiej strony dobrze, że dowiedział się o dramacie, nie tylko dlatego, że uważał się za eksperta. Jako żołnierz sił pokojowych wielokrotnie pocieszał ofiary klęsk żywiołowych. Poza tym Caro go intrygowała. Chciał wiedzieć o niej jak najwięcej nie tylko dlatego, że wątpił w jej kwalifikacje.

– Nie tłum emocji – doradził, zdjęty współczuciem. – Daj im upust.

Żal ścisnął mu serce, gdy wstrząsnął nią kolejny dreszcz.

Pamiętał, jak Connie wyznała mu przez łącze internetowe, że znów poroniła i że podjęli z mężem decyzję o adopcji. Przebywał w innej części świata, ale czuł jej ból. Najchętniej by do niej poleciał, ale nie śmiał się wtrącać. Czasy, gdy nie mieli nikogo oprócz siebie nawzajem, minęły bezpowrotnie, odkąd wyszła za mąż.

Czy ktokolwiek wsparł Caro? Nie nosiła obrączki, nie wspomniała o mężu. Gdyby miała partnera, nie szukałaby pracy z zamieszkaniem. Przypuszczał, że nieprędko dojdzie do siebie. A on?

Nie myślał o ojcostwie, ale przez ostatni rok rozważał pomysł osiedlenia się gdzieś na stałe i poszukania życiowej partnerki. Doświadczenia z rodzinnego domu nauczyły go jednak ostrożności.

Ojciec opuścił ich zaraz po jego urodzeniu. Matka także ignorowała rodzicielskie obowiązki, skupiona wyłącznie na własnych przyjemnościach. Ze swoją oszałamiającą urodą bez trudu znajdowała hojnych kochanków. Fundowali jej podróże i zapewniali styl życia, jakiego pragnęła. Znikała z domu na całe tygodnie i miesiące, dopóki nie znalazła bogatego arystokraty, przebywającego na wakacjach w Australii, który postanowił ją zatrzymać na dłużej. Wtedy bez zastanowienia opuściła dzieci.

Przy Ariane odkrył w sobie olbrzymie pokłady opiekuńczości. Dostosowanie kawalerskiego życia do wymogów czterolatki nie przyszło mu łatwo, ale nie wyobrażał sobie bez niej życia. Cieszyły go jej rzadkie uśmiechy i coraz większe zaufanie.

Gdyby miał ją stracić…

Ukołysał Caro w ramionach, mamrocząc, że wszystko będzie dobrze, choć wiedział, że to niemożliwe.

Nagle przypomniał sobie pierwszą noc, gdy zastał Caro w sypialni Ariane, obserwującą śpiącą dziewczynkę. Zaalarmowało go jej nieruchome spojrzenie. Coś mu nie pasowało. Teraz rozumiał, że patrząc na jego siostrzenicę, widziała swoją utraconą córeczkę.

Poruszyła czułą strunę w jego sercu. Obudziła poczucie solidarności i nie tylko. Nadal ciekawiło go, co kryje za skromną fasadą. Teraz, kiedy poznał jeden z jej sekretów, pociągała go bardziej niż dotąd, nie tylko fizycznie. Współczuł jej z całego serca.

W końcu przestała drżeć. Spróbowała się odsunąć, ale nie zwolnił uścisku.

– Przepraszam, że tak się rozkleiłam – wymamrotała z zażenowaniem.

– Musiałaś dać upust emocjom.

– Ale nie w ten sposób. Nigdy publicznie nie okazuję uczuć.

– Trudno mnie nazwać publicznością.

– Okazałam słabość i egoizm, szlochając w twoich ramionach.

Zwykle sama myśl o kobiecie płaczącej w jego obecności kazałaby Jake’owi jej unikać. Nawet teraz czuł dyskomfort. Nauczył się głęboko ukrywać, co czuje, jednak gdy Caro okazała skrępowanie, jakby żałoba stanowiła powód do wstydu, zapragnął ją pocieszyć.

– Masz za sobą ciężki dzień. Widok Ariane w niebezpieczeństwie przywołał smutne wspomnienia.

Gdy pochwycił spojrzenie Caro, odniósł wrażenie, że przebiegł przez niego impuls elektryczny. Zaraz jednak wstała. Zanim zdążył pójść w jej ślady, już wkładała szlafrok. Owinęła się nim ciasno, jakby dla ochrony. Chyba nie przed nim? Dopiero rumieniec na jej policzkach uświadomił mu, że się zawstydziła.

– Caro… – próbował zagadnąć, ale wpadła mu w słowo:

– Proszę, Jake…

Po raz pierwszy użyła jego imienia. Żałował, że nie w szale namiętności.

Otworzyła usta z poważną miną, jakby chciała powiedzieć coś ważnego, ale zaraz pokręciła głową.

– Muszę już iść.

– Zostań. Weź tę kąpiel. Zostawię cię samą – zaproponował.

– Miło z twojej strony, ale pójdę do swojego pokoju. Potrzebuję czasu na przemyślenia.

Długo myślała, ale bez efektu. Ilekroć postanawiała wyznać prawdę, tyle razy przypominała sobie wszystkie powody, dla których nie powinna tego robić.

Owinięta w puszysty szlafrok, z mokrymi po prysznicu włosami, usiadła na fotelu przy oknie i z ulgą obserwowała wschód słońca.

Spędziła kilka bezsennych godzin, patrząc na jasne szczyty na tle rozgwieżdżonego nieba. Kojący widok kontrastował ze stanem jej duszy. Dręczyły ją wyrzuty sumienia. Nie powinna pozwolić Jake’owi myśleć, że jej dziecko umarło ani że przybyła tu tylko w charakterze niani.

Niesłusznie uważała go za nieczułego człowieka. Troszczył się nie tylko o Ariane, ale i o nią. Tulił ją i nie okazał zniecierpliwienia, gdy jej łzy przerwały wybuch namiętności. Niewielkie doświadczenie podpowiadało, że mało kto na jego miejscu postawiłby jej potrzeby przed własnymi.

Nikt nigdy tak czule jej nie przytulił. Może tylko matka we wczesnym dzieciństwie, ale później nikt. Kiedy cierpiała, wymagano od niej, żeby zapanowała nad sobą i nie okazywała smutku. Nawet kiedy zabrano jej dziecko, nikt jej nie wsparł. Mniszki w klasztorze były miłe, ale zachowały dystans. Żadna jej nie objęła, nie zaoferowała pomocnego ramienia, w które mogłaby się wypłakać.

Dopiero Jake po zaledwie tygodniu znajomości zdołał ją pocieszyć. Sam jego ciepły głos przyniósł jej ukojenie.

Po raz pierwszy od poprzedniego wieczora Caro odetchnęła swobodnie. Obserwując, jak różowe promienie brzasku zmieniają barwę gór z indygo na brzoskwiniową, morelową i w końcu oślepiającą biel śniegu, powzięła ważne postanowienie.

Musieli kiedyś spojrzeć prawdzie w oczy. Zdecydowała, że zaczną dzisiaj. Nie uświadomi go od razu, tylko stopniowo, etapami. Najpierw poinformuje go, że jest matką Ariane. Dopiero kiedy przyjmie tę rewelację do wiadomości, wyzna resztę.

Kiedy decyzja zapadła, napięcie zaczęło opadać. Jake może źle zareagować, ale zwłoka nie przyniesie nic dobrego.

Jej ulga trwała dokładnie pięćdziesiąt pięć minut. Kiedy upinała włosy, zadzwonił telefon. Podała numer tylko swojej prawniczce, Zoe i kilku przyjaciołom. Odebrała bez namysłu.

– Nareszcie!

Na dźwięk tego głosu Caro zamarła ze zgrozy.

– Ojciec?

– Dziwne, że mnie jeszcze poznajesz, Carolino. Jak śmiesz mnie zmuszać, żebym dzwonił osobiście? Nie mam czasu na głupstwa, ale moi ludzie zameldowali, że nie odbierasz wiadomości. Nie odpowiedziałaś, kiedy przyjedziesz na przyjęcie brata. Musiałem wyręczyć własnych sekretarzy!

Grzmiał tak głośno, że odsunęła aparat od ucha. Przez lata wymuszał na niej posłuszeństwo. Najchętniej wykrzyczałaby, że ukradł jej córkę i pozwolił, żeby cierpiała przez całe lata, ale po namyśle stwierdziła, że lepiej zachować spokój.

Przeprowadzi konfrontację osobiście. Patrząc prosto w te choleryczne, niebieskie oczy, da mu jasno do zrozumienia, że stracił nad nią władzę. Chciała widzieć jego reakcję, kiedy zobaczy, że potulna myszka wreszcie pokazała pazurki.

– Jesteś tam? Czemu milczysz?

– Jestem ojcze. I odpowiedziałam na wiadomości. Przeprosiłam, że nie mogę przyjechać.

– Nonsens. Musisz tu być.

– Nie tym razem.

Po ostatnich słowach zapadła cisza. Nikt do tej pory nie sprzeciwił się jej ojcu, ani macocha, ani bracia, ani premier, ani żadna z ważnych osobistości na St Ancilli. Choć bynajmniej za nim nie tęskniła, niemal żałowała, że nie widzi zaskoczenia i wściekłości na jego twarzy.

– Zaręczyny twojego brata to ważne wydarzenie. Przybędzie cała rodzina, łącznie z tobą. – Przerwał, jakby usłyszał jej milczący protest, że nigdy nie była traktowana jak członek rodziny, odkąd ponownie się ożenił i został ojcem upragnionych synów. – Na wieczór przed pierwszym, nieoficjalnym przyjęciem zaplanowaliśmy sesję fotograficzną. Do końca tygodnia będziesz wypełniać swoje obowiązki – grzmiał dalej.

Caro wzięła głęboki oddech. Ręce jej zwilgotniały.

– Niestety to niemożliwe…

– Drugi raz tego nie powtórzę, Carolino. Musimy stworzyć zwarty front. Cokolwiek robisz w Szwajcarii, porzucisz to natychmiast i wrócisz do domu.

Zaszokował ją.

– Tak, wiem, gdzie jesteś. Moja ochrona stale mnie informuje. Nie pytałem, co tam robisz. Nie interesuje mnie to. Jednakże… – znacząco zawiesił głos – …jeżeli w ciągu godziny mój sekretarz nie otrzyma wiadomości, kiedy przybędziesz, każę cię ściągnąć do domu, choćby siłą. Ochroniarze czekają w pogotowiu. Twierdzą, że dotrą do ciebie w przeciągu dwóch godzin.

Caro otworzyła usta, żeby przypomnieć, że porwanie jest przestępstwem, ale przerwał połączenie. Upuściła telefon na łóżko i popatrzyła na niego jak na jadowitego węża.

Wyobraziła sobie mężczyzn w ciemnych garniturach, nadjeżdżających w pojazdach z przyciemnionymi szybami. Raz już dali jej w kość. To oni ściągnęli ją na St Ancillę, gdy ojciec odkrył, że jest w ciąży. To oni wywieźli ją do odizolowanego klasztoru na północy wyspy. Trzymali dyskretną, ale widoczną wartę i dopilnowali, żeby nie uciekła przed urodzeniem dziecka.

Tłumaczyła sobie, że tu nie sięga ich władza. Jeżeli poprosi Jake’a o pomoc, ochroni ją przed nimi.

Wiedziała jednak, co by dalej nastąpiło: interwencja szwajcarskiej policji i najazd dziennikarzy, stale obserwujących dolinę z powodu jej powiązań z bogatymi i wpływowymi ludźmi.

Strach chwycił ją za gardło na myśl o reakcji Jake’a, gdyby równocześnie odkrył, że jest matką Ariane i poznał jej tożsamość, na domiar złego w obecności szturmujących drzwi żandarmów ojca. Zobaczyłby w niej wroga. Podejrzewałby, że postanowiła odebrać mu Ariane za pomocą wszelkich dostępnych środków. Najprawdopodobniej wolałby wydać ją ojcu niż chronić.

Przerażona i zagubiona, przemierzyła pokój. Podejrzewała, że ojciec groził jej nie tylko dlatego, że go zirytowała. Z całą pewnością niewiele obchodziło go też życie uczuciowe syna. Nie żenił się z miłości. Zawierał aranżowane małżeństwo. Czemu tak bardzo mu zależało, żeby „stworzyli zwarty front”, uśmiechając się zgodnie do kamer?

Po namyśle uznała, że nie pora rozważać jego motywy. Musiała opracować jakiś plan. Niestety wyglądało na to, że nie miała wyboru, jeżeli chciała spokojnie podyskutować z Jakiem o przyszłości Ariane bez interwencji ojca.

Jake szedł korytarzem do swego biura. Było wcześnie, ale niewiele spał minionej nocy. Równie dobrze mógł zacząć pracę. Miał trudności z nawiązaniem kontaktu z konsorcjum, które usiłował nakłonić do współpracy. Postanowił skupić uwagę na rozwiązaniu problemu, nie na Caro.

Łatwiej powiedzieć niż wykonać. Intrygowała go, zaskakiwała i pociągała. Żadna inna do tej pory tak na niego nie działała, nawet Fiona, z którą przez krótki czas rozważał małżeństwo.

Ilekroć myślał, że rozgryzł Caro, znów go zaskakiwała. Budziła w nim nieoczekiwane uczucia.

Skręcił za róg i stanął jak wryty. Naprzeciw okna, przy drzwiach biura ujrzał Caro.

Przypomniał sobie jej smukłe ciało tuż przy swoim i silne emocje, jakie w nim obudziła oprócz pożądania. Wtedy niewiele miała na sobie. Teraz znów włożyła brzydki kostium w kolorze, przypominającym błoto, a mimo to jej widok rozgrzał mu krew w żyłach.

Patrzyła na obraz na ścianie. Światło poranka oświetlało czysty profil, ładny kształt ucha i tę długą, smukłą szyję, która przykuła jego uwagę.

Kiedy się poruszyła, dostrzegł rdzawy połysk włosów. Przypominał ogień, który rozpaliła w nim minionej nocy, gdy namiętnie oddawała pocałunki i pieszczoty. Przez całą noc walczył z pokusą, żeby do niej pójść. Wmawiał sobie, że chciał sprawdzić, jak się czuje. Oczywiście okłamywał sam siebie. Marzył o tym, żeby dokończyć to, co zaczęli. Powstrzymała go tylko świadomość jej cierpienia.

Caro zwróciła ku niemu twarz. Czy usłyszała jego nierówny oddech? Na jego widok zrobiła wielkie oczy. Zobaczył w nich zdenerwowanie, a ponadto strach. Chyba nie przed nim? Szybko zwróciła z powrotem wzrok na obraz.

– Podoba ci się? – zagadnął.

Sam rzadko na niego spoglądał. Nie interesował się sztuką. Chociaż właściciel zamku dostarczył mu spis inwentarza, nie przejrzał go. Przybył tu, żeby pracować i zbudować więź z Ariane, a nie żeby podziwiać zabytki. W porannym świetle rozpoznał posępne oblicze mężczyzny z globusem w ręku, otoczonego mapami i innymi papierami.

Caro sztywno wzruszyła ramionami. Czy nadal odczuwała skrępowanie po nocnym spotkaniu?

– Ciekawy. Ma co najmniej czterysta lat – odpowiedziała szybko, jakby chciała przerwać krępującą ciszę. – Nie rozumiem, dlaczego wisi w pełnym słońcu. Powinien być chroniony przed bezpośrednim światłem.

– Może to kopia.

– Nieprawdopodobne.

– Znasz się na malarstwie?

Gdyby patrzył na portret, a nie na nią, przeoczyłby, że drgnęła.

– Studiowałam historię sztuki – wyznała, umykając wzrokiem w bok.

– Nie przypominam sobie wzmianki o studiach w twoim życiorysie.

– Nie ukończyłam ich, więc uznałam tę informację za nieistotną.

Miała rację, ale Jake chciał wiedzieć więcej. Znacznie więcej.

– To moja wina. Przygnębiał mnie, więc go tu przewiesiłem z mojego gabinetu – przyznał szczerze.

– Rozumiem.

Tym razem wytrzymała jego spojrzenie, ale zaraz znów przeniosła wzrok na obraz. Żałował, że ją onieśmiela. Wolał ją odważną i namiętną. Zachowanie dystansu kosztowało go sporo wysiłku, ale wyglądała na zdenerwowaną. Nie zamierzał jej dodatkowo stresować.

– Trzeba go stąd zabrać. Nie powinien być wystawiony na pełne słońce – doradziła.

– Poproszę Neila, żeby go przewiesił. – Przerwał, kiedy zauważył, że drżą jej dłonie. – Musimy…

– Muszę – zaczęła w tym samym momencie, po czym oboje zamilkli.

– Ty pierwsza – zachęcił.

– W twoim biurze?

– Zgoda.

Otworzył drzwi, żeby ją przepuścić. Kiedy go mijała, jej ciepły, korzenny zapach przyprawił go o zawrót głowy. Na chwilę zamknął oczy. Przysiągł sobie, że nie uwiedzie niani swojej siostrzenicy, choć o niczym innym nie marzył.

Caro nerwowo splotła drżące palce. Spuściła wzrok, na próżno usiłując przybrać obojętny wyraz twarzy. Wcześniej wmawiała sobie, że uległa słabości pod wpływem strachu i ulgi po szczęśliwym zakończeniu przygody na stoku, ale nadal tęskniła za bliskością Jake’a. Co gorsza, zamiast postawić na szczerość, została zmuszona przez ojca do kolejnych kłamstw. Nie mogła ryzykować, że Jake ją odtrąci i odsunie od córki.

Mocna dłoń chwyciła ją za łokieć.

– Caro? Wyglądasz, jakbyś miała zemdleć. Usiądź – zaproponował, podprowadzając ją do krzesła.

Posłuchała bez oporu, mimo że w duchu przeklinała własną słabość. Nie tak zaplanowała to spotkanie. Kiedy go zobaczyła, stchórzyła i zamiast przejść do rzeczy, zaczęła gawędzić o sztuce.

– Dziękuję, już dobrze, ale… niestety będę musiała wyjechać na pozostałą część tygodnia.

– Dokąd?

– Na St Ancillę. Wiem, że powinnam wcześniej poprosić o urlop, ale ojciec zadzwonił do mnie dziś rano w pilnej sprawie.

– Z jakąś złą wiadomością?

– Rodzina mnie wezwała. W innej sytuacji nie śmiałabym prosić o wolne wkrótce po rozpoczęciu pracy, ale nie mam wyboru. Wrócę w przyszłym tygodniu.

Jake wyczytał z twarzy Caro nie tylko napięcie, ale i strach. Dostrzegł go w jej oczach już na korytarzu, ale zinterpretował jako oznakę skrępowania po wieczornych pieszczotach. Wyglądało jednak na to, że nurtowało ją coś znacznie poważniejszego. Posępna mina wskazywała na chorobę lub wypadek.

Nie wszystko musi się kręcić wokół ciebie, Maynard – upomniał się w duchu.

– Wybacz moją niekonwencjonalną prośbę, ale…

– Bliscy cię potrzebują – dokończył za nią.

Doskonale ją rozumiał. Sam wiele by dał, żeby spędzić z Connie choćby kilka ostatnich minut jej życia zamiast dostać wiadomość o jej śmierci z drugiego końca świata. – Jedź na tak długo, jak trzeba. Poradzimy sobie z Lotte.

Wargi jej zadrżały, ale zaraz energicznie skinęła głową.

– Będę z powrotem w przyszłym tygodniu. Możesz na mnie polegać.

ROZDZIAŁ ÓSMY

– Czy mówiłeś, że Caro poleciała na St Ancillę? – zapytał Neil.

Jake z ociąganiem uniósł głowę znad laptopa. Realizacja projektu napotykała trudności, a poświęcał mu mniej czasu, niż powinien. Cały ranek spędził z Ariane. Z drugiej strony cieszyło go, że siostrzenica odzyskuje chęć do życia. Po części zawdzięczał Caro poprawę stanu jej psychiki. Wiele dokonała w krótkim czasie. Podjął słuszną decyzję, zatrudniając ją.

Neil zapadł głębiej w fotel po przeciwnej stronie biurka. Mimo że Jake nic nie wyczytał z jego kamiennego oblicza, włoski na karku stanęły mu dęba. Usiadł wygodniej i odpowiedział pytaniem:

– Owszem. I co z tego?

Trudne dzieciństwo, służba wojskowa i zmagania na międzynarodowych rynkach finansowych uodporniły go na stres.

– Sprawdziłem kolejnego przedsiębiorcę z twojej listy potencjalnych inwestorów. Odkryłem, że uczestniczy w ważnym towarzyskim wydarzeniu na St Ancilli. – Neil podsunął mu tablet z artykułem na temat uroczystości na królewskim dworze.

– Więc odczekaj kilka dni z nawiązaniem kontaktu – doradził Jake.

– Obejrzyj.

Jake przelotnie zerknął na wizerunek młodej pary w wizytowych strojach, uśmiechającej się do obiektywu z entuzjazmem marionetek. Książę Paul z St Ancilli właśnie się zaręczył z księżniczką Evą z Tarentii.

Poniżej sfotografowano grupę wytwornych pań i panów w galowych mundurach na ozdobnym balkonie imponującej budowli.

– I co z tego? – powtórzył bez entuzjazmu.

Nie interesowali go przedstawiciele arystokracji. Robił z nimi interesy, lecz zraziły go do nich osobiste doświadczenia. Najpierw utytułowany cudzoziemiec wywiózł w świat jego matkę pod warunkiem, że porzuci dzieci. Potem jego dziewczyna ze szlacheckim rodowodem zasugerowała oddanie Ariane do sierocińca. Obydwoje nie dbali o nikogo prócz siebie. Oczekiwali, że świat będzie spełniał wszelkie ich życzenia.

– Popatrz uważnie na osobę w błękitach.

Jake nieprędko odgadł, o kogo chodzi. Kilku mężczyzn nosiło mundury w tym kolorze, jedna blondynka jasnobłękitną suknię i jedna ciemnoniebieską. Na jej widok osłupiał. Miała wprawdzie rude włosy, nie ciemnobrązowe, a mimo to dostrzegł uderzające podobieństwo.

– Księżniczka Carolina, najstarsza córka króla St Ancilli – poinformował wyraźnie podekscytowany Neil.

Carolina? Caro? Niemożliwe. Czysty przypadek – tłumaczył sobie Jake. Mimo to w jego żyłach zaczęły krążyć uderzeniowe dawki adrenaliny.

– Księżniczka?

– Tak, ale nie jest następczynią tronu. Jej młodszy brat go odziedziczy. Ostatnio nie widać jej w mediach. Żyje spokojnie na północy wyspy. Aktywnie działa w organizacjach dobroczynnych, głównie na rzecz dzieci.

– Może nasza Caro jest jej daleką krewną?

Nasza! Nagle uświadomił sobie, jak to zabrzmiało.

– To nie wszystko. – Neil wziął laptop, otworzył następną stronę i z powrotem podsunął szefowi.

Wymieniono tam szereg imion księżniczki i poinformowano, że urodziła się prawie dwadzieścia pięć lat temu. Wcześnie straciła matkę. Jej

ojciec ożenił się ponownie, kiedy miała dwa lata. Miała trzech przyrodnich braci. Studiowała w USA, ale nie ukończyła studiów. Wywoływała skandale. Ostro balowała. Uczestniczyła w narkotykowych imprezach.

Jake nie był zaskoczony. Większość uprzywilejowanych przyjaciół Fiony wolało się bawić niż pracować. Zdziwiło go natomiast, że po powrocie na St Ancillę znikła z pola widzenia. Nie mieszkała w pałacu. Prasa pokazywała ją tylko na imprezach dobroczynnych lub ważnych uroczystościach na dworze takich jak zaręczyny przyrodniego brata.

Obejrzał dokładniej zebrane przez Neila zdjęcia. Jedno pokazywało małą, rudą dziewczynkę, sztywno upozowaną na tym samym balkonie. Na kolejnym, w wieku kilkunastu lat wyglądała niemal niezdarnie mimo drogiego stroju, z już nieco ciemniejszymi, kasztanowymi włosami. Patrzyła na ojca z nieprzeniknionym wyrazem twarzy. Na jeszcze jednym uśmiechali się wraz z bratem, ale nie robili wrażenia zadowolonych.

Jake niemal zaczął jej współczuć. Czy rozrywkowy tryb życia był przejawem buntu po nieszczęśliwym dzieciństwie?

Następnym razem sfotografowano ją najprawdopodobniej z zaskoczenia, przypuszczalnie na imprezie, w gronie młodych ludzi. Nosiła codzienne ubranie i związała włosy w koński ogon. Odwrócona półprofilem, uśmiechała się promiennie do kogoś poza kadrem. Fiołkowe oczy błyszczały radością. Przypominały oczy Ariane. Zawsze uważał ten kolor za rzadki, ale może nie należał do rzadkości na St Ancilli.

Powiększył obraz i zamarł w bezruchu. Z tyłu ramienia, tuż obok ramiączka dostrzegł jasną kreskę w kształcie przecinka. Widział ten rozstęp na żywo przed trzema dniami, kiedy trzymał Caro w objęciach.

Do północy stracił pewność, że już nic go nie zaszokuje. Przeżył wstrząs. Rozsadzała go bezsilna złość, że uległ urokowi hochsztaplerki.

Każda godzina przynosiła nowe rewelacje, jak zwykle, kiedy człowieka stać na zatrudnienie najlepszych detektywów.

Nic dziwnego, że wstępny wywiad na temat Caro Rivage nie przyniósł informacji o kryminalnej przeszłości. Jej dane nie figurowały w żadnych rejestrach, ponieważ rodziny królewskie tradycyjnie nie używają nazwisk. Pochodziła z panującego rodu. Jej imiona i tytuły zajmowały cztery linijki przesłanego mu na komputer raportu.

Nawet godzina boksowania worka treningowego w siłowni nie złagodziła napięcia i bólu.

Po określeniu kierunku poszukiwań śledczy bez cienia wątpliwości ustalili, że księżniczka Carolina i Caro Rivage to ta sama osoba.

Podała niektóre prawdziwe informacje. Rzeczywiście pracowała w przedszkolu i jako niania w paru rodzinach, co go mocno zdziwiło. Zwykle członkowie panujących rodzin nie wykonują pospolitych zawodów.

W wolnych chwilach wkładała wieczorowe stroje i uczestniczyła w imprezach charytatywnych i królewskich przyjęciach. Na zdjęciu, zrobionym przed sześcioma miesiącami na balu, nosiła diadem. Wysoki mężczyzna z medalami na piersi i głodnym spojrzeniem trzymał ją kurczowo, jakby nie chciał spuścić jej z oka. Jake nawet go rozumiał. Pojął, że nie można jej ufać.

Zaklął pod nosem, wstał i nerwowo przemierzył pokój. Najgorsze, że choć okłamywała go od samego początku, nadal jej pragnął.

Czy czekała na niego przed siłownią w piwnicy, wiedząc, że często ćwiczy wieczorem? Otumaniła go namiętnością i udawanym zmartwieniem. Dała mu przedsmak rozkoszy, a potem wykorzystała jego instynkty opiekuńcze, żeby go powstrzymać przed zaspokojeniem pożądania.

Ego podpowiadało, że go pragnęła. Widział dowody od samego początku. Nawet jeżeli tak, to przede wszystkim chciała obudzić w nim współczucie, żeby owinąć go sobie wokół małego paluszka.

Łzawa historyjka o konieczności wyjazdu do rodziny zawierała niewypowiedzianą, ale wyraźną sugestię, że doszło do jakiejś straszliwej tragedii, podczas gdy jechała na bal!

Czy towarzyszył jej ten sam facet o zaborczym spojrzeniu, czy już znalazła kolejnego naiwniaka?

W bezsilnej złości rąbnął pięścią w kamienną ścianę, aż zdarł sobie skórę do krwi.

Nawet Fiona tak go nie rozwścieczyła, bo szybko odkrył jej starannie skrywany egoizm.

Caro… Czy też Carolina, kompletnie go otumaniła, nie licząc pierwszego przeczucia. Zlekceważył je, rozdarty między koniecznością zapewnienia Ariane właściwej opieki a pociągiem do oszustki.

Popatrzył na skąpane w blasku księżyca szczyty i dalekie światełka w dolinie. Po raz pierwszy od lat poczuł się tak osamotniony jak w dzieciństwie, kiedy zamknął się w sobie w desperackiej próbie złagodzenia bólu po odejściu matki.

Zależało mu na Caro. Zapragnął nie tylko zasmakować z nią rozkoszy w sypialni, ale i otoczyć ją opieką. Tymczasem ona nie chciała jego, tylko Ariane.

Jeżeli detektywi mieli rację, była jej biologiczną matką. Wszystko na to wskazywało: sposób, w jaki została sprowadzona do domu, kiedy wyszedł na jaw jej rozrywkowy styl życia, odosobnienie w klasztorze na północy wyspy przez większą część roku i fakt, że adopcji dokonano w tym samym regionie i najprawdopodobniej w powiązaniu z tym samym klasztorem.

W dodatku ostatnio prawniczka z St Ancilli, spokrewniona z księżną, która wystawiła Caro referencje, poprosiła o dokumenty i zadawała pytania w sprawie adopcji Ariane.

Jake bez trudu odgadł, że grono arystokratycznych przyjaciół wspierało księżniczkę w poszukiwaniu córeczki. Po co? Niewątpliwie po to, żeby mogła ją odzyskać.

Niedoczekanie! Zrzekła się praw rodzicielskich przed laty. Jake’a nie obchodziło, czy zmieniła nastawienie do porzuconego dziecka. Nie istniała żadna gwarancja, że to nie chwilowa fanaberia rozpieszczonej królewskiej córy.

Ariane potrzebowała stabilizacji i miłości i to on jej je zapewni. Była teraz członkiem jego rodziny, jedynym ogniwem łączącym go z tragicznie zmarłą siostrą. Nie zamierzał jej oddawać zepsutej pannicy, używającej swych powabów dla korzyści.

Przeszedł go zimny dreszcz na myśl o kolejnych kochankach Caroliny. Nie wątpił, że niejednego omamiła tak samo jak jego. Używała ciała jak towaru na sprzedaż, ale tym razem trafiła na godnego przeciwnika.

Choć pochodził z klasy robotniczej i trafiłby pod opiekę państwa, gdyby siostra go nie wychowała, niełatwo z nim było wygrać, nie tylko z powodu znacznej zamożności i solidnych powiązań.

Już wzmocnił ochronę twierdzy, a w szczególności siostrzenicy. Zatrudnił też doskonałych prawników. Nie zamierzał czekać, aż księżniczka Carolina poda go do sądu. Jeżeli dopnie swego, niezależnie od pokrewieństwa Caro nie zobaczy Ariane przez wiele lat. Nie wątpił, że do tego czasu minie jej chęć wejścia w rolę matki. Chciał zobaczyć jej minę, gdy odkryje, że została wymanewrowana.

Caro bolały szczęki od nieustannych uśmiechów. Palce jej zdrętwiały od niezliczonych uścisków podczas powitania zaproszonych przez ojca gości. Jednak spojrzenie w lustro po przeciwnej stronie pałacowego holu upewniło ją, że dzięki wieloletniej nauce dworskiej etykiety jej uśmiech wygląda równie autentycznie jak rodowe klejnoty, a wieczorowa suknia dodaje jej królewskiego splendoru.

Ojciec nie będzie miał powodów do narzekań, ale z pewnością jakiś znajdzie. Nigdy nie był z niczego zadowolony.

Dlaczego zaprosił taki tłum? Przybyły nie tylko koronowane głowy i śmietanka towarzyska z St Ancilli i Tarentii, ale jeszcze mnóstwo zagranicznych bankierów i finansistów.

Nie bardzo wierzyła plotkom o trudnej sytuacji finansowej kraju. Przypuszczała raczej, że wymyślił jakiś nowy projekt i postanowił sfinansować go za pomocą cudzych pieniędzy.

Powitała serdecznie kolejnego gościa w jego ojczystym języku niemieckim, ale jej myśli przez cały czas krążyły wokół Ariane.

Straszliwie za nią tęskniła. Odkąd odkryła, że rzekomo zmarłe dziecko żyje, najchętniej nie opuszczałaby jej na krok. Ledwie odparła pokusę zadzwonienia do niej ponownie wieczorem. Musiało jej wystarczyć poranne zapewnienie Lotte, że mała dobrze się miewa.

Wkrótce wróci do zamku, do córki i do Jake’a. Na samą myśl o nim jak zawsze oblała ją fala gorąca. Nie przypuszczała, że jeszcze jakikolwiek mężczyzna rozpali jej zmysły, a tym bardziej zdobędzie zaufanie. Okazał jej tyle czułości i troski co nikt inny.

Wprawdzie rozum podpowiadał, że stoi pomiędzy nią a córką, ale porządny człowiek, którego zobaczyła za nieprzystępną fasadą, nie musiał być jej wrogiem. Skoro pragnął dobra Ariane, z pewnością zrozumie ją, kiedy pozna prawdę, i zechce współpracować.

Podczas ostatnich powitań powtarzała sobie, że wkrótce wróci do Szwajcarii i wszystko mu wyjaśni. Pewnie w pierwszej chwili go zaszokuje, ale znajdą sposób wypracowania kompromisu.

– Księżniczko Carolino… – zagadnął ostry, a równocześnie niepokojąco łagodny głos, niczym ostrze spowite w aksamit.

Caro zesztywniała. Z wysiłkiem odwróciła głowę w kierunku kolejnego gościa. Na jego widok odebrało jej mowę.

Jake Maynard stał przed nią, zabójczo przystojny w eleganckim smokingu i z muszką. Patrzył na nią zimno jak drapieżnik. Równie atrakcyjny co złowrogi, nasuwał skojarzenie z upadłym aniołem.

– A może wolisz, żebym nazywał cię Caro?

Ktoś obok prychnął z oburzenia na taką poufałość, graniczącą z afrontem, ale Caro skupiła całą energię na zachowaniu godnej postawy. Ledwie mogła ustać na nogach.

Nie czekając na odpowiedź, Jake pochwycił jej dłoń i uniósł ją do ust. Kiedy bezwiednie zacisnęła ją na jego palcach, strumień energii przebiegł przez ramię ku piersiom i poniżej, do pustego miejsca głęboko w jej wnętrzu.

– Dobry wieczór… panie Maynard – zdołała w końcu wykrztusić. Wahanie w jej głosie zabrzmiało, jakby przypominała sobie jego nazwisko. Tak było lepiej, niż gdyby okazała, że zbił ją z tropu. – Jak dobrze, że pan dotarł.

– Spodziewaliście się mojego przybycia? – zapytał uprzejmie z udawanym zdziwieniem, podczas gdy szare oczy rzucały gromy, a nozdrza falowały, jakby wychwycił jakiś przykry zapach.

Widok zaciśniętych zębów i pulsującej żyłki na skroni przeraził Caro. Potrzebowała jego zrozumienia i współczucia, nie wrogości.

W końcu doszła do siebie. Nie miała innego wyjścia.

– Nie wiedziałam, że został pan umieszczony na liście gości, ale mam nadzieję, że będzie się pan dobrze bawił – odrzekła.

– Z całą pewnością.

Nadal trzymał ją za rękę, wstrzymując kolejkę oczekujących. Caro widziała coraz więcej zaciekawionych spojrzeń.

– Zapraszam do środka – zachęciła, wskazując szeroko otwarte dwuskrzydłowe drzwi sali balowej.

Po obu ich stronach stali lokaje z szampanem na tacach. Za nimi goście gawędzili z ożywieniem, popisując się wyrafinowaniem i elokwencją.

Wreszcie powoli opuścił jej dłoń, ale zamiast ją puścić, zacieśnił uścisk.

– Może Wasza Wysokość zechciałaby mnie wprowadzić?

Propozycja łamała zarówno zasady protokołu, jak i dobrego wychowania. Została tu ustawiona, żeby wraz z rodziną witać nowo przybyłych.

– Bardzo mi przykro, ale to niemożliwe.

– Świetny pomysł – wtrącił znajomy głos.

Caro ujrzała ojca w szkarłatnym mundurze, niemal w kolorze rumieńców na jego policzkach. Nie wierzyła własnym oczom. Uśmiechał się od ucha do ucha. Nawet macocha u jego boku robiła wrażenie zadowolonej.

– Proszę bardzo. Już prawie skończyliśmy – poparła małżonka. – Idźcie, młodzi.

Caro pochwyciła zdumione spojrzenie długoletniego dyplomaty. Wyglądał na równie zaskoczonego jak ona. Monarcha wymagał ścisłego przestrzegania dworskiego protokołu.

Zanim Caro zdążyła złapać oddech, Jake skłonił głowę.

– Dziękuję, Wasza Wysokość.

Gdy wkroczyli do wspaniałego pomieszczenia z ozdobnymi plafonami, kryształowymi żyrandolami i mnóstwem masywnych luster, szepnął jej do ucha:

– Jestem pewien, że czeka nas niezapomniany wieczór.

Przemawiał łagodnie, ale zimne spojrzenie i mocny ucisk jego palców przyprawiły ją o zimny dreszcz, przenikający do szpiku kości.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Jake słynął z opanowania. Wypracował je sobie jako członek ekip ratunkowych w strefach zagrożenia wraz ze zdolnościami organizacyjnymi i umiejętnością udzielania pierwszej pomocy. Tym niemniej tego wieczoru Caro wystawiła go na ciężką próbę.

Żałował, że rozgoryczenie i złość przygnały go do pałacu.

Otaczający ją tłum pokrzyżował mu plan konfrontacji w jakimś ustronnym miejscu. Co chwilę ktoś do niej podchodził. Potem nastąpiły zaplanowane uroczystości, łącznie z jej pierwszym, zamówionym tańcem. Nie pozostało mu nic innego, jak bezradnie obserwować, jak wiruje na parkiecie w rytmie walca w długiej, ciemnofioletowej kreacji, odsłaniającej kremowe ramiona.

Rozsadzała go złość, gdy uśmiechała się do partnera, szepczącego jej coś do ucha. W końcu, kiedy go mijali, pochwycił spojrzenie nieprawdopodobnie pięknych, fiołkowych oczu. Gdyby nie poznał jej dwulicowości, przysiągłby, że zobaczył w nich strach.

Nie, ta kobieta niczego się nie bała. Może na chwilę zbił ją z tropu, ale zaraz przedstawiła go gościom i gawędziła tak swobodnie, że najchętniej zamknąłby te słodkie usteczka namiętnym pocałunkiem.

Nakazał sobie spokój. Uznał, że najlepiej zaczekać do następnego dnia i przeprowadzić konfrontację bez świadków.

Po namyśle doszedł do wniosku, że musi działać natychmiast, żeby nie zdążyła zmobilizować przeciwko niemu sztabu prawników i urzędników.

Muzyka umilkła. Caro dygnęła w odpowiedzi na ukłon partnera. Jake wyczytał, że to książę Tarentii, brat jej przyszłego szwagra. Jakże wygodny układ! Czy już planowali kolejne wesele?

Caro należała do uprzywilejowanego świata, gdzie wartość człowieka mierzono koneksjami, odziedziczonym majątkiem i tytułami, ale królewski rodowód nie uprawniał jej do wtargnięcia w życie Ariane. Dałaby jej tylko przelotne złudzenie matczynej miłości, zakończone załamaniem po odkryciu, że nie można na niej polegać.

Jake znał to uczucie. Zrobiłby wszystko, żeby oszczędzić siostrzenicy zawodu.

Przecisnął się do niej przez tłum.

– Teraz moja kolej – oświadczył, po czym objął ją w talii i wyprowadził na środek, ignorując protest księcia.

Nie zamierzał tańczyć, tylko odseparować ją od partnera, ale nie znalazł lepszego sposobu. Widok rozszerzonych źrenic i rozchylonych ust dostarczył mu sporej satysfakcji. Natychmiast złapali wspólny rytm, jak wtedy, gdy trzymał ją w ramionach podczas pocałunku w kompleksie gimnastycznym.

Z niesmakiem wspomniał, jak szlochała w jego ramionach w akcie udawanej rozpaczy.

Zerknął na wplecione we fryzurę złote druciki z purpurowymi kamieniami i na długie kolczyki z takimi samymi klejnotami. Ani one ani szelest wytwornej sukni nie robiły na nim wrażenia. Błyskotki nie mogły zastąpić dobrego serca. Świadomość, że nadal go pociąga, utwierdziła go w postanowieniu uwolnienia siostrzenicy i samego siebie spod jej szkodliwego wpływu.

– Powiedz mi, księżniczko, dlaczego jako najstarsza z rodzeństwa jeszcze nie wyszłaś za mąż? – zagadnął. – Nie masz ochoty założyć własnej

rodziny i urodzić dzieci?

Caro pewnie by upadła, gdyby jej mocno nie trzymał. Co jeszcze odkrył oprócz podwójnej tożsamości? Chyba nie to, że jest matką Ariane?

– Nie planujesz ślubu ze swym czarującym księciem? – zapytał głośno, jakby chciał ją zawstydzić.

Najchętniej zwróciłaby mu uwagę, żeby ściszył głos, ale wolała nie ryzykować, że usłyszy coś jeszcze bardziej obraźliwego.

– Nie, Jake – rzuciła lekkim tonem, jakby wymawiała imię starego znajomego. – A ty? Nie szukasz żony? Bo jeżeli tak, to mogłabym cię przedstawić paru uroczym paniom.

Omiotła wzrokiem tłum, jakby szukała wspomnianych kandydatek, a nie próbowała uniknąć jego pogardliwego spojrzenia.

Przez lata kuliła się ze strachu na widok oznak zdenerwowania ojca. Nawet teraz przerażała ją perspektywa spojrzenia mu w twarz sam na sam. Jednak z niewiadomych powodów cieszyło ją, że stawiła czoło Jake’owi.

– Nie planuję małżeństwa. Poznałem zbyt wiele dwulicowych, fałszywych kobiet, żeby jakiejkolwiek zaufać – odparł lodowatym tonem.

Odpowiedź zabolała, jakby wbił jej w serce nóż. Faktycznie go okłamała. Jeżeli da jej szansę wyjaśnienia, z pewnością zrozumie, że nie miała innego wyjścia.

– Uważaj, bo jeżeli nie zmienisz nastawienia, zostaniesz zgorzkniałym starym kawalerem.

– Bez obawy. Nie grozi mi samotność. Chętnych nie brakuje. Niektóre nawet wkradają się w moje życie w przebraniu, ale niełatwo mnie zwieść. Żadna nie uzyska tego, czego chce, niezależnie od tego, jakie zachęty stosuje.

Zmierzył ją pogardliwym spojrzeniem od ust przez szyję i dekolt po wytworną suknię, aż poczuła się niestosownie ubrana mimo swej elegancji.

Wyprowadził ją z równowagi. Po latach pokory coś w niej pękło. Miała dość męskiej pogardy. Najpierw ojciec ignorował ją i lekceważył dlatego, że nie urodziła się chłopcem. Później Mike wykorzystał jej naiwność, a kiedy odkrył, że nie stanowi przepustki do luksusów i bogactw, zaczął jej dokuczać. Ze złośliwą satysfakcją wytknął jej, że nie dorasta do pięt jego innym kochankom. Teraz Jake Maynard poniżał ją dlatego, że uległa słabości do niego.

Każde odtrącenie straszliwie bolało. Zbyt długo już cierpiała.

Z nadspodziewaną dla niej samej siłą oswobodziła się z jego uścisku i przemknęła między tańczącymi parami, nie zważając na zaszokowane spojrzenia. Słyszała za sobą wołanie, ale zagłuszył je szum własnej krwi w uszach. Przemierzyła oświetlony lampionami, nadal zatłoczony taras i korytarz, minęła gabinety, jadalnie, biblioteki, biura i zdumionych kelnerów donoszących potrawy z kuchni.

Unosząc suknię, popędziła co sił w nogach klatką schodową w najbardziej oddalonym od apartamentów reszty rodziny skrzydle. Wisiał tam wizerunek rycerza w zbroi, przebijającego lancą skomlącego smoka. Nie musiała patrzeć, żeby wiedzieć, że patrzy na nieszczęsne stworzenie z taką samą odrazą jak Jake, kiedy obnażył jej duszę.

W końcu dotarła do swojego pokoju. Dała sobie dziesięć minut na odzyskanie spokoju. Niestety, zanim zdążyła zamknąć za sobą drzwi, stanęła w nich groźna, mroczna postać.

– Doskonałe miejsce na dokończenie dyskusji – orzekł Jake.

– Nie! Wyjdź! – wydyszała prawie bez tchu.

– Dlaczego? Boisz się zostać ze mną sam na sam? Wolałabyś podyskutować przy świadkach?

– Nie – zaprzeczyła zgodnie z prawdą. Bardziej niż jego gniew przerażała ją własna słabość.

Targały nią zbyt silne emocje, by mogła jasno sformułować myśli. Dopóki nad nimi nie zapanuje, każdy fałszywy krok mógłby ją drogo kosztować.

Wyprostowała plecy, przyjmując królewską postawę, co w przeciwieństwie do innych członków rodziny nigdy nie przychodziło jej łatwo.

– Nie zapraszałam cię tutaj – przypomniała.

– A szkoda, księżniczko Carolino, bo mamy sporo do omówienia.

– Dobrze, ale… nie tutaj… nie teraz… – wykrztusiła przez ściśnięte gardło.

– Owszem, tu i teraz. Jesteś mi to winna, zważywszy, że ja też bym cię nie zaprosił do swojego domu, gdybym wiedział, z kim mam do czynienia – wytknął ze złością.

– Żałuję, że nie ujawniłam mojej tożsamości na samym początku, ale miałam ważne powody…

– Żeby oszukiwać i kłamać? Może jeszcze kraść?

– Nie oszukuję i nie kradnę! – wykrzyknęła z oburzeniem, mimo że nakazała sobie spokój.

– Nie? Nieprawda, że twoje dziecko umarło. Żyje i ma się dobrze. I pomyśleć, że uwierzyłem w twoją łzawą historyjkę! Niemal ci współczułem.

Jak to odkrył? Sama by w to nie uwierzyła, gdyby nie usłyszała prawdy od osoby, która była przy porodzie. Załamał ją. Ręka jej opadła i puściła klamkę. Jake z hukiem zatrzasnął drzwi, zamykając ich w ciemnym pokoju.

– Wiesz? – wykrztusiła, gdy odzyskała mowę.

– Tak – potwierdził bez śladu satysfakcji w głosie. – I dopilnuję, żebyś jej nigdy nie odzyskała.

– Nie mów takich rzeczy! – jęknęła, zrozpaczona, bezwiednie chwytając go za klapy marynarki.

Jake znieruchomiał, nie licząc ciężkiego falowania klatki piersiowej i pulsowania żyłki na skroni.

– Nie próbuj znów używać swojego ciała, żeby mnie omotać. Już nic nie zyskasz.

– Nigdy by mi coś takiego nie przyszło do głowy!

Jake popatrzył na nią wrogo jak ojciec, kiedy interpretował każde zachowanie na jej niekorzyść.

– Nie? Twierdzisz, że oferowałaś mi je przed siłownią bez ukrytych motywów?

Caro doszła do wniosku, że nie zdoła go przekonać. Ten podejrzliwy, srogi człowiek w niczym nie przypominał Jake’a Maynarda, jakiego poznała. A może tamten istniał tylko w jej wyobraźni? Ku jej przerażeniu nawet teraz szeroki tors i ramiona budziły w niej kobiece tęsknoty.

– Obrażasz mnie taką insynuacją – zaprotestowała.

– Czyżbyś nigdy nie złamała zasad przyzwoitości? To dlaczego prasa pisała o pijaństwie i narkotykach? Czy nie urodziłaś nieślubnego dziecka i nie porzuciłaś jego i ojca bez zastanowienia? Nie pomyślałaś, jak skończy niemowlę, które oddałaś w obce ręce, żeby uniknąć odpowiedzialności za jego los? Nie zasługujesz na miano matki. Mimo że pochodzisz z królewskiego rodu, jesteś tylko samolubną dzi…

Przerwało mu uderzenie w twarz, tak mocne, że głowa odskoczyła w bok, a na policzku został czerwony ślad.

Z zaciśniętymi zębami chwycił jej rękę i przycisnął do swojego ramienia.

– Nie uciszysz mnie tak łatwo, księżniczko. Nie należę do twojej świty. Nie boję się obrazić członkini królewskiego rodu. Mówię, co widzę, i…

Caro nie była w stanie dłużej wysłuchiwać zniewag. W przypływie gniewu i rozpaczy nie znalazła innego wyjścia, jak zamknąć mu usta pocałunkiem.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ciałem Jake’a wstrząsnął potężny dreszcz, bynajmniej nie obrzydzenia, lecz pożądania. Nie osłabiło go nawet podobieństwo Caro do jego nieodpowiedzialnej matki, która opuściła własne dzieci, żeby wieść beztroskie życie. Najdziwniejsze, że gniew i rozczarowanie jeszcze je wzmogły.

Powinien od niej odstąpić, ale jego stopy jakby wrosły w podłogę. Zamiast ją odepchnąć, trzymał ją mocno i pozwolił, żeby przyciągnęła jego głowę do swojej i wsunęła mu język między wargi. Przechylił ją do tyłu i z pasją oddał pocałunek mimo świadomości, że znów nim manipuluje.

Nie widział innego wyjścia, jak ją zawstydzić, żeby przestała go prowokować.

Wsunął palce w dekolt sukni bez ramiączek i pociągnął w dół, odsłaniając kremową pierś, niewielką, ale idealnie pasującą do jego dłoni. Pochwyciwszy zamglone spojrzenie fiołkowych oczu, pochylił głowę i wciągnął w usta różowy sutek.

Delikatny kobiecy zapach podziałał jak afrodyzjak. Odsłonił drugą pierś, ujął w dłoń i pieścił, z lubością słuchając przyspieszonego oddechu i błogich westchnień. Pragnął jej do bólu.

W chwilowym przypływie zdrowego rozsądku odchylił głowę mimo jej protestu:

– Nie przestawaj!

Wreszcie trzymał w ramionach prawdziwą Caro, odartą z maski, bezradną wobec przemożnej siły wzajemnego przyciągania. Obydwoje pragnęli tego samego. Nabrał nadziei, że kiedy ją posiądzie, palące pożądanie wygaśnie.

Wziął ją na ręce z zamiarem poszukania sypialni, ale widok tych wspaniałych, jędrnych piersi tak rozpalił mu zmysły, że posadził ją na pierwszym lepszym meblu i uniósł do góry szeroką spódnicę. Na szczęście nie włożyła rajstop tylko pończochy.

Nie próbowała go powstrzymać. Ściągnęła mu muszkę, rozchyliła marynarkę i rozpięła koszulę i spodnie.

Nie mógł dłużej czekać. Przyciągnął ją do siebie i objął jej usta wargami.

Zabrała go do raju. Mimo dość bogatego doświadczenia nigdy nie przeżył tak pełnego zjednoczenia z kobietą. Wprawdzie na chwilę ogarnął go jakiś bliżej nieokreślony niepokój, ale gdy oplotła jego szyję ramionami, zapomniał o całym świecie. Patrząc w roziskrzone, rozszerzone źrenice, nie widział ciemności, tylko światło i kolory.

Trzymał ją później w objęciach, pragnąc, żeby jak najdłużej pozostali złączeni. Gdy w końcu spróbował się odsunąć, zacieśniła uścisk, jakby nie mogła znieść rozłąki.

Dopiero gdy ochłonęli po miłosnej gorączce, uświadomił sobie, co go wcześniej nurtowało. W szale namiętności zlekceważyli zasady bezpieczeństwa. Nigdy wcześniej nie pozwolił sobie na taką lekkomyślność. Jak to możliwe, że stracił rozsądek dla tej kuszącej syreny?

Czy w ten sposób zaszła w ciążę, doprowadzając partnera do szaleństwa?

Nie. Prawdziwy mężczyzna powinien spojrzeć prawdzie w oczy. Obydwoje zawiedli. Mimo to marzył o powtórce. Jeżeli natychmiast nie

stworzy dystansu, znów popełni ten sam błąd, który sprytna uwodzicielka spróbuje wykorzystać przeciwko niemu.

Pospiesznie wstał i podciągnął spodnie.

Gdy ponownie zwrócił na nią wzrok, siedziała nieruchomo, zaczerwieniona, ze zbolałą miną, a po policzkach spływały jej łzy. Ten widok obudził w nim wyrzuty sumienia.

Skrzywdził ją. Wprawdzie go uwiodła, ale to on zadał jej ból.

Caro zamknęła oczy, żeby dojść do siebie. Nie miała innego wyjścia. Była sama, jak zwykle. Nikt jej nie wspierał. Nie mogła sobie pozwolić na słabość, ale przeżyła załamanie, gdy Jake odsunął się od niej z obrzydzeniem. Budziła w nim odrazę, ponieważ go okłamała, a potem pozwoliła, żeby posiadł ją na zabytkowej komodzie bez żadnej gry wstępnej.

Nie żałowała jednak, że posłuchała głosu natury. Współżycie z byłym chłopakiem sprawiało jej przyjemność, ale dopiero teraz po raz pierwszy w życiu poczuła się upragniona, silna, wyjątkowa. Niestety tylko na chwilę.

Kiedy zobaczyła, jak pospiesznie poprawia odzież, przypomniała sobie wcześniejsze obelgi i zrozumiała, jak bardzo nią gardzi. Najwyraźniej obawiał się, że znów go dotknie, jakby jej dotkniecie kalało.

Kiedy w końcu zebrała odwagę, żeby otworzyć oczy, popatrzył na nią z troską i pogładził ją po mokrym od łez policzku.

– Czy sprawiłem ci ból? – zapytał.

– Nie – wykrztusiła, zawstydzona, że drugi raz przy nim płakała po całych latach ukrywania emocji. Spróbowała poprawić suknię, ale nie zdołała podciągnąć obcisłego, usztywnionego gorsetu. Zakryła więc dłońmi obnażone piersi.

– Więc dlaczego płaczesz? – dociekał dalej. – Czy dlatego, że uprawialiśmy seks bez zabezpieczenia?

Caro wpadła w popłoch. Jak mogła sobie pozwolić na taką niefrasobliwość? Przy Mike’u zawsze uważała. To ona pilnowała, żeby stosowali antykoncepcję pomimo jego protestów. Jak na ironię mimo ostrożności zaszła w ciążę. Musiała być bardzo płodna.

Zebrała odwagę, żeby ponownie spojrzeć Jake’owi w oczy. Wyczytała w nich zaskoczenie, równe jej własnemu, i coś jakby zrozumienie.

– Bez obawy – uspokoił. – Niczym cię nie zarażę. Jestem zdrowy. A ty?

Caro nieprędko wydobyła głos ze ściśniętego gardła.

– Ja też – wymamrotała dopiero po dłuższej chwili zgodnie z prawdą.

Na szczęście nie złapała żadnej choroby, zważywszy tryb życia jej chłopaka.

– Nie zabrzmiało to przekonująco.

Pewnie dlatego, że wciąż była oszołomiona i przerażona ewentualnymi konsekwencjami.

– Ilu kochanków miałaś ostatnio?

– Żadnego. – Kiedy popatrzył na nią z niedowierzaniem, dodała: – Jednego, przed laty. To z nim zaszłam w ciążę.

– Niemożliwe.

– Czy to przestępstwo? Ja nie pytam o twoje życie erotyczne. Wierzę ci na słowo.

– Swego czasu prasa donosiła o twoim uczestnictwie w narkotykowych imprezach i o rozpuście, która skłoniła twojego ojca do ściągnięcia cię do domu.

Po plecach Caro przeszedł zimny dreszcz.

– Zebrałeś niezły wywiad – stwierdziła.

– Po to zatrudniam Neila.

Caro przeżyła kolejny wstrząs. Nie dość, że Jake nią gardził, to jeszcze jego miły, spokojny sekretarz, który tak życzliwie ją potraktował, wierzył w uwłaczające plotki. Narastała w niej złość. Doszła do wniosku, że lepiej spróbować się obronić niż poddać. Popatrzyła mu w oczy.

– Nie pisali całej prawdy. Mój chłopak, Mike, ostro balował i brał narkotyki, ale ja nie. Dowiedziałam się o jego wyczynach znacznie później.

– Wygodne tłumaczenie – skomentował z przekąsem.

Wyprowadził ją z równowagi. Nie zważając, że odsłania piersi, spróbowała go odepchnąć. W końcu odstąpił od komody i pozwolił jej wstać. Caro zacisnęła zęby i spróbowała poprawić suknię, ale sztywny gorset stawiał opór.

– Pozwól, że ci pomogę. – Zanim zdążyła zareagować, obrócił ją i rozsunął zamek błyskawiczny.

– Przestań! – zaprotestowała.

– Spróbuj teraz. Powinno łatwiej pójść.

Rzeczywiście szybko podciągnęła materiał i odetchnęła z ulgą. Chwilę później powoli zapiął suwak. Czy zatrzymał palce trochę dłużej na jej plecach, czy tylko sobie to wyobraziła? Odstępując od niego, omal nie jęknęła. Jego pogarda powinna ją zrazić, ale wbrew rozsądkowi wciąż tęskniła za jego dotykiem.

– Najwyższy czas porozmawiać – stwierdził zaskakująco łagodnym tonem.

W tym momencie uświadomiła sobie, że opuścili salę balową na dłużej, niż przypuszczała.

– Muszę wracać – przypomniała, ale na widok ich odbicia w lustrze zmieniła zdanie.

Jake wyglądał groźnie, ale całkiem porządnie, nie licząc braku muszki i zmierzwionych włosów, a ona… jak rozpustnica ze spuchniętymi wargami, potarganą fryzurą i w sugestywnie pogniecionej kreacji.

– Jeżeli pokażesz się w takim stanie, wzbudzisz sensację – zwrócił jej uwagę.

– A jeszcze większą, jeżeli zmienię ubranie – westchnęła.

Spróbowała poprawić przekrzywiony diadem, ale przytrzymywało go mnóstwo spinek, a ręce drżały zbyt mocno, by mogła je powypinać.

– Ojciec będzie wściekły – stwierdziła, ku własnemu zaskoczeniu bez żalu, choć nie przyjechała na zaręczyny brata po to, żeby wywołać skandal.

Nie chciała przysparzać Paulowi strapień. I tak nie wyglądał na uszczęśliwionego. Nie wybrał przyszłej żony z miłości. Jego związek został zaaranżowany. Natomiast perspektywa zdenerwowania ojca skrycie ją ucieszyła. Nadal nie miała okazji przeprowadzić konfrontacji w sprawie odebrania jej córki.

Odwróciła się przodem do swego kochanka i wroga, do człowieka, który kiedyś okazał jej zrozumienie i troskę, a dziś brutalnie znieważył.

Nadal marzyła o tym, żeby znów porwał ją w objęcia i zabrał do erotycznego raju.

Przynajmniej teraz z niej nie drwił. Był gotów jej wysłuchać. Kamień spadł jej z serca.

– Masz rację – przyznała. – Najwyższy czas, żebym wyznała ci wszystko.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Caro włączyła lampę. W jej ciepłym świetle wyglądała jak dama ze starego portretu z kasztanowymi włosami i fiołkowymi oczami. Jake usiadł w fotelu naprzeciwko. Ledwie odparł pokusę zajęcia miejsca tuż przy niej. To, że jej smutek mocno go poruszył, nie oznaczało, że może jej zaufać.

– Jak zmieniłaś kolor oczu i włosów?

Nie zaczął od najważniejszej kwestii, ale wciąż go intrygowała.

– Za pomocą barwnych soczewek i koloryzującej płukanki. Po przyjeździe na St Ancillę poszłam do fryzjerki, która przywróciła włosom naturalną barwę. Płukanka i tak nie przetrwałaby długo, a mój wygląd by mnie zdradził. Kiedy odkryłam, że moja córeczka żyje, działałam w pośpiechu, żeby ją jak najszybciej zobaczyć.

– Co planowałaś? Porwanie?

Tym razem to Caro popatrzyła na niego z bezgranicznym zdumieniem. Prawdziwym czy udawanym?

– Nigdy w życiu! Już zbyt wiele na nią spadło. Straciła jedynych rodziców, jakich znała. Potrzebuje stabilizacji, nie kolejnych wstrząsów.

Czy głos naprawdę jej zadrżał, czy tylko w jego wyobraźni?

– Złożyłam podanie o pracę pod wpływem impulsu. Moja prawniczka doradziła zaczekać z wyjawieniem prawdy. Obawiałam się, że jeśli ją wyznam, nie pozwolisz mi jej zobaczyć.

– Zamierzasz dochodzić praw rodzicielskich – podsumował z goryczą.

– Jest moją córką – przypomniała cicho, lecz z dumą w glosie.

Jake doszedł do wniosku, że dobrze zrobił, zapewniając siostrzenicy dodatkową ochronę. Gdyby zabrał ją na St Ancillę, rodzina królewska mogłaby wykorzystać swoje wpływy i nagiąć prawo, żeby mu ją odebrać.

– Już nie. Oddałaś ją do adopcji – wytknął z nieskrywaną odrazą. Gardził nieodpowiedzialnymi matkami, porzucającymi własne dzieci. – To nie ty wstawałaś do niej w nocy. Nie ty, lecz moja siostra ze szwagrem kochali ją, bawili się z nią i nauczyli ją wszystkiego, co umie. Nie dostaniesz jej, póki żyję.

Słowa Jake’a bolały jak ciosy. Przypominały o wszystkim, co straciła, i o tym, czego nie mogła dać swojemu dziecku. Czy Ariane kiedykolwiek jej wybaczy?

Jak mogła nadal pragnąć człowieka, który nią gardził?

– Nie opuściłam jej – sprostowała. – Zabrano mi ją.

– Czy wy na tej wyspie nadal wierzycie w bajki? Jeżeli tak, to wymyśl lepszą, księżniczko. Nikt nie może odebrać dziecka wbrew woli pełnoletniej matki. Obydwoje z kochankiem zrzuciliście z siebie odpowiedzialność.

Jego słowa przywołały wyrzuty sumienia i wstyd, które dręczyły Caro od momentu odkrycia, że jej dziecko żyje. Nie mogła sobie darować, że uwierzyła w kłamstwa i nie zapobiegła odebraniu maleństwa. Łzy ponownie napłynęły jej do oczu, ale tym razem zdołała je powstrzymać.

– Ojciec Ariane zmarł przed jej narodzeniem – poinformowała.

– Usiłujesz wzbudzić we mnie współczucie?

– Nie. Chcę tylko, żebyś mnie wysłuchał.

Jake usiadł wygodnie, skrzyżował nogi w kostkach i wbił w nią zimne, badawcze spojrzenie.

W odpowiedzi na taki pokaz arogancji Caro najchętniej przełamałaby jego rezerwę namiętnym pocałunkiem. Ze wstydem przyznała przed sobą, że szalony wybuch namiętności dostarczył jej znacznie głębszych przeżyć niż tylko fizyczna satysfakcja. Przez moment czuła, że połączyła ich silna, autentyczna wieź.

Jak długo mogła żyć złudzeniami? Mike dawno powinien ją z nich wyleczyć.

Wpatrzona w wiszący nad głową Jake’a pejzaż, zaczęła opowieść:

– Po ukończeniu szkoły pozwolono mi studiować w Stanach. Po raz pierwszy zamieszkałam poza pałacem.

– I zaczęłaś korzystać ze wszelkich dostępnych rozrywek.

– Owszem, cieszyło mnie, że mogę zdobywać nowych przyjaciół, nie tylko tych aprobowanych przez ojca, ale większą część czasu poświęcałam studiom, głównie z zakresu historii sztuki. Marzyłam o pracy w muzeum lub galerii. Tam też poznałam Mike’a. Reprezentował wszystko, czego mnie brakowało: pewność siebie, otwartość, urok osobisty.

– Nie doceniasz siebie – wtrącił Jake. – Pokazałaś te wszystkie zalety dziś na balu.

– To wyuczone umiejętności. U Mike’a robiły wrażenie naturalnych, ale tylko z pozoru. Tym niemniej uwierzyłam w prezentowany przez niego wizerunek. Zakochałam się i byłam szczęśliwa jak nigdy dotąd.

Odczuwała tę przemianę jako radykalną i wspaniałą po latach życia w uczuciowym chłodzie przy wiecznie krytycznym ojcu i nieprzychylnym nastawieniu macochy.

– Chodziliśmy na imprezy, ale na ogół wcześnie wychodziłam, więc nie wiedziałam, jak się kończyły. Nie brałam narkotyków, toteż nie rozpoznałam u Mike’a symptomów uzależnienia. Potem odkryłam, że

zaszłam w ciążę. Podejrzewam, że Mike celowo zrezygnował z antykoncepcji.

– Znów próbujesz upiększać rzeczywistość? Studenci na ogół nie marzą o ojcostwie.

– Ale on widział we mnie bilet do bogactwa i przywilejów. Traktował moją ciążę jak polisę ubezpieczeniową. Z początku niczego nie podejrzewałam. Przyjęłam romantyczne oświadczyny i wierzyłam, że czeka nas wspaniała przyszłość. Pewnego dnia wróciłam wcześniej do domu i zastałam go w łóżku z inną dziewczyną. Byłam załamana.

Z perspektywy czasu stwierdziła, że uniknęła gorszego losu. Zimny dreszcz przebiegł jej po plecach, gdy wyobraziła sobie, jak wyglądałoby jej życie, gdyby odkryła jego prawdziwą twarz dopiero po ślubie.

– Porzuciłam go. Nalegał, żebym wróciła, ale odmówiłam. Nie dał za wygraną. Stał się nieobliczalny, przypuszczalnie wskutek narkomanii.

– Groził ci?

– To już nieistotne. Najgorsze, że zadzwonił do pałacu. Poinformował mojego ojca o ciąży w nadziei, że zmusi mnie do ślubu. Ojciec wyznaje surowe zasady, więc nie pozwoliłby mi samej wychowywać dziecka.

– Ale nie wyszłaś za mąż.

– Nie. Ojciec zapłacił mu za milczenie. Mike przekazał prasie historie o mojej rzekomej rozpuście. Ojciec wykorzystał je, żeby ściągnąć mnie z powrotem na St Ancillę.

Tak się skończyła historia deklarowanej przez Mike’a dozgonnej miłości. Gorzkie wspomnienie mimo upływu lat nadal bolało. Całe życie pragnęła miłości. Jak przez mgłę pamiętała tylko ciepło matki.

– A co zrobił twój kochanek?

– Wykorzystał uzyskane pieniądze na rozrywki. Zmarł z przedawkowania kilka miesięcy po zerwaniu.

– A ty wróciłaś do pałacu?

– Nie. Przewieziono mnie z prywatnego lotniska do klasztoru na końcu wyspy. – Ze zgrozą wspominała obcych ludzi, którzy zgarnęli ją z lotniska, nie informując, dokąd ją wywożą. – Zostałam tam aż do porodu. Rodzina nie utrzymywała ze mną kontaktu, nie licząc krótkiej notki od ojca, że zobaczymy się, kiedy mój „problem” zostanie rozwiązany.

– Zgodziłaś się na to?

Caro nie potrafiła rozstrzygnąć, czy gniew Jake’a jest skierowany przeciwko niej, czy przeciwko jej ojcu. Nagle przestało ją to obchodzić. Dopadło ją zmęczenie.

– Oczywiście, że nie. Kilka razy próbowałam uciekać, ale nie zaszłam daleko. Jego ochrona bardzo skutecznie pilnowała klasztoru. Nie miałam telefonu ani komputera, a moi przyjaciele nie wiedzieli, gdzie przebywam. Później odkryłam, że tak zwane „źródła bliskie królewskiego dworu” donosiły, że przechodzę rekonwalescencję po bliżej nieokreślonych problemach zdrowotnych.

Caro zobaczyła potwierdzenie w twarzy Jake’a. Niewątpliwie czytał plotki, że została skierowana na rehabilitację albo dochodzi do siebie po załamaniu nerwowym. Nie mogąc usiedzieć na miejscu, podeszła do okna i popatrzyła na jasno oświetlony z okazji uroczystości ogród. Wolała dokończyć najbardziej bolesną część relacji odwrócona tyłem do Jake’a. Ojciec byłby wściekły, że wywołała skandal. Z pewnością plotki już zaczęły krążyć, ale jej już nie przerażał jego despotyzm. Nie pozwoli dłużej sobą rządzić. Teraz ma o co walczyć: o Ariane.

Wbrew woli ojca postanowiła wychować dziecko, nawet jeżeli oznaczało to odejście z pałacu z niczym, ale nie doceniła potęgi monarchy i własnego osłabienia po porodzie.

– Tam urodziłam. Podczas długiego, ciężkiego porodu mocno krwawiłam. Traciłam i odzyskiwałam przytomność. Nie słyszałam płaczu dziecka. Nie widziałam go, tylko plecy zabierającej je położnej. Powiedziano mi, że urodziło się martwe. Nieprędko doszłam do siebie. Odmówiłam powrotu do pałacu za wyjątkiem ważnych dworskich wydarzeń. Zamieszkałam w odległej części wyspy i pracowałam z dziećmi.

Nie musiała dodawać, że po utracie własnego jako namiastki potrzebowała kontaktu z innymi.

– Ostatnio nawiązała ze mną kontakt młodsza z położnych, które odbierały poród. Wyznała, że od początku dręczyło ją poczucie winy, że mnie okłamały, ale dopiero kiedy urodziła córeczkę, w pełni zrozumiała, co czułam. Postanowiła wyznać prawdę. Powiedziała, że urodziłam żywą dziewczynkę, którą zabrano, prawdopodobnie do adopcji.

Ledwie opanowała szloch. Kiedy zebrała odwagę, żeby spojrzeć Jake’owi w oczy, już nie siedział, lecz stał kilka kroków od niej, po drugiej stronie okna. Nie wyczytała nic z jego twarzy, ale wyczuwała w nim napięcie.

– Resztę już znasz – dodała na zakończenie.

– Dysponuję środkami, żeby sprawdzić twoją historię.

Zirytowana, że nadal jej nie wierzy, parsknęła niewesołym śmiechem.

– Czy to ostrzeżenie? Proszę bardzo, sprawdzaj. Im więcej potwierdzających dowodów, tym większe moje prawa do Ariane.

Popełniła błąd. Szare oczy groźnie rozbłysły, ale Caro miała już dość despotów. Nikt nie mógł jej powstrzymać. Popatrzyła z determinacją w zmrużone, zimne oczy.

Jake zacisnął zęby. Postanowił unikać kłótni. Najlepsi detektywi i prawnicy dostarczą mu potrzebnej amunicji. Siostrzenica go

potrzebowała. Będzie jej chronił choćby za cenę życia.

Mimo wszystko Caro Rivage namieszała mu w głowie. Obudziła w nim zarówno gniew, jak i współczucie. Nadal nie potrafił rozstrzygnąć, czy nim nie manipuluje. Jej opowieść brzmiała niewiarygodnie, ale nikt nie potrafiłby aż tak dobrze udawać bólu i rozpaczy. Gdy słuchał o podłości jej byłego chłopaka, najchętniej spoliczkowałby łotra. Na samą myśl o jej uwięzieniu dostawał gęsiej skórki.

Najtrudniej mu było uwierzyć, że jej ojciec oddał obcym ludziom własną wnuczkę, ale postępowanie jego własnej matki pokazało, że nie wszyscy rodzice potrafią kochać swoje dzieci.

Jeżeli kłamała, żeby pozyskać jego przychylność, zanim nie opracuje strategii odzyskania Ariane, nie znał lepszej kłamczuchy. Intuicja podpowiadała, że mówi prawdę, ale potrzebował dowodów.

– Zaczekam z oceną do chwili, kiedy udowodnisz, że jej nie oddałaś.

Zamiast ją załamać, sprawił jej nieoczekiwaną radość.

– Zorganizuję spotkanie z położną – obiecała z wyraźną ulgą, co oznaczało, że może jej wierzyć.

Tylko że ludzi można kupić. Jake zwykle szybko i trafnie oceniał sytuację. Ufał swemu instynktowi i podejmował zdecydowane działania. Tym razem wciąż nurtowały go wątpliwości.

– Zrób to.

– Dobrze, ale… chyba czas, żebyś wrócił na bal. Odprowadzić cię?

– Nie przyjechałem tu dla zabawy, tylko do ciebie – odparł zgodnie z prawdą.

Nawet teraz, wiedząc, że tego wieczora nic więcej nie uzyska, nie miał ochoty jej zostawiać. Nie potrafił rozstrzygnąć, czy kuszą go te zmysłowo napuchnięte usteczka, zmierzwione włosy i pomięta w miłosnym amoku

suknia, czy obudziła w nim współczucie, ale ciągnęło go do niej. Poczuł się z nią w jakiś sposób związany, mimo że nie do końca jej wierzył.

Musiała wyczuć rozterkę w jego głosie, o czym świadczyły rozszerzone źrenice. Przysunęła się do niego nieznacznie, po czym pospiesznie odstąpiła do tyłu.

– Już późno. W nocy niczego ci nie udowodnię – powiedziała.

– Chcesz, żebym wyszedł?

Powinna potwierdzić. Straszliwie ją znieważył. Wdeptał ją w ziemię, a zaraz potem zabrał do raju. Ostatnia myśl na nowo rozpaliła jej zmysły. Ten zmysłowy, aksamitny głos przypomniał jej tamtą noc, gdy płakała w jego objęciach.

Otworzyła usta, żeby go wyprosić, ale nie padło z nich ani słowo.

– Bo ja nie – dodał po chwili.

– A czego chcesz?

– Ciebie.

– Przecież mną gardzisz.

– Gardziłem, póki cię nie wysłuchałem.

– Czy to znaczy, że mi wierzysz?

– Tak jak mówiłem, zaczekam z oceną do czasu uzyskania dowodów, ale nadal cię pragnę, bardziej niż kiedykolwiek. Pociągałaś mnie od chwili, kiedy wkroczyłaś do mojego gabinetu. Wyglądałaś nadspodziewanie kusząco w tym konserwatywnym, brązowym kostiumiku. Czułem się jak jakiś wiktoriański łajdak uganiający się za pracownicami.

– Naprawdę zwróciłeś na mnie uwagę? – spytała z bezgranicznym zdumieniem.

– Nie zauważyłaś? Myślałem, że to oczywiste.

Wbrew logice jego wyznanie ucieszyło Caro. Na próżno wmawiała sobie, że obchodzi ją tylko dobro Ariane. Jake zbyt silnie na nią działał. Choć przeklinała własną słabość, odżywała w jego ramionach. Popełniała błąd, ale jakże wspaniały! Na widok falującej pod wpływem przyspieszonego oddechu klatki piersiowej ledwie odparła pokusę, żeby się do niego przytulić.

– Seks skomplikowałby nasze wzajemne relacje – przypomniała.

– Nie sądzisz, że nieco za późno na tego rodzaju skrupuły? – zapytał ze zniewalającym uśmiechem, od którego miękło jej serce. – Tak czy inaczej znaleźliśmy się w dość… kłopotliwej sytuacji. Czemu nie pozwolić sobie na chwilę przyjemności dla rozładowania napięcia? – kusił dalej.

– I co potem? Rozstaniemy się jako wrogowie?

– Niekoniecznie. Możemy ogłosić zawieszenie broni do momentu rozpoczęcia negocjacji – zaproponował, gładząc ją po policzku i wargach.

Caro nakazała sobie rozsądek. Otworzyła usta, żeby zaprotestować, że to szaleństwo, ale wbrew woli powiedziała:

– No dobrze, ale tylko raz.

Ledwie wymówiła te słowa, porwał ją na ręce i zaniósł do sypialni. Postawił ją na podłodze i zapalił nocną lampkę. Ku jej zaskoczeniu nie porwał jej natychmiast w objęcia, tylko powoli, ostrożnie powyjmował spinki podtrzymujące diadem. W końcu zdjął go, odłożył na bok i zaczął masować jej głowę. Stał tak blisko, że jego oddech na skórze działał jak najbardziej wyrafinowana pieszczota. A potem długo rozbierał i całował każdy kawałek odsłoniętej skóry.

Mike nigdy nie uwodził jej z taką cierpliwością ani wprawą. Gdy Jake w końcu ułożył ją na łóżku, niecierpliwie sięgnęła po niego.

– Zaczekaj! – powstrzymał ją. – Potrzebujemy zabezpieczenia.

– Nic nie mam. Od dawna niczego takiego nie potrzebowałam. Nie uprawiam seksu.

Jake popatrzył na nią, jakby zobaczył ją pierwszy raz w życiu. Najwyraźniej nie uwierzył, że nie prowadzi bujnego życia erotycznego. Niemal ją zawstydził, jakby życie w celibacie było czymś wstydliwym. W końcu przelotnie ją pocałował, wstał i wyjął foliowy pakiecik z kieszeni spodni.

Wkrótce z powrotem do niej dołączył. Pieścił ją i całował tak długo i czule, aż poprosiła o więcej. Dopiero wtedy niespiesznie, patrząc jej głęboko w oczy, doprowadził do spełnienia. Dał jej tyle rozkoszy, że musiała przygryźć wargi, żeby nie krzyczeć w ekstazie.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Następnego ranka Jake obudził się sam w jej łóżku po wypełnionej namiętnością nocy.

Jeden raz im nie wystarczył. Wiedział, że popełnił szaleństwo. W przypadku sprawy sądowej seks z przeciwniczką skomplikowałby sytuację, ale nie żałował.

Caro spełniła jego najskrytsze marzenia, choć przy niektórych pieszczotach pochwycił jej zdziwione spojrzenie. Ego podpowiadało, że zadziwiła ją jego biegłość w sztuce kochania, ale podejrzewał, że naprawdę nie miała zbyt bogatego doświadczenia.

Chętnie by uwierzył, że połączyło ich coś wyjątkowego, ale wolał myśleć, że jego satysfakcja wynika z dość długiego celibatu i zmysłowości partnerki.

Czekając, aż Caro wyjdzie z łazienki, poświęcił chwilę na obserwację otoczenia. Zaskoczył go skromniejszy wystrój niż w innych częściach pałacu, nie licząc wysokich, ozdobionych stiukami sufitów. Wstawiono tu proste, wygodne meble, a obicie fotela w porannym słońcu wyglądało na przetarte.

Przypuszczał, że nie zadbano o urodę otoczenia dlatego, że Caro rzadko tu zaglądała, ale pełny regał przy ścianie wskazywał na to, że często sięgała po lekturę. Znalazł tam książeczki dla dzieci obok klasyki i albumów. Na innej półce leżały szkicowniki. Wyciągnął jeden i obejrzał rysunki formalnych ogrodów, służącego w liberii i ptaka na gałęzi.

Na ścianie wisiało jedyne zdjęcie smukłej, rudej kobiety o fiołkowych oczach, identycznych jak u Ariane. Na rękach trzymała rudowłose niemowlę. Uderzające podobieństwo wskazywało, że musiała być matką Caro, babcią Ariane.

Z raportu Neila wynikało, że Caro wcześnie straciła matkę, a jej ojciec niemal natychmiast ponownie się ożenił. Nie mógł wykluczyć, że Caro uwierzyła, że jej dziecko też umarło.

Nagle uświadomił sobie, że niemożliwe, żeby tak długo pozostawała w łazience. Mimo najprawdopodobniej ubogiego doświadczenia nie podejrzewał też, żeby nie śmiała spojrzeć mu w oczy po upojnej nocy. Z ciężkim sercem wyruszył na poszukiwania.

Minął obojętnego strażnika na parterze i dalej przemierzał korytarze. Dotarł prawie do sali balowej, kiedy usłyszał podniesiony głos. Pchnął niedomknięte drzwi salonu, ruszył w kierunku źródła dźwięku ku otwartym drzwiom do ogrodu i zajrzał przez następne do gabinetu z pozłacanymi, zabytkowymi meblami. Przy ścianie stały regały pełne nietkniętych książek.

Król Hugo siedział przy olbrzymim biurku. Caro stała przed nim wyprostowana, z uniesioną głową, ubrana w szytą na miarę spódnicę i żakiet. Już zamierzał ujawnić swoją obecność, gdy przemówiła:

– Spełniłam twoje żądania. Uczestniczyłam we wszystkich uroczystościach. Nie zamierzam tłumaczyć, dlaczego wczoraj wcześniej wyszłam.

– Jak śmiesz mówić do mnie w ten sposób?! – zagrzmiał, zaczerwieniony z gniewu.

– Przyjechałam tylko dlatego, że zagroziłeś, że wyślesz po mnie żandarmów i pokrzyżujesz moje plany.

– Jakie znów plany? Pracujesz raptem jako przedszkolanka. Pora skończyć tę zabawę i wrócić do domu. W następnej kolejności urządzę twoje wesele. Zważywszy twoją słabość do Amerykanów, wybrałem dla ciebie amerykańskiego bankiera – dodał ze złośliwym uśmieszkiem. – A może wolisz tego Australijczyka, z którym spędziłaś noc? Moglibyśmy wykorzystać twoje skandaliczne zachowanie, żeby wywrzeć na niego nacisk i wyciągnąć kupę forsy. Zgromadził bajeczną fortunę.

Caro pobladła. Jake zauważył, że drży. Zrezygnował z wkroczenia do środka. Nie podziękowałaby mu za podsłuchiwanie. Poza tym zwietrzył szansę na poznanie prawdy. Caro tymczasem podeszła do biurka.

– Planuj życie moich braci, nie moje. Ja umywam ręce. Wiem, co zrobiłeś i w jaki sposób złamałeś prawo. Poznałam twoje kłamstwa.

– Uważaj, Carolino – ostrzegł władca groźnym tonem. – Pozwoliłem ci realizować twoje zachcianki przez parę lat, ale mogę szybko sprowadzić cię z powrotem na ziemię.

– Nie tym razem. Ukradłeś mi dziecko. Załatwiłeś nielegalną adopcję bez mojej zgody.

Jake zacisnął palce na framudze. Mówiła prawdę. Niesprawiedliwie odsądził ją od czci i wiary.

– Zatrzymanie go nigdy nie wchodziło w grę.

– Jej. Urodziłam córeczkę.

– Bękarta! Za nic w świecie nie pozwoliłbym ci splamić imienia dynastii. Zrobiłem to dla dobra rodziny. Powinnaś być wdzięczna!

– Niedoczekanie! Odnalazłam ją. Zamierzam ją odzyskać i wychować tak, jak na to zasługuje.

– Nic z tego. Wybij sobie z głowy ten pomysł, jeśli nie chcesz spędzić następnego roku pod strażą, póki nie nabierzesz rozsądku.

Jake uznał, że najwyższa pora interweniować. Nie wątpił, że wystarczy jedna najlżejsza prowokacja, żeby bezwzględny despota wtrącił córkę do lochu. Pamiętał jej puste spojrzenie, kiedy opowiadała, jak gwardia królewska przewiozła ją na wyspę wbrew jej woli. Póki jej stąd nie wywiezie, nie będzie bezpieczna. Był jej winien znacznie więcej niż przeprosiny za wczorajsze obelgi.

Przywołał na twarz uśmiech i wkroczył do środka.

– Dzień dobry, Wasza Wysokość. Witaj… Carolino – zagadnął uprzejmie, patrząc na nią znacząco w nadziei, że odgadnie jego intencje. – Mam nadzieję, że nie przeszkadzam?

– Absolutnie nie – odrzekł władca, szczerząc zęby w nieszczerym uśmiechu.

Jake podszedł i objął Caro w talii.

– Świetnie, bo Carolina obiecała oprowadzić mnie dzisiaj po okolicy, prawda kochanie? – Zanim zdążyła otworzyć usta, dodał: – Serdecznie dziękuję Waszej Wysokości za zaproszenie na wczorajszą wspaniałą uroczystość. – Uśmiechnął się błogo, jakby całe życie marzył o towarzystwie rozpieszczonych arystokratów, a na koniec dorzucił na zachętę: – To dla mnie wielki zaszczyt, że miałem okazję w niej uczestniczyć, zwłaszcza że dostrzegłem kilka ciekawych możliwości inwestycyjnych w waszym kraju.

– Miło nam pana gościć – odpowiedział gładko władca. – Proszę korzystać z naszej gościnności do końca pobytu.

– Chętnie skorzystam z tej wielkodusznej propozycji, Wasza Wysokość – odrzekł Jake, po czym wziął Caro za rękę. – Liczyłem na to, że wcześnie zaczniemy wycieczkę, chyba że…

– Oczywiście. Po drodze do miasta pokaż panu Maynardowi park technologiczny, Carolino.

Caro otworzyła usta, ale Jake ją uprzedził:

– Brzmi fantastycznie, ale lepiej zajrzyjmy tam w drodze powrotnej. Carolina obiecała mi najpierw pokazać inne widoki.

– Nie wątpię.

Sugestywny śmiech króla doprowadził Jake’a do pasji, ale zdołał zachować pozorny spokój. Wreszcie, ku jego uldze, Caro przemówiła:

– Chodźmy, bo inaczej nie zdążymy wszystkiego zwiedzić.

– Idźcie, ale po powrocie przyjdź do mnie, Carolino – rozkazał jej ojciec.

Przejście przez pałac z obojętną miną kosztowało Jake’a wiele wysiłku. Targały nim silne emocje: wyrzuty sumienia i wściekłość na człowieka, którego opuścili. Wciąż nie mógł uwierzyć w to, co zobaczył i usłyszał. Uważał postępowanie swojej matki za odrażające, ale nikczemność ojca Caro przekroczyła wszelkie granice przyzwoitości.

Caro kroczyła obok niego sztywno, z twarzą bez wyrazu. Czuł w ręce chłód jej dłoni.

W milczeniu dotarli do jej komnat. Po zamknięciu za sobą drzwi oplótł ją ramionami. Odetchnął z ulgą, że go nie odepchnęła. Gorzko żałował, że wieczorem nie zapanował nad sobą. Wmawiał sobie, że poniosły go nerwy z troski o Ariane, ale wiedział, że okłamuje sam siebie.

Kiedy Caro mocniej się w niego wtuliła, z przyjemnością wciągnął w nozdrza korzenny, kobiecy aromat. Chwilę później zauważył, że nadal drży.

– Zabieram cię stąd. Natychmiast – zadecydował.

Podczas ich niespełna tygodniowej nieobecności w Alpy zawitała wiosna. Po drugiej stronie doliny woda z topniejącego śniegu zasilała wodospad. Na stokach rozkwitały pierwsze kwiaty. Ciepłe powietrze

przesycał aromat wschodzących roślin. Mimo wiosennej aury Caro czuła wewnętrzny chłód, pewnie po burzliwej konfrontacji z ojcem, potajemnej ucieczce z St Ancilli prywatnym odrzutowcem Jake’a i przesiadce do śmigłowca.

Nie przywykła do tego, żeby ktokolwiek, zwłaszcza mężczyzna, przybył jej na ratunek.

Jeżeli kiedykolwiek wątpiła, czy Jake potrafi załatwić wszystko, tego dnia zyskała pewność, że tak. Wystarczył jeden telefon, podczas gdy pakowała dobytek do dużej torby na ramię: zdjęcie matki, odziedziczoną po niej biżuterię, którą włożyła na bal, i kilka ilustrowanych książeczek, które czytała w dzieciństwie. Zawsze chciała przekazać je własnemu dziecku. Szybko zeszli do garażu i dojechali na lotnisko.

Caro truchlała ze strachu, że ojciec odkryje jej nieobecność i wyśle za nią pościg. Dobrze poznała jego bezwzględność. Dopóki przebywała na St Ancilli, mógł ją ściągnąć z powrotem wbrew jej woli i przepisom prawa.

Dlatego też podczas podróży prawie nie rozmawiali, mimo że jeszcze wiele zostało do omówienia. Caro dochodziła do siebie po wstrząsie, a Jake załatwiał jakieś sprawy przez telefon. Z konieczności czy też potrzebował czasu na ochłonięcie po mocnych wrażeniach?

– Dziękuję, że wywiozłeś mnie z wyspy – powiedziała, gdy warkot odlatującego helikoptera ucichł w oddali.

– Nie ma za co. Sam też chętnie stamtąd wyjechałem.

– Bez twojej pomocy nie umknęłabym tak łatwo. Kocham mój kraj, ale nie mogłabym tam zostać po groźbach ojca. Jeżeli wyśle za mną żandarmów…

– Bez obawy. Zatrudniłem odpowiednich ludzi. Zadbają o to, żeby nikt tu nie skrzywdził ani ciebie, ani Ariane.

– Dziękuję. Jesteś dla mnie bardzo dobry. W niczym nie przypominasz tego zagniewanego człowieka, który wtargnął wczoraj do pałacu z wrogim spojrzeniem.

Jake ujął jej dłoń w obie ręce. Ich ciepło podziałało na nią kojąco.

– Wstyd mi, że straciłem kontrolę nad sobą. Wyciągnąłem krzywdzące wnioski. Nie zasłużyłaś na zniewagi, które rzuciłem ci w twarz publicznie i w cztery oczy. Czy potrafisz mi wybaczyć? – zapytał ze skruchą.

– Nie winię cię za to, że mi nie uwierzyłeś. Przybyłam tu w przebraniu. Przepraszam, że cię okłamywałam z obawy, że kiedy poznasz prawdę, nie pozwolisz mi zobaczyć córeczki.

– Nie musisz się usprawiedliwiać.

– Ale powinnam. Nie znoszę kłamstwa. Natychmiast zobaczyłam, że ją kochasz i chronisz. Wiedziałam, że potraktujesz mnie jak wroga, kiedy usłyszysz moją historię. Faktycznie brzmi niewiarygodnie, jak z jakiejś starej powieści.

Zwłaszcza ta część o złej macosze. W gruncie rzeczy nie była zła, tylko za bardzo kochała własne dzieci, żeby dać choć trochę ciepła cudzemu.

Caro nie po raz pierwszy spróbowała sobie wyobrazić, jak wyglądałoby jej życie, gdyby jej mama żyła. Wszyscy uważali ją za dobrą i towarzyską osobę. Caro przypuszczała, że bezwzględny, surowy mąż zgotowałby jej piekło.

– Mimo wszystko powinienem był sprawdzić wszystkie szczegóły. Informacje o porzucaniu dzieci przez rodziców działają na mnie jak płachta na byka. Nie wiem, czy mi uwierzysz, ale zwykle nie reaguję tak gwałtownie – dodał, gładząc jej dłoń opuszką kciuka.

– Bez obawy. Już się nie rozpłaczę. Jestem silniejsza, niż na to wyglądam – zapewniła, wciąż zawstydzona, że widział jej łzy.

– Nie musisz mnie o tym zapewniać. Wygląda na to, że opowieści o twoim załamaniu były mocno przesadzone. Stawienie czoła ojcu po tym, przez co przeszłaś, wymagało odwagi.

Caro po raz pierwszy usłyszała tego rodzaju komplement. Sprawił jej ogromną radość.

– Nigdy wcześniej mu się nie sprzeciwiłam – przyznała. – Pozwoliłam mu…

– Nie obwiniaj siebie. Nie miałaś takiej możliwości. To on trzyma władzę.

Dodał jej otuchy. Dzięki niemu zaczęła wierzyć w siebie. Postanowiła zadzwonić do przyjaciół i prawników, żeby ich ostrzec. Nie przewidywała wprawdzie, żeby ojciec wyładował na nich złość, ale w gniewie potrafił być nieobliczalny.

– Czy teraz powinienem nazywać cię Caroliną? – zapytał nieoczekiwanie.

– Nie znoszę mojego pełnego imienia. Ojciec zwykle używa go w gniewie. Przyjaciele nazywają mnie Caro.

– Czy ja też mogę?

Czyżby w ten sposób deklarował przyjaźń? Wyglądało na to, że jej zaufał.

– Oczywiście. Ale co dalej? Co z nami? – zapytała ostrożnie, niepewna, czy nie żałuje nagłego wybuchu namiętności.

– A czego byś chciała?

Caro nie śmiała przyznać, że obudził w niej znacznie więcej niż szacunek. Mimo że w sprawie Ariane nadal stali oficjalnie po przeciwnych stronach barykady, otoczył ją opieką i dał poczucie bezpieczeństwa. I nie tylko. Jedna noc jej nie wystarczyła, ale nie miała odwagi tego przyznać.

– Nie musisz odpowiadać. Pomyślimy o tym później. Na razie chodźmy powitać Ariane – zaproponował, wskazując rozradowaną dziewczynkę, która wraz z Neilem wyszła im naprzeciw.

Caro po raz pierwszy odetchnęła swobodnie po burzliwych przeżyciach. Na widok ukochanej córeczki ogarnęła ją nieopisana radość.

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Ariane rozpoczęła podróż kolejką górską na siedzeniu obok Caro. Kiedy jednak Caro pokazała jej przez okno chaty miejscowych farmerów i wędrowców z rozbrykanym pieskiem, mała usiadła jej na kolanach. Jake ze wzruszeniem obserwował pochylone ku sobie dwie rude głowy, ciemniejszą i jaśniejszą.

Z trudem namówił Caro na wycieczkę w góry. Nie wyraziła zgody, póki nie umieścił ochroniarzy w sąsiednim wagoniku. Niechętnie stosował takie środki, ale im więcej odkrywali eksperci, tym mniej ufał królowi St Ancilli.

Wspólnie ustalili, że zaczekają z poinformowaniem Ariane, że Caro jest jej matką.

Prawnicy przytoczyli argumenty na korzyść każdej ze stron. Uważali jednak, że dla dobra dziecka najlepiej będzie, żeby nadal zostało przy wuju.

Jake nie odczuwał triumfu. Nie chciał batalii sądowej. Pragnął zatrzymać przy sobie zarówno Ariane, jak i Caro.

Pierwszego wieczora po powrocie do Szwajcarii Caro zapukała do drzwi jego sypialni. Przekonany, że mimo przedsięwziętych środków ostrożności jej ojciec znów jej zagroził, zaprosił ją do środka i poprosił, żeby usiadła. Tymczasem znów odwiedziła go kusząca syrena.

Jake uważał się za przyzwoitego człowieka, ale nie za ascetę. Przemknęło mu wprawdzie przez głowę, że Caro instynktownie szuka bliskości po przeżytym wstrząsie, ale nie powstrzymał pokusy, żeby porwać ją w ramiona.

Przez ostatnich dziesięć dni dbał o to, żeby doznała satysfakcji, nie tylko fizycznej. Cieszył go każdy jej uśmiech. Przychodziła do niego każdej nocy i wciąż nie miał dość.

– Czemu masz taką zabawną minę, wujku Jake? – przywróciło go do teraźniejszości pytanie Ariane.

Nie mogąc wyznać, że wspomina gorące noce z jej nianią, Jake spróbował odwrócić uwagę dziewczynki, strojąc jeszcze dziwniejsze miny.

Cieszyło go, że wkrótce doprowadzi do końca interesy w Szwajcarii i że znalazł sposób ochronienia Ariane i Caro przed mściwym despotą, ale największą radość sprawiała mu aprobata Caro i śmiech małej, nawet jeżeli wychodził na głupka w oczach innych pasażerów!

Caro leżała na plecach, jak zwykle wyczerpana i nasycona po nocnych pieszczotach. Jake umiał rozproszyć jej troski, a rosnące zaufanie i przywiązanie Ariane dawało nadzieję na lepszą przyszłość.

Jeszcze o niej nie dyskutowali. Na razie wystarczyło jej, że nic im nie grozi mimo wysyłanych przez króla gróźb. Jake zdołał go jakoś przekonać, żeby zachował dystans, ale zdawała sobie sprawę, że ta sielanka nie potrwa długo.

Zoe zadzwoniła rano, żeby ostrzec ją, że uzyskanie praw rodzicielskich nie przyjdzie łatwo. Doradzała ugodę, co odpowiadało Caro. Nie życzyła sobie ani batalii sądowej, ani podziału obowiązków, tak żeby Ariane spędzała część czasu z nią, a część z wujem, prawdopodobnie w innej części świata.

Powinno ją cieszyć, że Jake nie nalegał na dyskusję. Tłumaczył, że na razie Ariane potrzebuje spokoju i stabilizacji. Caro też znalazła tu szczęście. Nie chciała go niszczyć.

Jake wyszedł z łazienki w samym ręczniku na biodrach i z mokrymi włosami. Widok muskularnego torsu natychmiast rozpalił jej zmysły. Nikt dotąd nie budził w niej tak silnych uczuć. Zaniepokoiła ją ta myśl.

– Nie śpisz? Co cię trapi? – zapytał, jakby odgadł jej niepokój. – Martwisz się, że zaszłaś w ciążę po naszej pierwszej wspólnej nocy?

Mimo że Caro w pałacu pod wpływem krytyki ojca i dezaprobaty macochy wytrenowała opanowanie, tym razem zachowanie pozornego spokoju kosztowało ją wiele wysiłku.

– Mało prawdopodobne, zważywszy moment w cyklu.

– Nie zostaniesz sama, Caro. Zadbam o ciebie. Nie unikam odpowiedzialności – zapewnił, ujmując jej dłoń.

Wbrew intencjom jego wypowiedź zasmuciła ją, zamiast uspokoić. Nie chciała, żeby został z nią z obowiązku. W głębi duszy marzyła o czymś więcej.

– Zamierzałem jeszcze trochę zaczekać, ale równie dobrze możemy porozmawiać teraz – zagadnął.

Łagodny ton i badawcze spojrzenie zaalarmowały Caro. Lata rozczarowań sprawiły, że zawsze oczekiwała najgorszego.

– Mój pobyt w Szwajcarii dobiega końca. Ukończyłem pracę nad tutejszym projektem – poinformował.

Caro zrobiła wielkie oczy. Choć wielokrotnie przypominała sobie, że Jake zamieszkał tu tymczasowo, nie wyobrażała sobie, że tak szybko stąd wyjedzie. Z zasłyszanych fragmentów rozmów z Neilem wnioskowała, że nieprędko to nastąpi.

– Myślałam, że to długofalowa inwestycja.

– Owszem, ale moja rola polegała tylko na zachęceniu inwestorów do współpracy.

– Z pewnością wystarczyło zapewnienie godziwego zysku.

– Nie oni z niego skorzystają. Dochód zostanie przekazany dzieciom poszkodowanym przez wojny lub klęski żywiołowe. Przyjechałem, żeby namówić do udziału potężne korporacje i rządy, zwłaszcza te, które potrzebują poprawy wizerunku w oczach świata. Nie istnieje lepszy sposób na namówienie ludzi do wyłożenia sporych sum, których nigdy więcej nie zobaczą, jak poufne spotkania w cztery oczy.

– Prowadziłeś negocjacje na najwyższym szczeblu, żeby założyć organizację dobroczynną? Dlaczego dla dzieci? Dlaczego dla ofiar wojny?

– Spędziłem kilka lat w wojsku. W rejonie Azji pacyficznej usuwaliśmy skutki naturalnych katastrof, a raz wojny domowej. Najbardziej cierpiały dzieci, zwłaszcza wskutek rozłąki z rodziną. Czasami dopiero po latach odnajdują je krewni, jeżeli jacyś przeżyli. Większość organizacji charytatywnych dostarcza jedzenie i zapewnia schronienie. Tylko kilka agencji uczestniczy w długotrwałych programach poszukiwania dla sierot bezpiecznego domu.

Caro zadrżała, gdy wyobraziła sobie zagubioną i osamotnioną Ariane. Spostrzegłszy, że drży, Jake ujął jej dłoń.

– To bardzo ważna inicjatywa, zwłaszcza że zaangażowałeś wielkie przedsiębiorstwa – skomentowała z podziwem.

– Dzięki uczestnictwu w moim przedsięwzięciu inwestorzy zyskają dobrą opinię.

Caro najchętniej oświadczyłaby, że jest z niego dumna, ale nie miała prawa przemawiać jak oficjalna partnerka.

– Nie wiedziałam, że służyłeś w wojsku.

– Niezbyt długo. Nie lubiłem słuchać rozkazów. Jako nastolatek sprawiałem kłopoty. Siostra przekonała mnie, że jeśli nie wstąpię do armii, to wylądуję w poprawczaku.

– Dlaczego siostra, a nie rodzice?

– Ojca nie znałem. Matka wracała do domu tylko wtedy, kiedy kolejny kochanek ją porzucił. Ostatni raz widziałem ją w wieku czternastu lat. Connie zaopiekowała się mną. Uratowała mnie przed oddaniem do rodziny zastępczej.

Caro pojęła, czemu tak bardzo interesuje go los opuszczonych dzieci i dlaczego tak surowo potępia rodziców, którzy o nie nie dbają.

– Tak. Mam za sobą bagaż smutnych doświadczeń – potwierdził, jakby odczytał jej myśli. – Na ogół panuję nad emocjami, ale przy tobie… poniosły mnie nerwy. Przepraszam.

– Nie trzeba. To już przeszłość. Wróćmy do twojego życia. Służba wojskowa to bardzo odległa dziedzina od finansów.

– Wojsko nauczyło mnie dyscypliny, dało impuls do pracy nad sobą. Nagle dostaliśmy niespodziewany zastrzyk finansowy. Na przedmieściach zaplanowano budowę wielkiego centrum handlowego, ale inwestorzy zapomnieli o zakupie jednej działki. Naszej. Mieszkaliśmy w małym domku dziadków w nędznej dzielnicy. Nagle stała się warta fortunę. Connie wykorzystała swoją część na podróże. Ja swoją zainwestowałem. Dostałem pracę w centrum i nauczyłem się finansów. Miewałem trudności, ale znalazłem dobrych nauczycieli i uczyłem się na własnych błędach.

Mówił o swoich sukcesach, jakby każdy mógł je osiągnąć. Caro ze smutkiem wspomniała lata podporządkowania ojcu.

Jake delikatnie ujął ją pod brodę.

– O czym myślisz? – zapytał.

– O tym, że mi zaimponowałeś. I o tym, że planujesz stąd wyjechać. Dokąd?

– W jakieś miejsce, gdzie będę mógł stworzyć Ariane dom. Rozważałem przeprowadzkę na St Ancillę, dopóki nie poznałem twojego ojca. Chyba wybiorę Australię albo…

– Nie! – zaprotestowała gwałtownie Caro. – Jeżeli zabierzesz Ariane do Australii, nigdy więcej jej nie zobaczę!

– Chyba że pojedziesz z nami.

– Na koniec świata?

– Wszystko jedno gdzie, bylebyśmy stworzyli bezpieczny dom dla Ariane. Jestem otwarty na propozycje.

My? Serce jej mocniej zabiło.

– Co konkretnie proponujesz? – spytała.

Jake zawahał się, co ją zaskoczyło. Zawsze wiedział, czego chce, i zdecydowanie dążył do celu. Dopiero co wtargnął na królewski bal niczym anioł zemsty, nie bacząc na to, że wywoła skandal. Później równie skutecznie wyrwał ją spod kurateli ojca i ochronił przed jego machinacjami.

– Żebyśmy wychowywali ją razem – odpowiedział po chwili.

Caro nie wierzyła własnemu szczęściu. O niczym innym nie marzyła, ale nie śmiała sobie robić zbyt wielkich nadziei.

– Nie na zmianę? – spytała dla pewności.

– Chcę, żeby dorastała w poczuciu stabilizacji, w kochającej rodzinie. Możemy ją dla niej stworzyć – dodał, ściskając jej dłoń.

Caro zaniemówiła z wrażenia. Dwadzieścia minut wcześniej uświadomiła sobie, że go kocha.

Z perspektywy czasu nie nazywała swego uczucia do Mike’a miłością, raczej oczarowaniem. Zafascynowana nowymi możliwościami po ucieczce z restrykcyjnego pałacowego reżimu, po raz pierwszy poczuła się potrzebna i upragniona.

W ostatecznym rozrachunku Mike skutecznie uleczył ją z romantycznych złudzeń, dopóki nie poznała Jake’a.

Honorowy, opiekuńczy, czuły i dowcipny, stanowił uosobienie jej najskrytszych marzeń. W dodatku zaproponował jej założenie rodziny. Czyżby też ją pokochał?

– Małżeństwo z rozsądku dla dobra Ariane to sensowny pomysł – dodał po chwili. – Co ty na to?

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Oczy Caro nagle straciły blask. Zacisnęła usta i znieruchomiała, jakby ją zranił. Jednak to Jake czuł ból, jakby wbiła mu nóż w serce.

– Może to niekonwencjonalne rozwiązanie, ale najlepsze z możliwych – argumentował niezmordowanie. – Odkąd zamieszkałaś z nami, Ariane odzyskała radość życia. Możemy jej dać wszystko, czego potrzebuje. Poza tym jest nam dobrze razem.

Po ostatnim zdaniu nakazał sobie milczenie. Nie zamierzał wywierać na nią presji, jak nachalny sprzedawca wciskający klientowi niechciany towar, którego zakupu będzie później żałował.

Widział, że Caro również przy nim odżyła, nie tylko dlatego, że wyrwał ją spod władzy despotycznego ojca i umożliwił stały kontakt z córeczką. Lubiła jego towarzystwo i pieszczoty.

Nie wyglądała jednak na uszczęśliwioną. Wręcz przeciwnie. Oswobodziła dłoń z jego uścisku i podciągnęła kołdrę pod samą szyję. Wyraźnie widział, że drży.

Po odrzuceniu przez własną matkę nigdy więcej nie zaryzykował odtrącenia przez kobietę. Utrzymywał stosunki z kochankami na zasadzie transakcji handlowych. Po raz pierwszy zaoferował znacznie więcej. Czekał na odpowiedź jak na wyrok.

– Ale po co brać ślub? Czy to nie zbyt radykalne rozwiązanie? Nie lepiej byłoby, żeby mieszkała pół roku ze mną, a pół z tobą?

Jake doznał gorzkiego zawodu. Nie spodziewał się odmowy.

– Sama zauważyłaś, że jeżeli zamieszkamy w odległych zakątkach świata, każde z nas straci szansę kontaktu z Ariane, gdy będzie przebywać z drugą osobą. Lepiej, żebyśmy zostali razem, zwłaszcza jeżeli zaszłaś w ciążę.

Caro pobladła.

– Nie zaszłam. Nie w tej fazie cyklu. Wziąłeś wszystkie aspekty pod uwagę, prawda? – dodała po chwili z nieskrywaną niechęcią, jakby drażnił ją jego pragmatyzm.

– Musimy myśleć praktycznie, zwłaszcza że żadne z nas nie chce batalii sądowej.

W końcu z ociąganiem skinęła głową, nadal ze smutną miną, mimo że oferował jej bezpieczeństwo, opiekę i bogactwo, o jakim większość ludzi nie śmiałaby marzyć. Nagle poczuł się nie jak miliarder, lecz jak ktoś niepotrzebny, niegodny uwagi nawet własnych rodziców. Toteż kiedy uprzejmie podziękowała i poprosiła o czas do namysłu, tylko skinął głową i wyszedł na sztywnych nogach.

Ciepłe promienie słońca pieściły twarz Caro, gdy podziwiała ośnieżone szczyty. Nie nasuwały już mrocznych skojarzeń. Przypominały raczej przyjaznych, znajomych strażników. Alpejska łąka pachniała trawą i pierwszymi wiosennymi kwiatami. Nic nie zakłócało ciszy prócz głosu Ariane przemawiającej do ulubionego misia.

Caro miała wszelkie powody do zadowolenia. Ojciec poprzestał na wysyłaniu gniewnych wiadomości. Jake wykrył, że zrezygnował z pościgu za zbiegłą córką z powodu poważnych kłopotów finansowych. Nawiązywała też coraz ściślejszą więź z Ariane.

Wszystko to zawdzięczała Jake’owi. Mógł jej zabronić kontaktu z dzieckiem do czasu sądownego ustalenia praw do opieki, ale

w przeciwieństwie do jej apodyktycznego ojca nie grał na ludzkich uczuciach. Był przyzwoitym, uczciwym człowiekiem. Najbardziej kochała go za to, że dbał o siostrzenicę. Dla jej dobra zaproponował Caro małżeństwo. Najgorsze, że to jej nie wystarczyło. Chciała, żeby kochał ją dla niej samej.

Kiedy poprosiła o czas do namysłu, nagle zesztywniał. Jego twarz przypominała kamienną maskę. Od tamtego dnia nawet w łóżku, w szale namiętności zachowywał emocjonalny dystans.

Dawał jej wszystko prócz miłości. Przeżyła bez niej całe życie, więc dalej potrafiłaby bez niej żyć. Przeczuwała, że Ariane wkrótce ją pokocha, a jeśli urodzi następne dzieci, one też będą ją kochały. Najgorsze, że kiedy namiętność wygaśnie, będzie musiała przymykać oczy, kiedy Jake zacznie szukać przyjemności w ramionach kochanek.

– Czemu posmutniałaś, Caro? – wyrwało ją z posępnej zadumy pytanie Ariane. – O czym myślisz?

– O tym, jak tu pięknie.

– Maxim też lubi tu mieszkać. Żałuje, że wkrótce stąd wyjedziemy.

– Skąd wiesz?

– Słyszałam, jak wujek rozmawia z Neilem. Pojedziesz z nami?

Pytanie córki rozproszyło rozterki Caro.

– Tak planuję – odpowiedziała zgodnie z prawdą. Pozostało już tylko oznajmić Jake’owi swoją decyzję.

Gdy godzinę później wyruszyła do jego gabinetu, zadzwonił telefon. Znużona nieustannymi nagabywaniami z pałacu, przed tygodniem zmieniła numer. Przypuszczała, że dzwoni Zoe. Jeżeli to ona, poinformuje ją, że nie złoży wniosku do sądu.

Struchlała na dźwięk głosu ojca.

– Nareszcie! – warknął zamiast powitania. – Jeżeli przerwiesz połączenie, twój kochanek za to zapłaci – ostrzegł na wstępie.

O zachodzie słońca Caro z wysiłkiem wstała z fotela przy oknie, jakby w ciągu jednej godziny przybyło jej wiele lat.

Jeszcze niedawno nie mogła odżałować, że człowiek, którego pokochała, zaproponował jej małżeństwo z rozsądku. Nie doceniała swojego szczęścia, dopóki go jej nie odebrano. Została zmuszona do porzucenia nie tylko Jake’a, ale również córki!

Król nie rzucał słów na wiatr. Nie wątpiła, że jeśli nie spełni jego żądań, zrujnuje reputację Jake’a i jego interesy, mimo że nigdy nie złamał prawa. Nawet jeżeli zajmie mu to lata, przekupi ludzi, sfabrykuje dowody i zdobędzie fałszywych świadków. Miał wystarczające środki, za to żadnych skrupułów. Groził nawet ekstradycją Jake’a na St Ancillę na podstawie sfingowanego aktu oskarżenia o rzekomo nielegalne operacje finansowe, związane z majątkiem jego siostry i nieprawidłowości w zarządzaniu tamtejszymi inwestycjami. Nie dopuściłby do uczciwego rozstrzygnięcia procesu sądowego. Zniszczenie reputacji Jake’a uniemożliwiłoby mu dalsze prowadzenie interesów.

Starannie zaplanował zemstę za jej bunt. Jak mogła zapomnieć o jego mściwości?

Gdyby nie zrezygnowała z Ariane, jej też by zaszkodził. Nie wyobrażała sobie rozstania, ale wiedziała, że Jake się nią zaopiekuje. Będzie tylko musiała go poprosić, żeby nie wyjawił Ariane, że jest jej matką.

Nie wiedziała, skąd znajdzie w sobie siłę, ale nie miała innego wyjścia. Musiała wszystko przetrwać jak wtedy, kiedy Mike ją porzucił albo kiedy poinformowano ją o rzekomej śmierci nowo narodzonego dziecka.

Wzięła głęboki oddech i otworzyła drzwi szafy.

Jake stracił cierpliwość. Od wielu dni cały w nerwach czekał na odpowiedź Caro. Otrzymał ją po otwarciu drzwi jej sypialni. Zwrócona tyłem do niego, pochylona nad łóżkiem, pakowała walizkę. Osłupiał na ten widok, ale tylko na chwilę.

Gdy odwróciła ku niemu głowę, oczy jej rozbłysły, ale ich blask zaraz zgasł. Wiedział dlaczego. Po co miała wychodzić za człowieka pochodzącego z nizin społecznych, gdy zabiegali o nią przystojni arystokraci? Widział ich na balu.

Z bólu ledwie mógł oddychać. Nie cierpiał tak bardzo od dnia, w którym przyszedł ze szkoły i odkrył, że matka znów zniknęła z domu. Dawno przeszedł do porządku dziennego nad jej nieodpowiedzialnością, ale na Caro mu zależało.

– Zamierzałaś mnie uprzedzić czy zniknąć po kryjomu? – wyrzucił z siebie w złości.

– Oczywiście, że zamierzałam ci powiedzieć, jaką decyzję podjęłam. Przemyślałam twoją propozycję i… doszłam do wniosku, że nie widzę przed nami przyszłości. – Otworzyła usta, jakby chciała jeszcze coś powiedzieć, ale dodała tylko na koniec: – Wybacz, ale czas, żebym wyjechała.

Jake nie zamierzał dać za wygraną. Zawsze walczył do końca o wszystko, co dla niego ważne. Zrobiłby wszystko, żeby zatrzymać Caro przy sobie, nie tylko jako matkę uwielbianej siostrzenicy, ale też dla siebie.

– Więc wolisz walczyć w sądzie o prawa do Ariane?

Caro podskoczyła. Bluzka, którą składała, upadła na łóżko. Przez chwilę stała nieruchomo. W końcu odpowiedziała drżącym głosem:

– Nie. Będzie jej lepiej z tobą. Jesteś jej wujem. Zna cię i kocha.

Jake osłupiał. Czyżby uważała go za kogoś tak odrażającego, że wolała wyrzec się córeczki niż pozostać przy nim? Nie. Za dobrze ją znał. Nawet jeśli ostatnio psychiczna więź między nimi osłabła, nadal ją pociągał.

– Niemożliwe, że rezygnujesz z córki, o którą walczyłaś nawet z własnym ojcem, dla której wkradłaś się tutaj w przebraniu pod fałszywym pretekstem. Nigdy w to nie uwierzę.

Caro długo milczała. Widział, że walczy ze sobą. W końcu odparła:

– Lepiej, żeby dorastała bez kontaktu ze mną i moją rodziną.

Wzmianka o rodzinie dała mu nadzieję, że go nie odtrąca. Usiłował wyciągnąć z niej coś więcej, ale nic nie zyskał. Odpowiadała enigmatycznie, niekonkretnie, półsłówkami. Przez ten czas zdążyła trzykrotnie drżącymi rękami złożyć tę samą bluzkę, zgnieść i rozprostować z powrotem.

Wyglądała na zrozpaczoną. Prosił, żeby została, przekonywał, ale pozostała głucha zarówno na prośby, jak i na wszelkie racjonalne argumenty. Nie znalazłszy innego sposobu na przełamanie jej oporu, przytulił ją i pocałował w szyję. Kiedy wreszcie zmiękła w jego ramionach, zapytał łagodnie:

– Czego się boisz, Caro? Ojciec ci groził, prawda?

Rozszerzone z przerażenia fiołkowe oczy powiedziały mu, że zgadł.

Jake dobrze poznał nikczemność króla podczas pobytu w pałacu. Dlatego zatrudnił detektywów i poprosił partnerów finansowych o prześledzenie jego ostatnich poczynań. Wykryli szereg nielegalnych operacji finansowych, defraudację i sprzeniewierzenie państwowego majątku. Król Hugo traktował publiczną kasę jak własną, ale struktury, których używał, żeby ukryć swoje machinacje, zaczęły pękać pod wpływem nacisku.

– Mimo to nie mogę z wami zostać.

– Dlaczego? Wyznaj mi wszystko. Grając według jego reguł, wszyscy przegramy.

Caro w końcu skinęła głową.

– Żąda, żebym wróciła i wyszła za wybranego przez niego kandydata.

– A jeżeli nie posłuchasz?

– Zniszczy cię. Nienawidzi mnie za bunt, a ciebie za to, że stanąłeś po mojej stronie. Znajdzie sposób, żeby doprowadzić cię do ruiny, nawet jeżeli zajmie mu to całe lata. Wysunie fałszywe zarzuty, sfabrykuje dowody, przekupi świadków, którzy zeznają, że złamałeś prawo.

– I to wszystko?

– Jeszcze mało? Nic nie rozumiesz! Zrujnuje twoją reputację i uniemożliwi ci prowadzenie interesów. Nie znasz jego przebiegłości i podłości.

– Och, zdążyłem poznać. Nie wiem tylko, czy zostałabyś ze mną, gdyby nie wywierał na ciebie presji.

– Posłuchaj, proszę. Nie mogę pozwolić, żeby zburzył wszystko, co zbudowałeś.

– Nic mi nie zrobi, Caro. Niedługo straci władzę. Kradł fundusze i pożyczał pod zastaw aktywów, które do niego nie należały. Czerpał z państwowej kasy na ogromną skalę. W końcu stracił czujność i parę osób z sektora bankowego przeprowadziło śledztwo. – Nie dodał, że nakłonił ich do tego, żeby ochronić Caro i Ariane przed gniewem despoty. – Goni resztkami sił. Przypuszczalnie usiłuje ratować skórę twoim kosztem. Liczy na to, że powstrzymam wierzycieli, jeżeli pochwyci cię w swoje szpony. Uwierz mi, proszę, że cię nie skrzywdzi. Przyrzekam.

Serce mu mocno zabiło, kiedy wyczytał ulgę z twarzy Caro. Jeżeli wątpił, czy mu ufa, zyskał dowód, że tak.

– Dlaczego to wszystko zrobiłeś? Przecież nie wiedziałeś, że ci zagraża.

Widząc jej zdziwienie, Jake uświadomił sobie, jak bardzo samotna musiała być przez te wszystkie lata. Czy ktoś kiedykolwiek ją wspierał? Podziwiał jej determinację i stoicyzm. Uznał, że najwyższa pora wyznać całą prawdę.

– Nie wiesz? Z tego samego powodu, dla którego poprosiłem cię o rękę. Bo cię kocham. Pragnę cię zatrzymać nie tylko dla Ariane, ale i dla siebie – wyznał z drżeniem serca, po czym pocałował ją w rękę. Jej przyspieszony puls dodał mu odwagi. – Wprawdzie krótko cię znam, ale niczego w życiu nie byłem tak pewny.

– Naprawdę mnie kochasz? – dopytywała z niedowierzaniem. – Niemożliwe.

– Ale prawdziwe. Właśnie dlatego tak źle znosiłem oczekiwanie, kiedy poprosiłaś o czas do namysłu.

– Przecież zaproponowałeś mi małżeństwo z rozsądku! – wykrzyknęła z urazą i rozżaleniem.

Jake uświadomił sobie, jak wielki błąd popełnił, przedstawiając jedynie racjonalne powody oświadczyn. Nadszedł czas, żeby go naprawić.

– Sam nieprędko zdefiniowałem własne uczucia. Nie przywykłem do miłości – wyznał z zażenowaniem.

– Ja też nie – przyznała. – Dlatego tak trudno mi w to uwierzyć.

– Ale to prawda. Nie wiem tylko, co ty do mnie czujesz.

– Nawet gdy nie znosiłam cię za to, że naubliżałeś mi na balu, podejrzewałam, że w głębi serca cię kocham – przyznała. – Dlatego załamała mnie twoja propozycja. Myślałem, że zależy ci tylko na Ariane, nie na mnie.

Jake odczuł równocześnie ulgę, wyrzuty sumienia i radość, że go pokochała. Najchętniej od razu pochwyciłby ją w objęcia, ale najpierw

musiał uzyskać odpowiedź. Przyciągnął ją delikatnie do siebie i przycisnął jej dłoń do tego miejsca na piersi, gdzie serce biło w szalonym rytmie.

– Wybacz mi, Caro – przeprosił ze skruchą. – Lepiej sobie radzę z liczbami niż z uczuciami.

– Nieprawda. Widzę twoje przywiązanie do Ariane.

– Nie tylko do niej – sprostował. – Czy zostaniesz ze mną na zawsze?

– Ale mój ojciec…

– Nikomu już nie zagrozi. Jego panowanie dobiega końca. Zaufaj mi i uwierz, że sobie z nim poradzę – zapewnił z całą mocą.

– Oczywiście, że ci ufam.

– Więc za mnie wyjdziesz – naciskał niezmordowanie. Ku własnemu zaskoczeniu stwierdził, że wyznanie miłości wbrew obawom nie osłabiło go, lecz wzmocniło.

– Czy zawsze tak twardo negocjujesz? – spytała z figlarnym uśmieszkiem.

– Tylko wtedy, gdy stawką jest nasze szczęście. Nie pozwolę, żeby ktokolwiek stanął między nami, nawet król.

Caro stanęła na palcach i ujęła jego twarz w dłonie.

– Kocham cię, Jake. Jeżeli jesteś pewny… moja odpowiedź brzmi „tak”, bo nie mogę bez ciebie żyć.

Jake po raz pierwszy od wielu dni swobodnie odetchnął. Przestał walczyć ze sobą i z pomrukiem zadowolenia namiętnie ją pocałował. Oddała pocałunek z równą pasją, tak jak tylko mógł sobie wymarzyć.

Czekała ich wspaniała przyszłość, oparta na zaufaniu, szacunku i miłości. Nigdy nie czuł się tak silny, tak wdzięczny losowi.

W końcu musieli zaczerpnąć oddechu. Jake popatrzył na twarz Caro. Jeszcze wypiękniała dzięki darowi, który ofiarowali sobie nawzajem.

– Uczyniłaś mnie najszczęśliwszym człowiekiem na świecie. Pozwól, żebym uczynił cię równie szczęśliwą.

Nawet jeśli wielu zakochanych wypowiadało przed nim podobną deklarację, z pewnością żadna nie znaczyła tak wiele jak jego.

EPILOG

– Tu jesteście! Doprowadził mnie wasz śmiech.

Caro odwróciła głowę w płytszej części basenu z widokiem na Pacyfik. Jake, jej ukochany, jej mąż, właśnie wracał z miasta. Zdjął marynarkę i krawat i podwijał rękawy, zmierzając ku nim brukowaną ścieżką.

Ledwie napotkała jego spojrzenie, serce jak zwykle przyspieszyło do galopu, a zmysłowy uśmiech podziałał jak najczulsza pieszczota.

– Wujku! Strasznie długo na ciebie czekałyśmy – wykrzyknęła Ariane, wyskakując z wody, żeby przylgnąć do jego nóg.

Jake wziął ją na ręce, nie bacząc, że zmoczy mu ubranie. Caro patrzyła na nich z zachwytem.

– Wybacz, kochanie, ale czasami muszę popracować – odpowiedział.

Zredukował godziny pracy. Czasami dojeżdżał do centrum z ekskluzywnej północnej dzielnicy Sydney, leżącej przy plaży. Przeważnie pracował zdalnie albo delegował podwładnych.

– Miałyście dobry dzień? – zapytał.

Caro uśmiechnęła się, gdy Ariane przedstawiła mu wszystkie wydarzenia w najdrobniejszych szczegółach. Wycofana dziewczynka ze Szwajcarii znikła bez śladu. Odzyskała pewność siebie, poczucie bezpieczeństwa i zamiłowanie do przygód. Już zawarła znajomości z miejscowymi dziećmi.

Caro wyszła z basenu i sięgnęła po ręcznik, ale Jake zastąpił jej drogę.

– Czy nie zapomniałaś o czymś ważnym?

– No cóż… jeżeli nie masz nic przeciwko temu, że jeszcze bardziej cię zamoczę… – ostrzegła, po czym pocałowała go w usta.

Kiedy odchyliła głowę, jego oczy błyszczały radością.

– W ogóle mnie nie słuchasz, wujku. Będziemy mieli gościa – oznajmiła Ariane. – Chcę, żeby obejrzał ze mną książeczkę. Czy mogę iść jakąś wybrać?

Piętnaście minut później Caro zostawiła ją, już suchą i ubraną, przed regałem w jej pokoju i wróciła na taras. Ocean nigdy nie wyglądał tak pięknie, jak wtedy, gdy na jego tle oglądała Jake’a w samych kąpielówkach.

– Kto nas odwiedzi? – zapytał.

– Paul. Nowy król St Ancilli. Zaprosiliśmy go, pamiętasz?

W ostatnich dwóch miesiącach jej ojciec uległ presji i abdykował na rzecz najstarszego syna. Wybuchł skandal, ale machinacje i złodziejstwa starego króla nie zostały w pełni upublicznione. Zdetronizowany władca po cichu wyjechał do małej posiadłości na odległej wyspie. Naród nie wiedział, że został wygnany. W tym czasie Jake pomógł bratu Caro opracować plan restrukturyzacji i uregulowania długów za pomocą ambitnego planu inwestycyjnego. Nikt nie życzył sobie zniesienia monarchii ani destabilizacji. Wystarczyło odsunięcie winowajcy od władzy.

– Cieszysz się z jego wizyty? – zapytał Jake.

– Już ci mówiłam, że tak. Paul potrzebuje wytchnienia od dworu i dziennikarzy.

Przemilczała, że również od matki i narzeczonej. Podejrzewała, że od żadnej nie otrzymuje wsparcia, ale zaimponowała jej jego odpowiedzialność i troska o kraj.

– Prasa i tu go wyśledzi.

– Nie szkodzi. Przywykłam do zainteresowania reporterów. Zresztą jeżeli przyjmiemy jego zaproszenie na przyszły rok na St Ancillę, też nam nie odpuszczą. Jesteś pewny, że zniesiesz kontakt z koronowanymi głowami, uczestnictwo w balach i podobnych imprezach? – zapytała na koniec, ujmując jego twarz w dłonie.

– Nie zamierzam odcinać ani ciebie, ani Ariane od waszej ojczyzny i dziedzictwa. Jakoś wytrzymam. Na moim pierwszym balu w pałacu świetnie się bawiłem – dodał z szelmowskim uśmieszkiem.

– Raczej nieco później.

– Mam słabość do księżniczek.

– Więc nie powinieneś uczestniczyć w królewskich przyjęciach – stwierdziła z udawanym oburzeniem. – Kto wie, jakie księżniczki, a może nawet królowe przybędą?

– Jak mógłbym je zauważyć, kiedy to ty pokazałaś mi, czym jest miłość? Jesteś królową mego serca, Caro.

Jego wyznanie mocno ją poruszyło.

– Czasami myślę, że jesteś zbyt wspaniały, żebyś mógł być prawdziwy – powiedziała schrypniętym z emocji głosem.

– A ja w ciebie nie wątpię. Dlatego zrobię wszystko, żeby cię uszczęśliwić. A teraz chodź i mnie pocałuj.

SPIS TREŚCI:

OKŁADKA
KARTA TYTUŁOWA
KARTA REDAKCYJNA
ROZDZIAŁ PIERWSZY
ROZDZIAŁ DRUGI
ROZDZIAŁ TRZECI
ROZDZIAŁ CZWARTY
ROZDZIAŁ PIĄTY
ROZDZIAŁ SZÓSTY
ROZDZIAŁ SIÓDMY
ROZDZIAŁ ÓSMY
ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY
ROZDZIAŁ DZIESIĄTY
ROZDZIAŁ JEDENASTY
ROZDZIAŁ DWUNASTY
ROZDZIAŁ TRZYNASTY
ROZDZIAŁ CZTERNASTY
EPILOG